Serya III. Czerwiec 1897. Nr 4

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square,
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 2 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

NOWY ORGAN PARTYJNY W ZABORZE ROSYJSKIM!

Trzy lata upłynęły już od chwili, gdyśmy z bijącem sercem wzięli do rąk pierwszy numer Robotnika. Trzy lata walk, trosk i mozołów, podczas których organizacya nasza niejedną burzę wytrzymała, nieraz musiała borykać się z nacierającymi na nią szeregami wrogów. A podczas tej walki zawsze przyświecało nam, jak niezniszczalna latarnia morska, światło naszego organu partyjnego. I oto przybywa nam teraz druga warownia, drugi punkt zborny dla proletaryatu naszego „GÓRNIK". Działalność nasza rozszerza się, a z nią rośnie zakres naszego wpływu na masy i nasza siła. Górnicy z zaboru rosyjskiego nie mogą posyłać do parlamentu Cingrów lub Daszyńskich, ale za to znajdą oni w „Górniku" obrońcę, który potrafi ująć za nich i wskazać im tę drogę, po której dojdą kiedyś do zwycięstwa.

Wiek życia nam minął wśród nocy pod-[ziemia,
Wśród nocy, ach, długich stuleci!
Daremnie świat mrokiem nasz żywot za-[ciemia,
Wnet inna nas szala wydźwignie z pod-[ziemia
I inne nam słońce zaświeci.

ŚWIĘTO MAJOWE W ZABORZE ROSYJSKIM

Oprócz broszury, wydanej przez P. P. S. przed 1-ym maja (a wydrukowanej w Londynie), rozpowszechniona została następująca odezwa kartkowa:

W sobotę — święto robotnicze
Pierwszy Maj

W dniu 1-go Maja robotnicy we wszystkich krajach nie pracują, aby okazać swoje niezadowolenie z dzisiejszego niesprawiedliwego porządku na świecie.

Towarzysze! Robotnicy! Wystąpmy i my przeciwko niewoli i wyzyskowi, wykażmy naszą jedność i zrozumienie swego zadania! Kto nie chce, by wieczna poniewierka i krzywda były udziałem pracujących, powinien świętować Pierwszego Maja.

W sobotę Pierwszego Maja niech nikt nie przychodzi do roboty!

Centralny Komitet Robotniczy.

Oprócz tego wydana została odezwa do robotników żydów w języku polskim i żydowskim, oraz odezwa niepartyjna, pisana po polsku do żydów, wzywająca ich do solidarności z towarzyszami pracy chrześcianami.

Wreszcie zaznaczamy tu z przyjemnością, iż towarzysze nasi przyczynili się też do rozpowszechnienia świadomości robotniczej wśród narodu, który złączony jest z nami tylu wspólnymi węzłami niedoli i ucisku, nie mówiąc już o chlubnych wspomnieniach walki przeciwko despotyzmowi rosyjskiemu — wśród łotyszów. Wyszły mianowicie z drukarni Robotnika dwie odezwy Ryskiego komitetu robotniczego — jedna w języku łotewskim, druga w niemieckim. Krokiem tym

towarzysze nasi dowiedli nie tylko, że na sercu im leżą obowiązki solidarności międzynarodowej, ale że są oni zdecydowani wcielić w życie uchwałę III-go zjazdu P. P. S., tyczącą się stosunku do innych narodowości w państwie rosyjskiem*).

* * *

O znaczeniu demonstracyi majowej w kraju naszym, pozbawionym jakichkolwiekbądź swobód politycznych, tyle razy już mówiliśmy, iż zbyteczne chyba będzie rozwodzić się nad tem jeszcze. Możemy zatem odrazu przejść do naszkicowania obrazu domonstracyi tegorocznej.

Wogóle u nas rozróżniać należy między świętowaniem w miejscowościach, w których ruch socyalistyczny ustalił się już i ma mocny grunt pod nogami, oraz w takich, gdzie socyalizm zaczyna dopiero przenikać, albo, choćby i ogarnął szersze masy, to nie potrafił jeszcze wyrobić pewnej ilości działaczy zupełnie świadomych. Do tych ostatnich zaliczamy i te miasta, które niegdyś były świadkami wielkiego rozwoju ruchu, później zaś — zupełnego upadku, gdyż fakt ten stanowi pośredni dowód niewyrobienia grup tamecznych. W pierwszych — rzadko widzimy wielkie wybuchy, fajerwerki, które zwracają na siebie uwagę całego kraju, ale za to możemy być pewni, że ludzie tam zawsze i pomimo najokropniejszych prześladowań będą świętowali, dopóki partya to uzna za stosowne. W drugich — jednego roku świętują tysiące i dziesiątki tysięcy robotników, w następnym — nikt, albo tylko oddzielne jednostki.

Tu zaraz musimy się omówić, że bynajmniej nie uważamy takich wybuchów za cóś szkodliwego, choćby nawet po nich miał następować zastój. Przedewszystkiem zastój taki może być tylko chwilowy i prędzej czy później — przy tym stopniu świadomości ludu naszego, do którego już doszliśmy — musi on zniknąć. Powtóre, choćby nawet rząd potrafił srogiem wystąpieniem sterroryzować ludność po jakiej demonstracyi na długie czasy, to pozostawi ona niezatarte piętno w sercach całego ludu polskiego i zawsze będzie służyła dla innych bodźcem, zachętą do działania. Taki np. strejk łódzki będzie nam przynosił korzyści aż do rewolucyi socyalnej, a to może przeciwważyć nawet jeszcze kilka lat zastoju w samej Łodzi. Wreszcie, po trzecie, często święto majowe jest u nas ruchem nawpół żywiołowym, wybuchającym z siłą niepohamowaną tam, gdzie agitacya właśnie się rozpoczyna. W tym wypadku, po upływie roku mogą zniknąć specyalne przyczyny, które skłoniły poprzednio ludność robotniczą do świętowania, gdy tymczasem organizacya wcale słabszą się nie stała, lecz, naodwrót, pogłębiła się i rozszerzyła.

Trudno nam jest, dla przyczyn zrozumiałych, dać jakiekolwiek przykłady na poparcie naszych twierdzeń (chyba tylko to powiemy, iż Warszawa niezaprzeczenie należy do pierwszej kategoryi), ale sądzimy, że wyjaśnią one naszym czytelnikom niejedno zjawisko.

Tego roku świętowanie napotkało na wiele przeszkód, które sprzeciwiały się masowym występom. I jeżeli, pomimo tego, możemy wyliczyć cały szereg miejscowości i zakładów przemysłowych, w których robotnicy porzucili pracę, to widzimy w tem dowód, że ruch nasz stanowczo pogłębił się i wzmocnił znacznie w ostatnich czasach. Ale przyjrzyjmy się pokrótce tym przeszkodom.

Po pierwsze święto majowe wypadło tym razem w sobotę, dzień wypłaty. Otóż trudno niezmiernie skłonić masy robotnicze do wyrzeczenia się zarobku całotygodniowego, który, przy rozpanoszonem u nas bezprawiu, prawdopodobnie w większej części wypadków byłby robotnikom zatrzymany, a często zginąłby zupełnie.

Drugą, i to ważniejszą przeszkodę, stanowi dzisiejsze położenie ekonomiczne kraju. Depresya ekonomiczna, która od pewnego czasu cięży na wszystkich prawie gałęziach produkcyi, zmusza fabrykantów do zmniejszania liczby robotników, jednocześnie zaś mnóstwo tych wydalonych oblega bramy fabryk i warsztatów i ofiarowuje swą pracę za byle jakie pieniądze. Do nich zaś przyłączają się liczni niezmiernie w tym roku włościanie, którzy czasami wędrują niezmiernie daleko za zarobkiem. Widziano np. w Markach pod Warszawą (zanim się jeszcze spaliły) włościan aż z częstochowskiego, którzy szukali roboty za 30 kopiejek! Przy Hucie Bankowej stoją czasami gromady chłopów po 100 — 200 ludzi itd.

Rzecz to niesłychana, iż w Warszawie fabryki żelaza zamiast powiększać personel na lato, jak to zwykle bywa, nawet go zmniejszają.

Wobec tego fabrykant może zawsze być pewny, iż dostanie tylu robotników, ile tylko zechce i to za psie pieniądze. W nie-

*) „Zjazd poleca C. K. R. nieść, w miarę możności, pomoc początkującym ruchom socyalistycznym wśród innych narodowości“ (w obrębie państwa rosyjskiego).

których zaś miejscowościach (jak w Łodzi i okręgu sosnowickim) większy strejk byłby wprost na rękę fabrykantom. Wskutek tego i ruch strejkowy zmniejszył się w ostatnich czasach i większy udział w święcie nie jest możliwy.

Wreszcie nie należy zapominać i o tem, że organizacya policyjno-żandarmsko-urzędnicza wzrosła i udoskonaliła się niesłychanie w ostatnich czasach. To bezwarunkowo odbija się na ruchu naszym w wielu miejscowościach i zmusza nas do szukania nowych środków agitowania mas, choć, z drugiej strony, przykład Warszawy, która literalnie zalana jest szpiclami, a, pomimo tego, demonstruje zawsze, wskazuje, że niebezpieczeństwo powyższe da się usunąć.

Tego roku policya użyła nowego sposobu, który dodany został do wszystkich poprzednich. Oto cały tydzień przedmajowy stróżom nakazano nie spać po nocach i czuwać, a zgęszczone, jak zwykle, patrole kozackie dawały baczenie i na stróżów, aby nie spali i na spodziewane rozklejanie. Swoją drogą po fabrykach odbywały się zwykłe wizyty żandarmów i rewirowych.

I otóż, pomimo tych wszystkich przeszkód, możemy z dumą stwierdzić, że uświadomienie ludności pracującej wogóle, oraz specyalnie co do znaczenia 1-go maja, doszło obecnie do rozmiarów dawniej niebywałych. Oto co nam piszą w tej sprawie po 1-ym maja: „wogóle, jeżeli idzie o wolność słowa, to ją już zdobyliśmy, gdyż chyba tylko głusi i ślepi robotnicy nie wiedzieli o święcie majowem". Zarówno broszura majowa, jak i odezwa (kartkowa) wszędzie przeniknęły, wszędzie były czytane i komentowane. Jeżeli zatem skutek nie wszędzie odpowiedział przygotowaniom, to wyłącznie dla wyżej wyłuszczonych przyczyn. Niezadowolenie jest powszechne, ale mnóstwo robotników musi milczeć i gniewnie zaciskać pięście, gdyż nie są w stanie robić nic innego. Świętowano jednak i to w wielu miejscach, tylko nie masowo, lecz większemi lub mniejszemi grupami (czasami i jednostkowo!).

Przejdźmy do szczegółów.

Kolporterka była tego roku znakomicie zorganizowana. Broszurę majową rozpowszechniono prawie w całym kraju, w ilości 4.000 egzemplarzy, jednocześnie, w nocy z 23 na 24 kwietnia. Tylko w rewirze radomskim, dla względów lokalnych, na wniosek komitetu miejscowego, postanowiono rozpowszechnić w nocy z 24 na 25. Poczynając od wtorku (27 kwietnia) wszędzie klejono i rozrzucano kartki majowe (9.000 egzemplarzy, cyfra niezwykła dotąd w historyi P. P. S.) w niektórych miejscach po 2 i 3 razy. Klejono na ulicach i po fabrykach. Ani jednego kolportera nie złapano, chociaż kilka razy strażnicy uganiali się już za nimi.

W Warszawie świętowały w całości: 1) fabryka wag Webera na Łódzkie ulicy, zatrudniająca przeszło 100 robotników było tam zajście z policyą; 2) Lurje i Krongold, fabryka wyrobów metalowych na Woli (130 rob.); 3) fabr. kuchenek Kurchina (15 rob.); 4) warsztat ślusarski Czarneckiego, Chłodna 5 (5 rob.); 5) fabr. powozów Eberharda, plac Witkowskiego 3 (11 rob.); 6) fabryka galanteryi Zawadzkiego na Wroniej; — we wszystkich tych zakładach świętowali wszyscy robotnicy. Dalej w 8 garbarniach, zatrudniających ogółem 996 robotników, świętowało 82; są to zakłady: S. Weigle (13 czel.), W. Weigle (142), Blonk (150), Hauptman (16), Brykner (25), Jeromin (100), Temler i Szwede (400) i Imrot (50); w fabryce mebli żelaznych Bernsteina (Elektoralna 11) zatrudniającej 34, świętowało kilku, tyluż w fabryce naczyń emaliowanych Wulkan; u Lilpopa i Rau (Smolna), u Bote (Szczygła), Weszyckiego (Wronia), Grondmana (Leszno), Kuksza, Rudzkiego, w warsztatach kolei Terespolskiej, u Norblina (w fabryce brak obstalunków, stąd obawa przed wydaleniem) itd. — po kilkunastu.

Ilości rzemieślników świętujących nie podobna zliczyć, gdyż większość ich pracuje w małych warsztacikach, a często i w domu. Ale wiemy z pewnością, że w warsztatach stolarskich świętowało wszędzie po kilku, z wyjątkiem Zelta, Stronczyńskiego i Sawickiego, gdzie wszyscy pracowali. Siodlarzy świętowało kilku (jest ich 60 ogółem), za to wielu szewców i trochę mularzy.

Widzimy zatem, iż nawet przy tegorocznych niekorzystnych warunkach, demonstracya w Warszawie zgromadziła znaczną ilość robotników.

U Temlera i Szwede część robotników wróciła do roboty, gdyż zamiast siedzieć w domu lub spacerować, zebrali się kupą koło rogatek Powązkowskich; nadszedł komisarz i zaczął napędzać ich do roboty, a wtedy kilkunastu wróciło. Na Królewskiej, gdzie przy budujących się olbrzymich domach pracuje przeszło 1.000 murarzy, ci zażądali podwyższenia płacy; zjawiła się natychmiast policya i łapacze, a za nimi Imeretyński, który ciągle włóczy się po ulicach. Gdy mu robotnicy na zapytanie oświadczyli, że im idzie o podwyższenie płacy, odpowie-

dział im, że go to wcale nie dziwi, gdyż „i on chce lepszego stanowiska“, i zakończył swą mówkę wezwaniem (po rosyjsku) „no, panowie (sic!), wracajcie do pracy, a ja postaram się zrobić dla was wszystko, co tylko będzie możliwe“. Robotnicy posłuchali go i teraz czekają na zapowiedziane polepszenie losu.

Radom. Na tydzień przed 1-ym maja rozrzucono tu broszury i proklamacye. Stało sporo warsztatów szewckich i ślusarskich. We wszystkich garbarniach brakowało dużo robotników. Robotnicy rosyanie, pracujący przy budowie gmachów dla monopolu wódczanego, świętowali częściowo, zaagitowani przez... żandarma. Mądry fijoł przychodził tam pytać, czy nie znaleziono broszur i proklamacyi, „takija raznocwietnyja bumażki“, na zapytanie zaś, co to za „bumażki“, wytłómaczył, że „polaki buntujut“, chcą mniej pracować i więcej otrzymywać pieniędzy i dlatego 1-go maja nie chcą pracować. Niektórzy z rosyan rzucili wtedy pracę, mówiąc „czem my chuże polakow!“

Zawiercie. Przed 1-ym maja puścił dyrektor pogłoskę, że jeżeli mniej niż połowa nie przyjdzie 1-go maja, to on świętujących wyrzuci w przeciągu 3-ch miesięcy, jeżeli zaś więcej, niż połowa, to zamknie fabrykę i „niech będzie raz na zawsze święto“. Broszurę tam rozpowszechniono, a w wilię dnia rozlepiono proklamacye. W sobotę rano około 700 robotników wahało się przy bramie, czy ma wchodzić do fabryki, czy nie, ostatecznie jednak wszyscy poszli do roboty. Zaważyła tu na szali ta okoliczność, że w fabryce obecnie panuje zastój kompletny, a podaż pracy jest ogromna, więc ludzie bali się stracić i ten marny zarobek, jaki mają.

W szklarni Reicha za to świetowało 110 robotników. W fabryce pracuje ogółem 400 ludzi, w tej liczbie połowa czechów.

Wreszcie wiemy, że w Białymstoku świętowało trochę chrześcian polaków. Żydzi mieli tego roku szabas, więc nie szli do roboty i tak.

Do zaznaczenia jest, że w niektórych zakładach świętowały kobiety.

POMNIK MICKIEWICZA

Książę Imeretyński nietylko odwiedził w Wielki Piątek groby w kościołach katolickich; nie zawahał on się udzielić pozwolenia na wzniesienie Adamowi Mickiewiczowi pomnika na jednym z placów publicznych Warszawy. Z 24 przedstawionych mu kandydatów na członków komitetu pomnika, wybrał 12, w tej liczbie p. Wasilewskiego, przedstawiciela redakcyi ludowego „Głosu“; mianował prezesem hr. Michała Radziwiłła; komitet zaś wybrał sobie sam na wiceprezesa Henryka Sienkiewicza. Pisma wezwały publiczność do składek — i oto dawno uciskane poczucie narodowościowe, którego Mickiewicz jest wcieleniem, odezwało się z całą siłą, i popłynęły falą nietylko papierki bogaczy, ale i złotówki biednych urzędników i robotników, który gromadnie ujmują je od swych zarobków.

Tym ostatnim musimy powiedzieć, że w całej tej sprawie ich poczucie narodowościowe kierowane jest na drogi złe, zupełnie niezgodne ani z ich interesami klasowymi, ani z ich ideałem patryotyzmu.

Mickiewicz jest dla polaków uosobieniem patryotyzmu; i zarówno ci, co budowę pomnika zaproponowali i co nią kierują, jak cała masa, która daje na nią hojnie swe ciężko zapracowane grosze, chcą w spiżu czy marmurze uwidocznić swoje poczucie polskości.

Lecz jakim był patryjotyzm Mickiewicza? Był to ten patryotyzm, którego treść stworzyła, któremu nawet nazwy nadała, a przynajmniej ją spopularyzowała, rewolucya francuska oraz jej oddźwięki we wszystkich krajach Europy: patryotyzm Desmoulinsów, Fichtego, węglarzy, a u nas Stasziców i Kołłontajów, patryotyzm „Młodej Europy“ jednem słowem, który był reakcyą przeciw kosmopolityzmowi Maryi Antoniny, Fryderyka II lub targowiczan, który przez całe prawie trzy pierwsze części bieżącego stulecia był prześladowany przez sprzymierzone siły europejskiej kontrrewolucyi, jako jednoznaczny z dążeniami wolnościowemi, i który w rzeczy samej oznaczał nic innego, jak zniesienie różnic stanowych w celu wytworzenia jedności narodowej, jak dopuszczenie całych przedtem uciskanych i wydziedziczonych mas ludowych do korzystania z materyalnego i duchowego dobytku narodowego.

I u nas patryotyzm, zrodzony w „słońcu maja“, od pewnej chwili zespolił się z dążeniem do rewolucyi, z protestem przeciw uciskowi zewnętrznemu i wewnętrznemu, a dwa te czynniki, łącząc się, wytworzyły tak niezwykłą temperaturę uczuciową i umysłową, że nasi wieszcze romantyczni z Adamem na czele, sławiąc patryotyzm i wolność, mieli głosy proroków Izraela. Łączność ta, to pojęcie patryotyzmu przetrwało i ożywiało wszystkie nasze porywy narodowe, było duszą demokracyi polskiej aż do ostatnich czasów.

Ten patryotyzm, w instynkt już przeszedłszy, tkwi w duszach mas miejskich, które radują się dziś na myśl o pomniku Mickiewicza w Warszawie, bo czczą w poecie jego kapłana.

Lecz nie temu patryotyzmowi chcą wznieść pomnik na placu warszawskim książęta Radziwiłł i Imeretyński.

Projekt uczczenia pomnikiem setnej rocznicy urodzin Mickiewicza wyszedł od pana Hugona Wróblewskiego, redaktora „Gazety Radomskiej“, który pierwszy z całej prasy prowincyonalnej królestwa zadął w „krajową“ trąbkę ugody z rządem carskim i organizował w resursie radomskiej entuzyastyczne manifestacye z powodu wstąpienia na tron Mikołaja II. Nie przypominamy tego dla zrobienia reklamy p. Wróblewskiemu, który sam o sobie nie zapomni, — lecz dlatego, że fakt ten jest charakterystyczny. Nie zawsze, jak chce Ranke, bóg zsyła geniuszów, aby byli uosobieniami prądów historycznych: rola ta przypada czasem w udziele i skromnym prowincyonalnym blagierom. Pan Hugo Wróblewski stał się przedstawicielem prądu, który łączy carski lojalizm z kultem Mickiewicza; pan Hugo Wróblewski wyrósł nam na zwrotniczego, który wprowadza dotychczasowy ideał patryotyzmu polaków na nowe drogi, — nowe przynajmniej pod zaborem rosyjskiem.

Pomnik Mickiewicza jest znakomitą gratką dla ugodowców, pozwolenie zaś rządu dowodzi, że car, śladem swych kuzynów niemieckiego i austryackiego, zrozumiał nareszcie pożytek, jaki dlań wyniknie z wytworzenia w Polsce patryotyzmu lojalnego. Otośmy zdobyli pomnik Mickiewicza—rzekną panowie z „Kraju" ; — oto dzięki naszej trzeźwej polityce możecie jawnie i głośno dać wyraz swemu patryotyzmowi ; pamiętajcież, że wszelka nielegalna robota byłaby teraz zbrodnią, bo by was pozbawić mogła tej zdobyczy. I pójdzie na lep tego rozumowania nie tylko przeciętny nasz inteligent, któremu ono dawno do szczęścia i spokoju było potrzebne, ale i niejeden ludowiec. I ogół, spragniony dotykalnej oznaki swego patryotyzmu, nie tylko zapomni o tem, że w chwili odsłonięcia pomnika Mickiewicza najwznioślejsze z jego dzieł, utwór, w którym najdoskonalej odzwierciadlił się duch jego, — trzecia część „Dziadów", — będzie jeszcze w Polsce zakazane; nie tylko nie zauważy, że w mowach, podczas tej ceremonii wygłoszonych, nie będzie ani słowa o tem, jakiej Mickiewicz pragnął Polski; — ale gdy rząd carski, ze zwykłą sobie przebiegłością, nakaże w ostatniej chwili, aby jedna z mów tych była wypowiedziana w urzędowym języku, a na jednej ze strony pomnika świecił rosyjski napis, — to i wtedy organizatorowie, którym zbraknie odwagi do protestu i dymisyi, potrafią mu wytłómaczyć, że jest to pierwszy krok do równouprawnienia języków polskiego i rosyjskiego, i wtedy synowie i wnukowie powstańców pozwolą zrobić z przyjaciela Puszkina symbol pojednania z carską Rosyą.

Prąd ugodowy nie jest u nas, — jak nie był w Galicyi i Poznańskiem, — prostą zdradą tradycyi narodowych, jest on czemś głębszem : jest zaczepno-odpornym sojuszem rządu zaborczego i klas posiadających kraju zabranego przeciw „żywiołom przewrotowym", czyli — dzisiaj — przeciw wzmagającemu się z dniem każdym socyalizmowi. Jest to zorganizowana na całej linii kontrrewolucya. Dawniej przeszkadzało jej uczucie patryotyzmu u warstw średnich, z którem nierozdzielnie, od samego początku, złączona była dążność do przemiany społecznej, tak, że polaka każdego nazywano urodzonym rewolucyonistą. Nie mogąc uczucia patryotyzmu wykorzenić, ugodowi wstecznicy usiłują je przekształcić i fałszować : uczynić z niego to, co oportuniści francuscy uczynili z ducha żyrondystów i jakobinów, co Prusy z posiewu Tugendbundów, a dynastya sabaudzka z owoców działalności karbonaryuszy : narzędzie oporu nowej rewolucyi społecznej. Wzniesienie pomnika Mickiewicza w Warszawie przez Imeretyńskich i Radziwiłłów ma być uroczystą sankcyą tej nowej formy polskiego patryotyzmu.

Gdy więc patryotyzm nowych targowiczan tak kłamie swym rewolucyjnym porządkom, — socyalizm, który dziś z kolei żąda dopuszczenia całych mas ludowych do korzystania ze wszystkich dobytków nie już tylko narodowej, lecz ogólno-ludzkiej cywilizacyi, — który przeto jest jedyną formą, w jakiej wyrażać się może patryotyzm proletaryatu — bierze pod skrzydła swej opieki geniuszów i bohaterów dawnego patryotyzmu i protestuje przeciw plamieniu ich pamięci przez jego dzisiejszych podrabiaczy! *M. Luśnia.*

WSKAZÓWKI
DLA WYBIERAJĄCYCH SIĘ DO CYTADELI

D jednego z towarzyszy, który nie dawno opuścił cytadelę i przesiedział tam bardzo długo, otrzymaliśmy ciekawe wskazówki, poczerpnięte z osobistego doświadczenia, jak należy zachowywać się w więzieniu, aby, o ile możności, utrzymać system nerwowy oraz, co zwykle idzie w parze, zdrowie fizyczne w porządku. Stanowią one cenny dodatek do „Wskazówek dla agitatorów". Podajemy je tutaj.

* *
*

Wszystkim wybierającym się do cytadeli radziłbym jedną rzecz : nauczyć się jakiejś roboty ręcznej. Nawet, gdy dadzą książki, nadchodzą chwile, gdy człowieka ogarnia kompletna apatya, niemożność zajęcia się lekturą ; wtedy bardzo kojąco działa zaprzestanie na dni parę wszelkiej pracy umysłowej, a ponieważ bezczynność wpływa jeszcze gorzej, więc trzeba koniecznie robić cóśkolwiek. Co do mnie, to bywały chwile, gdy gotów byłem choć piaskiem się bawić, byle tylko czemś czas zapełnić. Otóż dobrze jest wówczas zająć się takiemi pracami, które są w cytadeli dostępne, np. nawlekać paciorki na sznurek i szyć z tego woreczki, wiązać siatki ze szpagatu, odlewać z gipsu różne drobne przedmioty itp. Z początku przymuszałem się do pracy, która mnie wcale nie zajmowała, po pewnym jednak czasie myśl stopniowo zwracała się do tego, com robił, a głowa tymczasem odpoczywała ; czas jakoś schodził i znów mogłem zająć się czytaniem.

Wogóle podczas długiej samotności należy się wystrzegać zbytniego natężenia mózgu ; jeżeli czytać i czytać wciąż, to prędko następuje przytępienie zdolności pojmowania, a czytanie zamienia się w proces bezmyślny. Koniecznie nie należy dopuszczać do tego i przy najmniejszej oznace zbliżenia się tego stanu rzucić książkę i zająć się czem innem. Nie jest to rzecz łatwa i dlatego to wielu z pomiędzy nas w cytadeli po kilku miesiącach czytania forsownego, bez wytchnienia prawie, ogarnia ten stan wyczerpania. Chwilę tę można oddalić znacznie, a nawet zupełnie jej nie dopuścić przez racyonalny podział czasu między pracą umysłową a jakiemś zajęciem fizycznem, choćby tylko gimnastyką, chodzeniem po celi itp. A zawsze należy trzymać siebie w karbach i w dzień nie sypiać, choćby pokusa takiego zabijania czasu była największa.

Dalej robociarzy mniej wykształconych należy uprzedzać, że w cytadeli nie zakładają w celach żadnych telefonów, „elekstryki" lub czegoś podobnego dla podsłuchiwania majaczeń sennych, że jedzenia nie trują, szkła do niego nie dosypują itp., u wielu bowiem myśl ta powstaje od samego początku, w miarę zaś dłuższego siedzenia narzuca się z coraz większą siłą i może przejść w manię prześladowczą ; widziałem tu kilku takich, co, nawet po przyjściu do równowagi nerwowej, święcie wierzyli, że żandarmi wyprawiali z nimi takie barbarzyńskie sztuki. Poddać się temu złudzeniu przy pewnym stopniu zdenerwowania łatwo, sądzę jednak, że uprzedzenie z góry powzięte wielce na taki stan wpływa. To, com powiedział, tyczy się również i inteligentów : ci nie wierzą co prawda w „elekstrykę", ale za to nieraz, szczególniej w ostatnich czasach, skłonni bywają widzieć działanie duchów, wierzą bowiem w spirytyzm. Wszelkie tego rodzaju majaczenia należy gruntownie wybić sobie z głowy, a najlepiej nie zajmować się niemi na swobodzie. Kto chce rozwiązywać zagadki spirytystyczne, niech się trzyma zdala od realnego świata konspiracyi.

Każdy z nas jest okropnie uprzedzony względem zwykłych żandarmów ; z tego należy się otrząsnąć. Upatrywanie w każdym, najdrobniejszym postępku dyżurnego żandarma chęci dokuczenia ogromnie denerwuje. Ja np., gdy mi żandarm na drugi dzień po mem przybyciu do cytadeli powiedział wchodząc : „zdrastwujtie gospodin" — widziałem w tem jak by ironię, natrząsanie się, później zaś spostrzegłem, że był to bardzo porządny chłop. Dyżurnych należy zaraz

zacząć obserwować i czynić to przez pewien czas, np. przez jaki miesiąc; wtenczas poznaje się ich, wie się, który lubi szpiclować więźniów, dokuczać im itp. Z takimi należy odrazu ostro obchodzić się i nie pozwalać na najmniejsze uchybienie sobie; lepiej też przy nich nie czynić niczego takiego, co zakazane jest przez regulamin, jak pukanie itp. Przytem należy pamiętać na zmiany.

Zmiana I trwa od 5-ej z rana do 9-ej r.
„ II „ 9-ej „ 1-ej po poł.
„ III „ 1-ej po poł. do 5-ej w.
potem następują ci sami dyżurni
Zmiana IV trwa od 5-ej wiecz. do 9-ej w.
„ V „ 9-ej „ 1 ej w nocy
„ VI „ 1-ej w nocy do 5-ej rano.

W zmianie IV jest ten sam żandarm, co w I, w V co w II, w VI co w III.

Wprawdzie co kilka miesięcy żandarmów nowych przypędzają na miejsce starych z Ciepłej ulicy, ale część dawnych zwykle zostaje, przytem jeżeli od początku siedzenia w kozie zacząć swe obserwacye, to wkrótce nabiera się znacznej wprawy w poznawaniu zalet i wad dyżurnych.

Co się tyczy zeznań, to dobre jest pewne moralne zobowiązanie się w tej sprawie jeszcze na swobodzie, szczególniej dla ludzi mniej doświadczonych. Mnie np. bardzo pomogła ta okoliczność, żem doradzał robotnikom, by zeznań odmawiali i w więzieniu uważałem, że byłoby łajdactwem nie robić samemu czegoś, com innym zalecał. Zaś robotnikom trzeba ciągle powtarzać, żeby wobec śledczych rotmistrzów itp. odrazu stawili się ostro i nie pozwalali mówić sobie „ty“, krzyczeć itp.; niech wprost grożą, że będą pisali prośbę o zmianę śledczego; taka prośba skutkuje.

Dalej zwracam baczną uwagę wszystkich na następujący fortel, używany przez żandarmów. Dowiedziałem się o nim od towarzyszy, którzy siedzieli na Pawiaku. Niektórzy z nich dostawali książki, w których litery były podkreślone, lecz nie mogli nic odczytać. Później okazało się, że Kremieniecki (sprytny i jeden z podlejszych rotmistrzów, prowadzących śledztwo), za pomocą książek prowadził korespondencyę przez pół roku z jednym z tow. rosyan (Szumowem), przytem tak zręcznie, że ten nie domyślił się podstępu, dopóki na badaniu Krem. nie powiedział mu sam o tem; rozpacz Szumowa była ogromna, gdyż między innemi napisał on, za pomocą jakiego klucza miał porozumiewać się z towarzyszami.

Wreszcie ostrzegam, iż żandarmi mają jakiś przyrząd do wybijania dziur w oprawie książek i w ten sposób probują, czy czasem nie wklejono w nie jakiej kartki.

WYBORY DO RADY PAŃSTWA w Cieszyńskiem

WYNIK wyborów do austryackiego parlamentu jest wprawdzie powszechnie już znany i każdy również już wie, że z V kuryi okręgu wschodnio-szląskiego wybrano posłem kandydata naszej partyi tow. Piotra Cingra. Jeżeli mimo to chcę jeszcze teraz kwestyę tę poruszyć w „Przedświcie“, to dzieje się to dlatego, że bądź co bądź warto niektóre szczegóły przechować, jako ciekawe dokumenty historyczne, dotyczące stosunków, panujących u nas.

Najpierw muszę tu podnieść, że jakkolwiek wybory odbywały się na podstawie znanej badeniowskiej reformy wyborczej i jakkolwiek okręg nasz leży wewnątrz granic monarchii austryackiej, spoczywa zatem pod panowaniem „żelaznej ręki“ hr. Badeniego Kazimierza, na którego rękach nie obeschła jeszcze krew niewinnych ofiar, pomordowanych podczas wyborów w Galicyi, to jednak my tu na Szląsku nie mieliśmy nawet pojęcia, co to „wybory badeniowskie“, nie wiedzieliśmy nic, co to znaczą „gwałty wyborcze“ — w ścisłem określeniu brutalnych gwałtów, popełnianych przez władzę lub *popieranych* przez nią. Słowem, wybory na Szląsku, to nie były „wybo y galicyjskie“. Nie rozwiązano nam ani jednego zgromadzenia przedwyborczego, nie skonfiskowano ani jednej odezwy, nie aresztowano nikogo, nie zabito, nie poraniono. Wybory odbyły się zupełnie legalnie, nikogo nie odpędzano od urny wyborczej i owszem, chyba starano się jeszcze o to, aby nikt nie doznał przeszkody w wypełnianiu swego prawa obywatelskiego. *W przedsiębiorstwach i warsztatach prywatnych i rządowych uwalniano robotników, służbę i urzędników, aby każdy mógł przyjść i oddać swój głos swobodnie i według sumienia.* Naturalnie nie jest to zasługą hr. Badeniego, ani też jego organów rządowych. Złożyły się na to bowiem najrozmaitsze czynniki natury lokalnej, które właśnie chcę tutaj pokrótce scharakteryzować.

W Galicyi cała władza polityczna spoczywała do niedawna wyłącznie w ręku garści szlachciców lub wyfraczonych demokratów. Tacy Stadniccy, Madejscy, Dzieduszyccy reprezentowali niepodzielnie „naród“; Szczepanowscy, Sokołowscy, Rutowscy. Lewiccy byli ich ciurami i wlekli się tam, dokąd ich panowie rycerstwo poprowadzili, t. j. do obozu rządowego, do zdrady swych programów, do zdrady ludu i własnych nawet wyborców.

Hrabiemu Badeniemu, który sam jest szlachcicem i który swoje dzisiejsze wysokie stanowisko zawdzięcza jedynie solidarnemu poparciu wszechpotężnej kliki szlacheckiej, musi na tem bardzo nawet zależeć, aby ów wpływ i potęgę tej koteryi zachować w całości. Stąd udział władz badeniowskich we wszystkich gwałtach i nadużyciach przy wyborach w Galicyi od długiego już szeregu lat.

Inaczej mają się rzeczy na Szląsku. Tutaj najpierw niema wcale szlachty polskiej, niema kuzynków badeniowskich. Ale nadto o wpływy i władzę polityczną walczą tu pomiędzy sobą dwa stronnictwa: t. zw narodowe i liberalne niemieckie. Aby zrozumieć o co chodzi, musimy się zatrzymać nieco dłużej nad opisaniem stronnictwa „narodowego“. Stronnictwo to nie jest jednolite i w całej swej masie solidarne. Przeciwnie rozpada się ono na trzy, silnie między sobą ścierające się kierunki. — Odłam czeskich narodowców, młodoczechów z silnem zabarwieniem antysemickiem, składający się z żywiołów obcych, napływowych; przeważnie są to urzędnicy kopalniani i rządowi, kilku adwokatów i lekarzy i odrobinka rzemieślników (robotników tu nie zaliczam, bo ci należą niemal wyłącznie do partyi soc. dem.). Młodoczesi ci prowadzą politykę narodowościową ekstensywną — zaborczą i pod tym względem niezawodnie interesy ich kolidują z zamiarami „narodowców“ polskich. *Cała* ludność czeska na Szląsku cieszyńskim nie wynosi więcej od 50 tysięcy.

Drugim, znacznie silniejszym odłamem, są ewangelicy narodowcy. Oni sami obliczają się na 70 tysięcy a pragną polityki przedewszystkiem agrarnej i więcej *radykalno-narodowej*, przyczem jednak ciągle objawiają wielkie sympatye do swoich współwyznawców — ewangelików niemców.

Trzecim odłamem i najsilniejszym są katolicy polacy, którzy znowu dzielą się na dwa bardzo różne odcienia. Jedni z nich są zwolennikami idei „solidarno-

ści wszystkich stronnictw narodowych na Szląsku“ — za jakąkolwiek cenę. Godzą się oni więc według recepty Msra *Świeżego* na ugodę czesko-polską i katolicko-ewangelicką, zasadzającą się na ciągłych wzajemnych ustępstwach i następujących potem wzajemnych zdradach i oszukiwaniach, a to wszystko w tym jedynie celu, aby pod pokrywką *walki z niemcami* garść zręcznych wykpiświatów mogła swobodnie używać wszelkich materyalnych i moralnych korzyści, płynących z ich zaszczytnego stanowiska „bojowników za dobro narodu“!! Olbrzymiej większości katolików nie przypada jednak do smaku ta polityka. Lepiej już podoba się im ultrakatolickie i *radykalnie* reakcyjne stanowisko ks. Londzina i dr. Kreisla, adwokata z Jabłonkowa, którzy wołają : „dość nam już tego jarzma ewangelickiego, precz ze szkołami“. Ci radzi by zerwać wszelkie umowy i ugody z ewangelikami i nawet z czechami, ale za to gotowi nawet połączyć się z katolickimi *deutsch nationałami* lub z niemieckimi antysemitami, byle módz tem śmielej i jawniej wywiesić swój czarny — czysto klerykalno katolicki sztandar. Czesi nie mają tu żadnej wybitnej politycznej osobistości. Najbardziej krzykliwym jest pomiędzy nimi niedawno dopiero w Cieszynie osiadły młody adwokat dr. *Kordacz*. Ewangelikom przewodzą zaś pastor *Michejda* z Nawsia i adwokat dr. Michejda, poseł do sejmu.

Mimo tych ostrych przeciwieństw, oddzielających od siebie te trzy stronnictwa narodowe, zmuszone one były dotychczas, chcąc się oprzeć ekonomicznej i politycznej przewadze niemców, iść zgodnie ze sobą w wielu wypadkach. Dotyczyło to zwłaszcza wyborów. Uosobieniem tej polityki „zgody“ i wzajemnego popierania się a zarazem przywódcą w ten sposób skoalizowanego stronnictwa narodowego jest Monsignore *Jerzy Świeży*. Obok wspólnej wszystkim trzem stronnictwom idei walki z germanizmem, jest on też jedynym węzłem, który trzyma do gromady te trzy niesforne hordy.

Rzecz prosta jednak, że skoalizowane stronnictwo narodowe, ponieważ tak bardzo w swem łonie rozdarte, nie może mieć i nie ma też faktycznie żadnego wspólnego pozytywnego programu, że nawet swego programu negatywnego, owej idei zwalczania germanizmu nie jest w stanie nigdzie ani nigdy urzeczywistnić, bo nie jest w stanie podjąć żadnej zgodnej wspólnej akcyi w tym kierunku. To też widzimy, że pomimo kilkunastoletniej działalności swej nie zdziałało ono na Szląsku absolutnie nic. W urzędach rządowych i prywatnych, w sądach, na poczcie, u władz politycznych i podatkowych, na kolejach a nawet w szkole — słowem wszędzie panuje język niemiecki nieograniczenie. Przeszło 200 tysięczna ludność polska i 50 tysięczna ludność czeska nie ma *ani jednej szkoły średniej z językiem wykładowym rodzinnym*; 40 tysięcy niemców mają aż *osiem* szkół średnich. Dla rolnictwa ani dla ludu robotniczego nie zrobiono nic. To, co jest, to stało się bez przyczynienia się miejscowych czynników, a w każdym razie bez udziału stronnictwa narodowego. Chyba, że pracą zechcemy nazwać ciągłe żebranie po wszystkich kątach Polski na cele narodowe na Szląsku i następnie trwonienie zebranego w ten sposób grosza publicznego. Ks. Świeży, podobnie jak i poprzednik jego p. *Jerzy Cienciała*, trzymali się stale zasady „nie robienia rządowi trudności“ i lekce ważąc sobie potrzeby kraju i wolę wyborców, którzy zresztą swoją drogą nigdy nie byli w zgodzie co do tego, czego właściwie chcą — popierali z reguły każdy rząd i.... byli członkami „koła polskiego“, w którem p. Cienciała uczył się grać w bilard, a ks. Świeży doszedł do wirtuozyi w drzemaniu i grze w szachy! Zresztą głosowali od czasu do czasu w myśl życzeń szlachty galicyjskiej.

Idyla ta skończyła się z chwilą, kiedy socyalni demokraci, wdarłszy się od strony Galicyi ze wschodu i od strony Moraw z zachodu. rozpocząwszy na Szląsku walkę o zdobycie ludowi pracującemu nie tylko praw ekonomicznych, ale także i politycznych, poczęli słowem i pismem ostro krytykować działalność uprzywilejowanych polityków. Już podczas ostatnich wyborów do sejmu pokazało się, że nawet uprzywilejowani chłopi, mający prawo wyborcze w IV kuryi, zaczynają być bardziej krytyczni i nie dadzą sobie wyłudzić mandatów byle jakiemi fidrygałkami. Ks. Świeży, jak również i inni kandydaci „stronnictwa narodowego“, musieli zwoływać zgromadzenia wyborców, składać sprawozdania z dotychczasowej swej działalności i usprawiedliwiać się z zarzutów, czynionych im przez socyalistów, a nadto wygłaszać rozmaite, mniej lub więcej realne programy, zabarwione gdzie niegdzie wcale radykalnymi postulatami.

Do pogmatwania stosunków przyczyniła się jeszcze inna okoliczność. Skreśliłem powyżej wewnętrzną konstrukcyę stronnictwa narodowego. Polityka „solidarności narodowej“ możliwa była jedynie na podstawie zręcznie obmyślanej przez ks. Świeżego frymarki mandatami poselskimi. Najpierw wmówiono w wyborców, że „solidarność“ jest jedynym ratunkiem od zagłady, a następnie zmuszono ich do ślepego posłuszeństwa, które nie zna żadnege *ale*, albo *czemu*, wobec rozkazów centralnego komitetu wyborczego, który bywa mianowany przez ks. Świeżego i kilku innych matadorów. Mając tak wydyscyplinowanych wyborców zawarto przed laty ugodę wzajemną, na podstawie której, z uwzględnieniem wartości ilościowej każdej z poszczególnych grup w skoalizowanem stronnictwie narodowem, przyznano : czechom stale jeden mandat sejmowy ze Szląska cieszyńskiego (z okręgu bogumińskiego); ewangelikom również stale jeden lub dwa mandaty sejmowe; katolikom także tak samo jeden lub dwa sejmowe. Jeden zaś mandat do Rady państwa, którym rozporządza stronnictwo narodowe (mandat z kuryi wiejskiej, IV-ej, bo mandaty miejskie, jak również z izby handlowej i z większej posiadłości ziemskiej dzierżą dotychczas niemcy), ma przypadać w udziale na przemiany raz katolikom, drugi raz ewangelikom!!

Ponieważ w ubiegłej kadencyi posłem do parlamentu z IV kuryi był ks. Świeży, przeto w myśl tej ugody stronnictwo narodowe powinno było tym razem popierać ewangelika. Ks. Świeżemu jednakowoż nie bardzo się chciało powrócić na swoje dawne skromne stanowisko katechety przy niemieckiem gimnazyum rządowem w Cieszynie; tem bardziej, że i katolicy, porósłszy w piórka, nie mieli ochoty dotrzymać ewangelikom ugody. Zaczęły się spory, groziła jawna secesya. Tu niespodziewanie otwarła się ks. Świeżemu furtka w postaci badeniowskiej reformy wyborczej, ustanawiającej nową, V kuryę. Rozpoczęły się więc na nowo targi i intrygi, których ostatecznym wynikiem, pomimo opozycyi ks. Londzina i dr. Kreisla, mającego ochotę samemu kadydować w V kuryi, było naznaczenie kandydatami w IV kuryi ponownie ks. Świeżego a w V p. Cienciały. Pan Cienciała Jerzy z Mistkowic, chłop na 63 morgach — „mały szlachcic“ dźwigający na swoich potężnych barach oprócz 64 wiosen także mandat sejmowy i parę innych godności, jest ewangelikiem i stoi na stanowisku „wyłącznie agrarnem“. Jest on pod względem narodowym radykałem, ale mimo to podczas głosowania ściślejszego obiecywał liberałom niemieckim, że do „Koła polskiego“ nie wstąpi i że do żadnych spraw „natury politycznej“ mieszać się nie będzie.

To wszystko wiedział chyba hr. Badeni i to z pewnością nie mogło go zachęcić do mieszania się na swój sposób do wyborów na Szląsku, a to tem ci więcej jeszcze, że i stronnictwo niemiecko liberalne, które wówczas jeszcze nie stało w opozycyi do rządu, lecz

przeciwnie, jak się zdawało, miało stanowić poważną część większości rządowej, postawiło swoich kandydatów dla IV i dla V kuryi w osobach p. *Obraczaja* i dr. *Pawlicy*. Hrabia Badeni, chcąc zwalczać socyalistów, musiałby był kogoś popierać: gdyby popierał narodowca, to wywołałby burzę przeciwko sobie ze strony niemców, naodwrót znowu popierać niemca nie pozwalał mu wzgląd na patryotyzm narodowców, który w Galicyi ma bardzo dobrą markę. Wolał więc pozostawić walczących ich własnemu losowi, — na czem naturalnie najlepiej wyszli socyalni demokraci.

Socyalno demokratyczna partya naznaczyła swoim kandydatem tow. *Piotra Cingra*, górnika i redaktora czasopisma dla górników i hutników „Na Zdar" w Mor. Ostrawie. Tow. Piotr Cingr jest czechem z pochodzenia. Na kandydaturę jego zgodzono się z tej przyczyny, że z jednej strony chodziło o to, aby z tego właśnie okręgu wyszedł górnik; miało to być demonstracyą przeciwko arcyksiążęcej kameralnej dyrekcyi i rozmaitym Larischom, Wilczkom, Gestmannom i Rothschildom. Szło także o to, aby partya miała w łonie swej reprezentacyi parlamentarnej przedstawiciela i doskonałego znawcę stosunków górniczych, zwłaszcza na Szląsku; takiego zaś pomiędzy górnikami polskimi, który by oprócz tego odpowiadał innym warunkom, wymaganym od posła, nie było na razie wcale. Zaznaczam ten szczegół dlatego, ponieważ z rozmaitych stron robiono partyi ostre zarzuty, dlaczego w okręgu przeważnie polskim, gdzie ludność robotnicza w ogromnej swej większości jest czysto polską, nie postawiono kandydata polaka.

Nie będę się już zapuszczał w szczegóły agitacyi przedwyborczej, zaznaczę tylko, że w czasie od 23 stycznia do 9 marca odbyło się w tym okręgu co najmniej 300 zgromadzeń wyborców, zwołanych przez partyę. I podczas kiedy my wszystkie nasze zgromadzenia odbywaliśmy publicznie i każdemu na nich pozwalaliśmy swobodnie głos zabierać, to przeciwnicy nasi kryli się za zamkniętemi drzwiami, na zgromadzeniach poufnych, do których nie dopuszczano z reguły żadnego socyalisty. Najhaniebniej spisał się sam Wielebny Monsignore Świeży w Orłowej i Jabłonkowie. W Orłowej widząc, że socyaliści przecież mają większość, uciekł czem prędzej i przysłał potem żandarmów, którym powiedział, że zgromadzenie jest rozwiązane i kazał im wyrzucić socyalistów z sali. W Jabłonkowie zaś nie tylko nie dopuścił do głosu mówcy socyalistycznego, ale nadto napadł nań w brutalny sposób wraz z niejakim ks. *Jerzkiem*, który wprost wzywał roznamiętnionych górali, aby tego socyalistę *zabili!* Otrzymało jednak stronnictwo Swieżego należną zapłatę w dniu wyborów!

Agitacyę wyborczą z naszej strony prowadzono z czterech ognisk. W Bielsku prowadzili ją tow. Ullrich i Sojka, w Cieszynie tow. Reger Tadeusz i Danel, w Trzyńcu tow. Wojnar i Buzek, w Karwinej i Orłowej tow. Burkot i Tomica. Oprócz tego kandydat sam i dziesiątki innych towarzyszy bez ustanku przebiegali cały kraj.

Wybory odbywają się tutaj pośrednio, t. j. uprawnieni do głosowania obywatele (prawyborcy) wybierają w każdej gminie przez *ustne* a więc jawne głosowanie wyborców (na każde 500 mieszkańców jeden wyborca). Wyborcy dopiero zjeżdżają się razem (dla każdego powiatu politycznego osobno; a więc w naszym okręgu w Cieszynie, Bielsku i w Frysztacie) i wybierają posła za pomocą głosowania tajnego, kartkami.

Przy prawyborach postawiliśmy naszych kandydatów niemal w każdej gminie. Ciekawy jest szczegół, że nasze listy przechodziły niemal jednogłośnie wszędzie tam, gdzie są robotnicy, choćby nawet zupełnie jeszcze nie uświadomieni i nie zorganizowani; w miastach natomiast i w gminach chłopskich, z ludnością przeważnie ewangelicką, zwyciężali wszędzie, chociaż z bieda i przy użyciu nie zawsze uczciwych i legalnych środków, liberali; narodowcy zwyciężali w gminach czysto rolniczych, w górach i tam, gdzie są przeważnie katolicy.

Wybór posła odbył się w dniu 9 marca. Wynik jego jest następujący: przy pierwszem głosowaniu oddano w Cieszynie na Cingra 60, na Cienciałę 131, na Pawlicę 67 głosów; we Frysztacie na Cingra 136, na Cienciałę 18, na Pawlicę 16; w Bielsku na Cingra 39, na Cienciałę 72, na Pawlicę 57, czyli ogólny wynik: oddano głosów 596, z tego na Cingra *235*, na Cienciałę 221, na Pawlicę 140. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, musiano zarządzić ściślejszy wybór pomiędzy Cingrem a Cienciałą. Przy tym powtórnym wyborze oddano ogółem 572 głosów, z czego otrzymali *Cingr 288* a Cienciała 284; a mianowicie padło głosów: w Cieszynie na Cingra 77, na Cienciałę 171; we Frysztacie na Cingra 134, na Cienciałę 34; w Bielsku na Cingra 77, na Cienciałę 79. W ten więc sposób tow. Cingr otrzymał cztery głosy większości i został tem samem wybrany posłem.

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze zwrócić uwagę na to, że przy wyborze ściślejszym tow. Cingr otrzymał tylko o 53 głosów więcej, aniżeli przy pierwszem głosowaniu, podczas gdy Cienciała otrzymał ich *63*. Głosy liberałów niemieckich w znacznie większej więc ilości dostały się narodowemu radykałowi p. Cienciale, aniżeli socyaliście.

Tadeusz Reger.

ZE ŚWIATA

Sesya parlamentu austryackiego

Sesya XII rady państwa zamknięta. Mam li wypowiedzieć mowę pogrzebową? Jeśli już tak padło, starać się będę, by szanować woreczki łzawe czytelników, którzy tu miejsce słuchaczy zastępują. Łatwa to sprawa o tyle, iż sesya miniona na farsę, wielką farsę ludową zakrawa i lud za nią od 27 marca do 2 czerwca b. r. około 300 tysięcy zapłacił.

Architekt, budujący gmach parlamentu wiedeńskiego, stworzył pomnikowe dzieło. I sam na pomnik zasłużył. Nikt chyba inny nie zdołałby na zewnątrz budynku wyrazić wszystkich tych sprzeczności, niedomagań, wielkich zamiarów, a błahych skutków, kłótni wewnętrznych narodowościowych i krzyżujących się potęg: cesarsko-absolutystycznej z ludowo reprezentacyjną.

Wszystkie trzy porządki klasycznego, greckiego stylu: doryjski, joński i koryncki wraz z odwiecznemi kłótniami tych szczepów. Klatki naw tych świątyń poprzesuwane jedna przez drugą jak pudełka czarodzieja — to krzyżujące się zamiary i skutki. Świątynia, ale bez piedestału greckiego, w której pod przepięknym perystylem knajpa dla dorożkarzy, obok sali obrad z prawej strony knajpa dla kolarzy polskich. A te pegazy u akretelionów, skaczące w powietrze i rwące się w przestworza .. a te *nagie* figury w tympanonach i na fryzie, jako symbole przemysłu i sztuki austryackiej... a ci drzemiący i śpiący wśród posiedzeń chłopi niemieccy i księża na kuluarach, w portyk polychromowy doryjski przybranych... och! jakie to wszystko wzniosłe, do rozpuku wzniosłe.

Ale dosyć tych opukiwań zewnątrz.

Minister prezydent p. Badeni ma nieszczęśliwą rękę — choć żelazna — ak mówili do niedawna. Ścią-

gnął on na się gromy szlachciców polskich za V kuryę. Wiadomo bowiem, że panowanie szlachciców na ciemnocie politycznej ludu wiejskiego w Galicyi polega. Każdy ruch, powtarzam każdy, co budzi naszego chłopa z letargu, ukróca panowanie zbrodniarzy w obywatelskiem i zwykłem znaczeniu słowa — zbrodniarzy szlachciców. A toż dopiero w znamienitym stopniu agitacya wyborcza, w kuryi połączonej: miast i wsi. Przewidywaliśmy to, jak nie mogli przewidzieć krótkowidze szlacheccy. Do spółki z największymi wrogami swymi udaremnili reformę wyborczą, która mogła im była pozostawić dzisiejsze posiadanie mandatów. Nie mieli dość siły później przeprzeć reformy, która zasklepiała wyborców w ciasnych ramach zawodowych i — przeholowali w zapale wstecznictwa. Zgodzić się musieli z reformą, która największe szkody im przynieść może. Już dziś, zaledwie kilka miesięcy po wyborach, a załamują ręce nad tem, co to będzie za sześć lat. I słuszne ich obawy i kara będzie zasłużoną. I kurya powszechna i kurya włościańska będą się im z rąk wymykały, a bojaźń przed powszechnem, równem głosowaniem bez kuryi, odbierze im do reszty zmysł polityczny.

Kurya powszechna przyniosła z Galicyi do parlamentu żywioły, które życie zatruwają kołu polskiemu. Prawda, że na liczbie mandatów zyskali, lecz złamana solidarność galicyjskich posłów. A nabytek jakościowy koła nie odpowiada wcale i nie równoważy nawet ubytku moralnego. Znikł urok wstecznej potęgi polskiej szlachty w Wiedniu, bo są ludzie, którzy odsłonić mają odwagę ich praktyki rozbójnicze w kraju. Karty na stół — zawołano do nich — i szachraje w wielkim kłopocie. Całą swą złość wywierają niedołęgi na p. Badenim, który przecież niczem innem nigdy nie był, jak narzędziem kliki krakowskiej. Chłopski rezon: jak pieniądze zgubi na targu pijany, to bije żonę, konia, dzieci, krowy! a nie siebie.

Karyerowicze giełdziarscy i parlamentarni z koła polskiego — 59 członków — poszukali sobie dusz odpowiednich. Stworzyli większość parlamentarną z młodoczechów w liczbie 60, z chrześciańsko-słowiańskiego klubu (35 czł.), grupy konserwatywnej wielkich właścicieli czeskich (19 czł.), grupy centrum (puszczyki parlamentarne, 6 czł.), niemieckiego stronnictwa katolickiego (31 czł.) i katolicko ludowego klubu niemieckiego (30 czł.).

Z wyjątkiem dorobkiewiczów politycznych młodoczechów, reszta większości, to osad, gąszcz reakcyi austryackiej. Wśród szumowin społecznych jeszcze tędy owędy jakaś myśl jaśniejsza błyśnie, ale z osadu nikt i nic nie wydobędzie i nikt go nie poruszy, chyba rozbijając naczynie. Określać wsteczne pojęcia tych ludzi, ich nienawiść i wstręt do każdej samodzielności bez szlachty i popów, do ruchu ludowego, to zadanie nazbyt trudne. A wstrętem przejmować musi każdego ta myśl, że w ręku takich ludzi są i długo jeszcze pozostać mogą losy ludów Austryi.

Skąd się młodoczesi, owi do niedawna szermierze wolności, znaleźli w takiem towarzystwie? Ci demokraci, którzy w zeszłej sesyi będąc w opozycyi jeszcze walczyli o powszechne prawo głosowania, już w sejmie czeskim pokazali, czem są w istocie. W sejmie, gdzie mogli byli reformę taką i inne przeprowadzić! Ich wrogie stanowisko wobec prawdziwie demokratycznych myśli, a głośne obwoływanie dziewiczego demokratyzmu — było poprawianiem podwiązki cokolwiek za wysoko na nodze. Kawaler taki jak p. Badeni zrozumiał intencye czechów i — kupił. Kupił ich — biorąc także demokratyzm młodoczeski jako nierzetelne ceregiele dziewki do wzięcia.

Ludzi takich użyć można do wszystkiego. Czemuż by nie? Pan Badeni namyślał się, czy większość zlepić z antysemitów i liberałów — czy zastąpić ich młodoczechami — przy stałym kompleksie wsteczników. Znamienite daje wyobrażenie o tutejszych stosunkach parlamentarnych i o polityce p. Badeniego — jego zdolność i zdolność tych równoważników, które mogą być podstawiane, przestawiane w przeróżnych kombinacyach — celem zlepienia większości. Niema antysemitów — zastąpić liberałami; niema jednych, albo drugich, lub obudwu — biorą młodoczechów i tak bez miary, wstydu i końca.

Młodoczesi z jednego względu jeszcze milsi byli p. Badeniemu. Klika adwokatów czeskich do spółki z feudałami czeskimi ma pewne słabe miejsce. Drażniąc je przyjemnie, można z ludzi tych mieć wosk miękki. Ta niepokonana gwardya opozycyi z trupiemi główkami na czapkach, połechtana na punkcie „praw państwowych korony S-go Wacława“, gotowa skomlić i warować u nóg, jak ostatni pinczer; ba, nawet kąsać, gdyby ktoś p. Badeniego chciał dotknąć.

Czeskie prawo państwowe, na pargaminach oparte, gwarantowane zastawioną koroną św. Wacława, bronione przez szlachtę czeską zniemczoną — to ideał młodoczeskich adwokatów.

Ekonomiczne żądania ludu, rozszerzenie praw jego politycznych — to rzecz drugorzędna, naturalnie — jeśli do uzyskania, to znów nie inaczej, jak z rąk czeskich pretendentów do tek ministeryalnych austryackich i — Schwarzenbergów, Thunów.

Widzimy jak drogi się schodzą koła polskiego i młodoczechów. Nie koniec na tem.

Hr. Wojciech (Dzieduszycki) powiada w adresowej debacie, zanieść się mającej do stóp tronu Habsburga — że ci pp. Habsburgowie są legalnymi następcami Jagielonów i obowiązki szlachty polskiej wobec Habs. są te same, co były wobec Jagielonów. Dla bękarta habsburskiego np. któregokolwiek restauruje się Wawel kosztem pieniędzy kraju, groszem ludu, którego zawsze brak na szkoły i nauczycieli ludowych.

W nawiasie mówiąc p. Danielak, poseł „z woli ludu i narodu“ (tak się sam nazywa) głosuje za tym samym adresem w imieniu chłopów polskich.

Podobne zachcianki mają i młodoczesi. Koronę św. Wacława trudno im przehandlować, bo podobne precyoza mało dziś mają wartości, temci bardziej, jeśli pod obcym kluczem zamknięte w skarbcu wiedeńskim. Chcieliby więc jakibądź łeb udekorować świętą koroną, aby tylko z ludu czeskiego drzeć samodzielnie, niepodzielnie.

To są styczne młodoczeskich nieprzejednanych opozycyonistów i demokratów — z panami szlachcicami z koła polskiego.

Te skromne życzenia ubiera się w austryacki uniform autonomii krajowej, w lokajską liberyę majordomusów czeskich i hrabiów galicyjskich.

Socyaliści w parlamencie powiedzieli, że są rzetelnymi autonomistami, lecz nie w pojmowaniu autonomii krajów w ten sposób, iżby w sejmach krajowych na podstawie pargaminów i starzyzny z garderoby królewskiej rządziła szlachta. Rządziła z największą szkodą ludu.

Chcemy autonomii krajów z powszechnem głosowaniem, z budżetem krajowym, wydatkującym na szkoły, nie na banki szlacheckie i budowy kolei szlacheckich, z administracyą na demokratycznych zasadach. Ale takiego samorządu obawia się właśnie szlachta. Ona chce stworzyć autonomię na dawnej oligarchicznej podstawie z obcymi bagnetami i rzeziami przy wyborach — jeśli nie stryczkami i szubienicami — autonomicznymi: z galicyjskich konopi i sosen ojczystych!

Koło polskie spokrewnione jeszcze w inny sposób z klubem młodoczeskim. Bohaterowie z pod dwu-

ogoniastego lwa czeskiego z dawien dawna ciążyli ku matuszce Moskwie. Te ich aspiracye wyzyskał p. Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, w nowem zawiązywaniu rozluźnionych dotychczas węzłów austryacko-rosyjskich. Czescy komiwojażerowie polityczni przygotowywali odwiedziny Habsburga w Petersburgu.

Zą łakocie, dawane młodoczechom, koło polskie zyskało sobie usłużnych stręczycieli w Kr. Polskiem podporę reakcyjnych dążeń w parlamencie austryackim. Młodoczesi z całą świadomością tego, co czynią, usługi swe ofiarowali kołu polskiemu i tyle razy gotowi wolnościowym dążnościom nogę podstawiać, ile razy koło polskie zażąda.

Do czego taka gospodarka wiedzie, pokazali dwaj wiceprezydenci: eunuch Abrahamowicz i komiwojażer Kramarz. Zohydzili prezydyum izby do tyla, żeby pies kawałka chleba z ich ręki jeść nie chciał; poddali pod wzgardę ogółu t. zw. słowiańskie rządy, na które wszystkim plwać bezkarnie wolno; zmusili sekretarzy prezydyalnych do złożenia urzędów swych, jeżeli jeszcze iskierkę czci parlamentarnej posiadali. Postępowali słowem tak, iż zamknięto sesyę, a nie odroczono — także i dlatego, aby nowe wybory prezydyum były możliwe bez wyrzucenia prezydyum po 20 posiedzeniach do stu dyabłów.

Koło polskie aranżując spółkę komandytową, celem asekuracyi wstecznictwa austryackiego, przyjąć musiało razem z wspólnikami i program klerykalny. Rząd otwarcie wypiera się tych dążności. Cichaczem podtrzymuje takowe, podnieca i wspiera, a opierając się na paktach spółki, zawartych przez koło polskie, (pośrednio) wpływa na inicyatywę wniosków czy to w sejmach, czy w radzie państwa — na oddanie szkoły np. pod wpływ księży. Jako cisi wspólnicy występują w tym wypadku i chrześciańsko-socyalni, dzień po dniu coraz otwarciej występujący pod egidą kropidła i kometki.

Ciche wspólnictwo chrześc. soc. (antysemitów) jest o tyle jeszcze na rękę rządowi i jego większości, że paraliżuje ruch robotniczy. Schlebia i gromadzi niezadowolonych proletaryuszy w zakrystyi, stowarzyszeniach jezuickich, bractwach służby prywatnej itp. instytucyach. Największe jednakże usługi, jakie ci ludzie wstecznictwu oddają — to niesłychanie brutalne, podstępne napadanie oszczerstwami na tyły organizacyi socyaldemokratycznych. Dobrowolnie przyjętą na się rolę oprawców spełniają chrześc.-soc. z całem przejęciem. Przechodzenie pism t. zw. demokratycznych, na drogę antysemityzmu — u nas zawsze równoznacznego z chrześciańskim socyalizmem, tworzenie pism peryodycznych nowych, bezkarność ich napaści na partyę naszą, bezkarność zupełna dla ich organizacyi, nie zawsze i wszędzie będących w zgodzie z kodeksem karnym — oto przykłady forytowania przez rząd i jego większość kierunku, który mu bardzo na rękę i kosztów nie wiele wymaga. Antysemici rozporządzają środkami, o jakich partya nasza i marzyć nie może. A chociaż fundusze tego stronnictwa topnieją jak śnieg w marcu — zdaje się, iż dotychczas worki klerykalne były niewyczerpane. Gdyby skutki agitacyi antysemickiej miały być mierzone środkami, jakimi rozporządzają i samymi zamiarami—wszyscy ich przeciwnicy wyginąć do nogi by byli już musieli. Na szczęście proletaryat na dłuższy czas obrać się z świadomości klasowej i samodzielności nie pozwala i dezercya z obozu chrześciańsko socyalnego w szeregi naszej partyi stwierdza to codziennie. Zwycięstwa w Niższej Austryi i krajach alpejskich są chwilowe i prędzej są zjawiskiem jakiegoś obłędu politycznego, jeśli już nie brakiem wszelkiej myśli politycznej. Tak przynajmniej przedstawiają się szeregowcy i oficerowie tej partyi.

Taki jest stosunek stronnictw większości, a ta znów dziełem polityki koła polskiego, związanego ściśle z dzisiejszym rządem, który niemcy nazywają polskim rządem. Że reakcyjne dążności rządu, opartego na matactwach koła polskiego, stały się przedmiotem pogardy i u obcych i u swoich uczciwych ludzi — wątpliwości nie ulega. I jeżeli za taką cenę koło polskie i jego motor: stańczycy chcą się chlubić, iż prowadzą politykę w Austryi — to wobec ludu polskiego drogo okupili swój wpływ i fawory na dworze austryackim, a pośrednio i na innych dworach zaborczych.

Osłabić parlament, wzmocnić rząd centralny, podnieść powagę i znaczenie sejmów, gdzie panowie są u siebie, bez niedyskretnych posłów — oto ideał większości „słowiańskiej“ i rządu „polskiego“ w Austryi. Większość ta jest bezwzględną dla mniejszości, bezczelnie brutalną i bez krzty sentymentalności, jak się wyrażają pp. z koła polskiego i feudały niemieckie. Ci sami podli tchórze, drżący na całem ciele przed każdym silniejszym głosem proletaryatu -- darliby z niego pasy, wieszali lub na pale wbijali bez litości — gdyby mieli siłę potemu. Od tych ludzi ni wyrozumienia na nowe prądy społeczno polityczne, ni litości dla przedstawicieli tych kierunków spodziewać się nie można.

To twarda nauka, lecz potrzebna — sądzę, że nie pójdzie ona w las. Walki, jakich dotychczas był widownią parlament austryacki, miały charakter kłótni o supremacye narodowościowe. Liberalnych i wstecznych dążeń ścieranie się przeszło, jak sen z siódmego lat dziesiątka, bez śladu głębszego, bez wartości nawet dla jednego pokolenia. Zapasy, jakie się rozpoczną z chwilą wejścia posłów socyalistycznych do parlamentu, będą nie zabawką liberalnych kramarzy ze zwycięzcami na polach wyścigowych lub w stajni. Przedsmaku tej walki zaznała burżuazya i rząd z pierwszych wystąpień posłów socyalistycznych — a był to ogień forpocztów, nie liniowy — kolumna cała spoczywała.

Politycy parlamentu austryackiego radzi by chronić się za wał sejmowy, do którego wstępu bronią najreakcyjniejsze ustawy wyborcze. Tym ludziom, którzy na czas umrzeć nie umieli, przypominają się np. wybory do parlamentu pośrednio z sejmów. Prasa polska ze skromnością starej wszetecznicy wspomina piękne dni Aranżuezu!

Zagartywaniem coraz większej władzy w swoje ręce ze strony rządu były t. zw. rozporządzenia językowe dla Czech, Morawy i Szląska tej treści, iż każdy urzędnik władać ma językiem lub językami krajowymi. Rzecz w praktyce jaknajsłuszniejsza. Sprawa podobnego rodzaju przy dzisiejszej większości parlamentarnej mogła była jako ustawa, a nie jako ukaz uzyskać moc obowiązującą. P. Badeni rozporządza i wszczyna w ten sposób piekielny hałas u niemców wszelakich odcieni, wywołuje obstrukcyę parlamentarną, pieczętuje ją lub rozkazuje pieczętować prezydentowi izby nadużyciami regulaminu obrad i składa odium niepowodzenia prac parlamentarnych na opozycyę.

Ujarzmić mniejszość, skrępować opozycyę — oto najnowsze zadanie większości, która w pełnym komplecie podpisała wniosek o zmianę regulaminu izby. Wnioskodawcą jest znów ekselencya, b. minister p. Jaworski, prezes koła polskiego, któremu opozycya przerywa drzemki poobiednie na poselskiem krześle, w izbie, już nie w kuluarach. Panom z koła polskiego podoba się wyrzucanie posłów z izby francuskiej i ich przepite twarze rade by się rozjaśnić i rozweselić widokiem usunięcia niewygodnego posła. Regulamin obrad izby austryackiej jest dosyć wolnomyślny i krzywo się nań patrzą panowie dostojni —

gdy już nie mogą żadnymi kruczkami komorników skrzywić porządku obrad.

Odzywały się życzenia, by przeciąć żywot parlamentu i nowe rozpisać wybory. Liberali niemieccy twierdzili, że polscy panowie nie zdołali jeszcze poselstwem swojem powetować tych wydatków, jakie podczas wyborów ponieśli i — nie zgodzą się na rozwiązanie parlamentu. Liberali znają się dobrze na tych rzeczach i można im wierzyć.

W jaki sposób szlachcice mandaty swoje uzyskali, dobrze charakteryzuje fakt następny. Hr. Wojciech (Dzieduszycki) podaje rękę b. posłowi z sanockiego Edwardowi Gniewoszowi, enfant terrible koła polskiego w minionej sesyi. Gniewosz cofa swoją rękę i mówi p. Wojciechowi: „macie krwią splamione ręce, umyjcie je sobie naprzód“. P. Wojciech, prezes komitetu centr. wyborczego, posłał świadków Gniewoszowi — ten oświadczył, że nie miał zamiaru *osobiście* obrazić Wojciecha pana — i sprawę uznano za załatwioną.

ik.

* * *

Manifestacya przeciwko caratowi w Wiedniu

Wspaniała manifestacya antycarska, która się odbyła w Wiedniu d. 24-go maja, na długo pozostanie w pamięci tych pięciu tysięcy robotników i studentów wiedeńskich, którzy szczelnie zapełnili olbrzymią salę Gschwandera i z coraz to wzrastającem zajęciem przysłuchiwali się wywodom naszych mówców.

Manifestacyę zorganizowała szczupła grupka tutejszej młodzieży socyalistycznej. Straszna śmierć ukrainki Wietrowej, zamordowanej w więzieniu petersburskiem, wywołała naturalnie oburzenie wśród publiczności wiedeńskiej, to też postarano się z tego skorzystać. Zwołano zgromadzenie na którem mieli przemawiać posłowie, zawiadomiono o tem robotników i młodzież wyższych zakładów naukowych, w pierwszej linii słowiańską, jako najbardziej moskalofilstwem przesiąkniętą. Zgromadzenie miało się rozpocząć dopiero o 8-ej, a już o 6$^1/_2$ sala poczęła się zapełniać, tak, że ci, którzy przyszli około samej 8 ej, zmuszeni byli wracać do domu, gdyż miejsca już nie było. W sali panował zaduch okropny, a pot lał się strumieniem z twarzy obecnych.

Punkt o 8-ej jeden ze zwołujących, tow. dr. Piasecki, zagaił zgromadzenie, wyjaśniając słuchaczom jego znaczenie. Po wybraniu prezydyum zabrał głos Kozakiewicz, powitany grzmotem oklasków. Nawiązując swą mowę do znanego powiedzenia Napoleona „w ciągu lat 50 Europa stanie się republikańską albo kozacką“, tow. Kozakiewicz udawadnia na przykładzie Francyi, Niemiec, Włoch i Austryi, że Europa dziś coraz bardziej staje się kozacką, a wpływ rosyjski wzmaga się nieustannie. Kozakiewicz piętnuje postępowanie młodoczechów, a następnie madziarów, którzy niedawno jeszcze ostrzyli szable na grobowcu Kościuszki i przysięgali zemstę Rosyi, a dziś cieszą się ze zbliżenia Austryi do caratu. Przechodząc do stosunków rosyjskich tow. Kozakiewicz maluje ponury obraz życia więźniów politycznych, przytaczając cały szereg zgrozę wywołujących faktów pastwienia się nad robotnikami, kobietami i dziećmi w Polsce i w Rosyi. Dłużej zatrzymuje się nad okropnym losem Wietrowej. Mówi bardzo ostro, nie przebierając w wyrazach i tytułując cara „katem nad katami“. Słuchacze przerywają mu co chwila okrzykami zgrozy i oburzenia.

Po nim zabiera głos Daszyński, powitany jak zwykle entuzyastycznie*). Mówi on: „Jeśli proletaryat zajmuje się stosunkami, panującymi w Rosyi, to nie czyni tego ze względów polityki zagranicznej. Tu chodzi o jego własną sprawę. Apokaliptyczna bestya absolutyzmu poskromiona została dzięki usiłowaniom robotników europejskich. Meternich upadł pod ciosami, jakie mu zadał lud Wiednia, Lwowa, Krakowa i Pragi. Dziś Rosya jest ostatniem schronieniem absolutyzmu europejskiego. Petersburg i Moskwa odgrywają rolę Moki absolutyzmu, do której dążą różni c. k. Gołuchowscy, ażeby tam nauczyć się, jak się panuje nad ludem. Wyjaśniwszy przyczyny, które umożliwiają istnienie absolutyzmu w Rosyi (słaby rozwój miast, olbrzymia ilość ciemnego ludu wiejskiego itd.) mówca powiada: ale i tam absolutyzm musi zniknąć. Europejskie trony stoją na wulkanach, a carat rosyjski jest podminowany. Z caratem walczy w pierwszym rzędzie P. P. S, która pomimo strasznych przeszkód i niesłychanych prześladowań, wciąż rozwija się i potężnieje Ażeby udowodnić słuchaczom, jakie trudności spotyka rewolucyonista polski na każdym kroku, przytacza mówca garść faktów krwawych, jak wypadki żyrardowskie, łódzkie (r. 92) itd. Następnie opowiada o bohaterskiej walce socyalistów polskich, o „Robotniku“, o działalności przemytniczej Z. Z. S. P. itd., porównuje zachowywanie się spodlonej szlachty i burżuazyi polskiej, płaszczącej się u stóp tronu „kata nad katami“, z opozycyjną postawą proletaryatu polskiego, który walczy z caratem, ufny w zwycięstwo.

Przechodząc do rewolucyonistów rosyjskich, mówca powiada, że ci może na jeszcze większe współczucie zasługują, gdyż warunki, wśród których walczą, są jeszcze cięższe. W Polsce lud nienawidzi cara, w Rosyi bywały wypadki, że lud wydawał w ręce żandarmów rewolucyonistów.

Nie możemy tu podawać mowy Daszyńskiego w całej rozciągłości. Wypowiedziana z właściwym mówcy zapałem, pełna dosadnych porównań i aluzyi do stosunków austryackich, była przerywana ustawicznie oklaskami lub okrzykami „pfui“. Sprawiła wrażenie olbrzymie. Publiczność była wprost rozentuzyazmowana i serdecznie dziękowała mówcy za jego wywody.

Po Daszyńskim przemówił jeszcze tow. Schleyen ze Lwowa, który na własnej skórze doświadczył wszystkich przyjemności więzień rosyjskich. Następnie uchwalono z zapałem rezolucyę, potępiającą najsurowiej sprawców ohydnych zbrodni, popełnianych na więźniach w Rosyi, wyrażającą najgłębsze współczucie dla walczących z caratem i oświadczającą, że przyjaźń z rządem rosyjskim jest zawsze połączona z wtargnięciem kozakizmu,

O.

Tyle nasz korespondent. My ze swej strony możemy powiedzieć, że wszelka demonstracya, skierowana przeciwko caratowi, jest dla nas sympatyczną i że przyklaskujemy szczerze robotnikom wiedeńskim, którzy podnieśli swój głos dla należytego napiętnowania zbrodni rządu rosyjskiego. Ale nie możemy się powstrzymać od zrobienia przy tej sposobności paru uwag.

Przedewszystkiem sądzimy, że towarzysze nasi, chcąc wystąpić przeciwko caratowi, nie potrzebowali

*) Daszyński stanowczo cieszy się największą popularnością ze wszystkich mówców socyalistycznych, występujących w Wiedniu. Słuchacze urządzają mu owacye, jak tylko się pojawia na jakiem zgromadzeniu i dość jest powiedzieć, że Daszyński ma przemawiać na zgromadzeniu, żeby sala już zawczasu zapełniła się po brzegi.

szukać materyału aż w Petersburgu. Czyż się w cytadeli warszawskiej i w więzieniu łódzkiem nie dzieją codzień fakty może nie zawsze tak jaskrawe, ale również ohydne, jak zbrodnia spełniona nad Wietrową? Czy u nas robotnicy biciem nie zostają doprowadzeni do obłędu, czy nie wieszają się w swych celach, jak się spaliła nieszczęśliwa Wietrowa, czy niesłychane, masowe zbrodnie, dokonywane nad strejkującymi proletaryuszami z Zawiercia, Łodzi, Żyrardowa nie zasługują, by się raz nareszcie podniósł potężny głos proletaryatu europejskiego w naszej obronie!

Ale, powiedzą nam na to, morderstwa łódzkie i inne nie są świeżej daty, o tem, że Grzegorczyk powiesił się na drzwiach więziennych, nikt w Europie nie wie, a praktyczny polityk powinien korzystać ze wzburzenia umysłów, wywołanego jakimś wybitnym faktem, by agitować przeciwko swym wrogom, więc słusznie uczynili bawiący w Wiedniu nasi towarzysze, że nie zaspali gruszek w popiele i wyzyskali sprawę Wietrowej przeciwko caratowi*). Zgoda, ale w takim razie mielibyśmy im do zarzucenia, że nie wyzyskali tej sposobności dla wykazania robotnikom wiedeńskim, iż zapobiedz powtarzaniu się faktów, podobnych do tragedyi petersburskiej. może tylko wcielenie w życie naszego programu, wyznawanego przez dziesiątki tysięcy uświadomionych proletaryuszy polskich. Nikt chyba tak gorąco, jak my, nie życzy sobie jak najszybszego ukonstytuowania się potężnej socyaldemokratycznej partyi w Rosyi, ale faktem jest, że ona dotąd nawet nie istnieje. jako zorganizowana całość. Dlatego też każdy polityk. który chce się opierać na rzeczywistości, powinien w swej walce z caratem mieć przedewszystkiem na widoku realny fakt istnienia P. P. S. i na nią wskazywać towarzyszom zagranicznym, jako na podstawę opozycyi przeciwko despotyzmowi rosyjskiemu. Tymczasem nie znajdujemy w rezolucyi, proponowanej przez Kozakiewicza i uchwalonej przez zgromadzenie, nawet wzmianki o P. P. S.

Ale nie tylko ten fakt, że P. P. S. jest najsilniejszą organizacyą rewolucyjną w obrębie państwa rosyjskiego, powinien skłaniać do zwracania uwagi na partyę naszą każdego, komu na sercu leży rozbicie despotyzmu rosyjskiege i kto zna stosunki nasze. My jesteśmy oprócz tego partyą, której powodzenie rozstrzygnęłoby gruntownie kwestyę rosyjską i uwolniłoby raz na zawsze proletaryat europejski od grożącej mu sfory kozackiej. *Rozbicie państwa rosyjskiego* — to jest hasło, które wyznawać powinien każdy socyalista europejski, gdyż tylko wtenczas, gdy Rosya będzie rozbita i osłabiona, proletaryatowi europejskiemu, *w szczególności zaś robotnikowi wiedeńskiemu* grozić nie będzie, w razie zwycięstwa nad reakcyą kapitalistyczną, najazd hord mongolskich. To jest rzecz, którą możemy i powinniśmy przy każdej sposobności powtarzać naszym towarzyszom zagranicznym.

Prawda, iż Dasz. wskazywał na rozwój polskiego ruchu soc. w zaborze rosyjskim, że wyliczył różne zwycięstwa P. P. S. nad rządem i podkreślił ogromne znaczenie regularnego wychodzenia Robotnika. Ale sposób, w jaki to zostało przyjęte, wskazuje nam, iż towarzysze zagraniczni dopiero wtedy zaczną rzeczywiście oceniać znaczenie polskiego ruchu robotniczego w zaborze rosyjskim, gdy my sami tyleż będziemy dbali o urządzanie demonstracyi i wogóle zwracanie uwagi potrzebnej na to, co się dzieje u nas, jak to czynią rosyanie lub polacy, ujmujący się za rosyan. Zwróćmy bowiem uwagę na to, w jaki sposób przedstawiona jest mowa Daszyńskiego w „Arbeiter Zeitung“ — głównym organie partyjnym austryackim, którego współpracownikami jest wielu naszych towarzyszy galicyjskich. Cytujemy dosłownie.

„Towarzysz Daszyński mówi dalej, że w *Petersburgu* od dwóch lat przeszło wychodzi co miesiąc pismo robotnicze, które od złożenia pierwszego wyrazu przez zecera, aż do chwili, gdy ono dochodzi czytelników, prowadzone być musi tajemnie. Co kwartał policya dostaje napadu wścieklizny i wtedy aresztuje kilkuset towarzyszy — wszystko napróżno, gdyż pismo dalej wychodzi. Dotąd pojawiły się 23 numery. Oprócz tego co roku przemyca się 30 do 40 tysięcy egzemplarzy broszur do Rosyi. Przytem zaś każdy towarzysz wystawiony jest na niebezpieczeństwo, że może być schwytany przez zaślepiony lud i wydany żandarmom. Tę bohaterską robotę prowadzą nasi *rosyjscy* towarzysze, to też my spełniamy tylko obowiązek, wyrażając im naszą sympatyę. (Huczne oklaski)“.

Wogóle bohaterski peryod ruchu rosyjskiego (1879 — 1881) tak dotąd hypnotyzuje wszystkich, że większość socyalistów zagranicznych nie przedstawia sobie, by w granicach państwa rosyjskiego istniał jakikolwiek ruch, oprócz rosyjskiego. Jeżeli zatem chcemy, by sympatya socyalizmu europejskiego, która tak jest nam droga, zwróciła się do nas, to powinniśmy starać się korzystać z wszelkiej sposobności zwrócenia ich uwagi na siebie. Że to nie powinno się dziać ze szkodą towarzyszy rosyjskich — nie potrzebujemy chyba mówić, ale też żaden z nas nie będzie miał chyba takich złych zamiarów. Jesteśmy przekonani, że zarówno Daszyński, jak i Kozakiewicz. którzy tak często i niedwuznacznie zaznaczyli doskonałe zrozumienie potrzeby solidarności *całego* proletaryatu polskiego, nie wezmą nam za złe naszych uwag i będą się starali do nich zastosować.

* * *

Strejk kolejarzy w Szwajcaryi*)



W marcu t. r. Szwajcarya była widownią nader ciekawego strejku, którego opis z wielu względów zasługuje na miejsce w „Przedświcie“. *Pięć tysięcy* robotników i urzędników kolei Północno-Wschodniej rzuciło pracę, by zmusić kompanię do spełnienia zobowiązań, których w zdradziecki sposób nie dotrzymała. Rzecz się tak miała.

W początkach 1896 r. kolejarze szwajcarscy, połączeni w „Związek personalu szwajcarskich instytucyi transportowych“, zwrócili się do kompanii z całym szeregiem żądań. Nie potrzebujemy chyba mówić, że szanowne dyrekcye i rady zarządzające niezbyt były zadowolone z tego ruchu — ale wreszcie musiały zrobić bonne mine à mauvais jeu i z ciężkiem sercem poddać się losowi. Jedna kompania — właśnie owa kolej Północno-Wschodnia — okazała się najbardziej nieprzejednaną, lecz i ta. zagrożona strejkiem, ugięła głowę przed interwencyą szwajcarskiej „Rady Związkowej“ (Bundesrath).

Na tem by się sprawa skończyła, gdyby dyrekcya kolei Północno Wschodniej zdradzała w swem dalszem postępowaniu dobrą wolę. Tak jednak nie było. Podczas gdy inne kompanie z uroczyście danych przyrzeczeń wywiązywały się sumiennie, dyrektorowie „Nordostbahn“ deptali je z brutalnością plantatorów. Samowolnie

*) Jak widzimy ze sprawozdania, demonstracya cała urządzona została przez socyalistów polskich. Oni jedynie przemawiali na zebraniu.

*) Strejk zuryski dawno już się odbył. ale pomimo tego dajemy opis jego przebiegu, gdyż jest on z wielu bardzo względów ciekawy. Red.

zmienili formularz kontraktu (Anstellungsvertrag)*), płac nie podwyższyli, przy każdej sposobności smagali urzędników i robotników biczem kar i szykan policyjnych. Trwało to cały rok — aż wreszcie przebrała się miara cierpliwości „białych murzynów“ i oburzenie wyzyskiwanych buchnęło jasnym płomieniem. Związek kolejarzy wystosował 1 marca do Rady Zarządzającej kompanii list z wyszczególnieniem zażaleń i żądań. Chodziło tu nie o nowe żądania, lecz jedynie o to, co już dawniej było przyrzeczone i na innych kolejach zastosowane. Jako ostateczny termin odpowiedzi, wyznaczono 10 marca. Lecz Rada Zarządzająca poprzestała na wybraniu komisyi, która miała się zająć zbadaniem skarg robotniczych i przedstawić swój raport na następnem posiedzeniu Rady — 27 marca lub 3 kwietnia. Personal jednak nie chciał czekać dłużej: podejrzywano Radę, że szuka sposobów przewleczenia sprawy, powątpiewano, aby zgodziła się na wnioski komisyi, jeśli te wypadną dla robotników przychylnie. To też gdy nadszedł 10 marca, a kompania obstawała przy swojem — strejk był nieunikniony. Napróżno przywódcy służby kolejowej — dr. Sourbeck, Greulich i Siebenmann — nawoływali do cierpliwego oczekiwania wniosków komisyi. Na zebraniu przed strejkowem oświadczyły się za tem tylko 4 głosy. Lawina strejku szła z żywiołową siłą. W nocy z 11 na 12-ty, o g. 12, na hasło dane przez Komitet centralny, ustał wszelki ruch na kolei Północno-Wschodniej. Na dworcach gromadziły się całe stosy listów i przesyłek pocztowych — paki towarów czekały na dalszy transport — a pasażerowie z wielce niezadowolonemi minami odchodzili od kas, gdzie ich kasyerzy witali wzruszeniem ramionami. Kilkanaście godzin strejku wystarczyło, aby pokazać wszystkim ad oculos, jak niezmierne znaczenie dla całego życia współczesnego mają koleje żelazne. Gdy funkcyonują normalnie, nie zdajemy sobie z tego dokładnej sprawy. Uważamy je za rzecz równie zwykłą, równie pospolitą, jak to, że się odziewamy, jemy i pijemy. Lecz gdy ustanie ruch kolejowy, czujemy się jak rozbitki na odludnej wyspie — odcięci od świata. A zarazem objawiło się w strejku z całą mocą — znaczenie pracy. Zbuntowała się siła robocza i narzędzie jej, a zaraz władca — kapitał stały, drzemał bezczynnie, czekając ożywczego tchnienia. Pokazało się, że „rzeczy“ nie są wszystkiem, że „ludzie“ są — czemś.

Strejkujący zachowywali się wzorowo. Przedziwna dyscyplina stopiła „wszystkie wole w jeden młot“. Żadnych rozruchów, żadnych niepokojów lub wykroczeń nie było. W restauracyach koło dworców gromadzili się kolejarze i, wzmacniając się wolnemi od alkoholu trunkami, czekali na wynik strejku. Policya nie miała powodu do najmniejszej interwencyi.

Sprawę musiała rozstrzygnąć inna interwencya — Rady Związkowej, to jest rządu szwajcarskiego. Do jej obowiązków należy baczenie, by ruch kolejowy odbywał się nieprzerwanie; ona też musiała wdać się, gdy strejk zakłócił ruchu tego ciągłość. Nazajutrz po wybuchu bezrobocia przybyła do Zurychu delegacya Rady — i zaraz rozpoczęły się pertraktacye z rządem zuryskim, Radą Zarządzającą kolei i przedstawicielami strejkujących. Przyszedł dla kompanii czas upokorzenia się: wobec energicznej, choć spokojnej postawy robotników, wobec ogólnej sympatyi dla strejkujących, wobec wyraźnych wskazówek ze strony Rady Związkowej — pierzchła odwaga dyrektorów i finansistów kompanii. Teraz oświadczyli, że na główne żądania robotników się zgadzają. Na rozjemcę powołały obie strony — dyrektora departamentu kolejowego, Zempa, który też wyrok zaraz ogłosił. Wszystkie żądania personalu zostały zaspokojone — oprócz jednego, mianowicie usunięcia znienawidzonych szefów.

Tego samego dnia jeszcze, 13 marca, o g. 5 wieczorem wyruszył znowu pociąg ze stacyi zuryskiej. Strejk był skończony.

Pierwszą przyczyną powodzenia strejku była — wzorowa organizacya. *Wszyscy jak jeden mąż na dane hasło rzucili pracę i zachowywali się podczas strejku bez zarzutu.*

Następnie podnieść należy, że po stronie służby kolejowej była siła nieuchwytna i zmienna, ale potężna — *sympatya szerokiego ogółu.* Nie tylko robotnicy, ale i cała prawie ludność solidaryzowała się ze strejkującymi. Słuszność ich sprawy była tak widoczna, że nawet najgłupszy mieszczuch nie pozwalał się uwikłać w sieć sofistycznych wykrętów „króla kolejowego“ Guyer-Zellera i jego służalców. Ci ostatni byli tedy osamotnieni i sypał się na nich zewsząd grad ostrych wyrzutów lub ironicznych przycinków.

Wreszcie zasługuje na uwagę postępowanie rządu. Gdyby strejk taki zdarzył się nie tylko w Niemczech lub Austryi — nie mówiąc już o Rosyi — ale nawet we Francyi, rządy całą swą siłę rzuciłyby niewątpliwie na szalę — kapitalistów. Staranoby się wywołać wśród robotników rozruchy i niesnaski, aresztowanoby na prawo i na lewo, dworce kolejowe byłyby otoczone wojskiem i policyą, nie przyjmowanoby depesz komitetu strejkowego. W Szwajcaryi, jak widzieliśmy, było inaczej. Rząd szwajcarski nie rozwiązał, jak austryacki, stowarzyszeń kolejowych, lecz owszem pertraktował z niemi. Nie bronił kapitalistów, lecz zachował się bezstronnie. Na tym więc przykładzie, jak na tysiącu innych, przekonać się można o doniosłości swobód politycznych dla walki ekonomicznej.

Strejk kolejowy w Szwajcaryi ma wielkie znaczenie z jednego jeszcze względu. Oto przyczynił on się znacznie do spopularyzowania myśli o konieczności upaństwowienia kolei żelaznych. Okazało się dowodnie, że kompanie akcyonaryuszy, powodowane jedynie drapieżną żądzą zysku, nieudolnie wywiązują się ze swych zadań społecznych, że koleje żelazne powinny stać się własnością ogółu, jak są już nią drogi i mosty. Rzecz jasna — upaństwowienie takie popierają socyaliści jedynie w krajach wolnych, jak np. Szwajcarya lub Anglia. Gdzieindziej upaństwowienie kolei wzmocniłoby tylko potęgę państwa absolutnego lub pół-absolutnego, żadnej korzyści nie przynosząc robotnikom. *fp.*

---

*) Kwestya owego „Anstellungsvertrag“ ciekawa jest, gdyż nasi robotnicy prawdopodobnie nie przypuszczają nawet, by można było podobne żądania stawiać przedsiębiorcom, a tem mniej — uzyskać takowe: idzie o to, że przy każdem stanowisku istnieje pewne minimum oraz maximum płacy; słuszność nakazywałaby, by robotnik (albo konduktor, biuralista itp.) był awansowany stosownie do swych zasług; w rzeczywistości jednak podwyższenia udzielano tylko tym, którzy okazywali się powolni żądaniom administracyi, protegowanym oraz lizusom; kolejarze szwajcarscy zaczęli się z tego powodu domagać, by owe podwyższenie odbywało się według pewnej określonej modły, mianowicie odpowiednio do ilości lat służby danego pracownika, zatem niezależnie od woli lub kaprysu administracyi; zarząd, pod groźbą strejku, przystał na to żądanie, ale później ociągał się z jego wykonaniem.

Z KRAJU I O KRAJU

Sprawa łódzka

W ostatnim numerze zeszłorocznym podaliśmy już dużo szczegółów o sprawie łódzkiej; pomimo tego

drukujemy obecnie drugą korespondencyę o tymże procesie, a to dla niezwykłego interesu, jaki ona przedstawia. Tu i owdzie zostaną co prawda powtórzone niektóre szczegóły, ale jesteśmy pewni, że nam nasi czytelnicy tego za złe nie wezmą.

Cały ten opis robi niesłychanie przygnębiające wrażenie : jest to cós w rodzaju poznańskich procesów z czasów prawa wyjątkowego, z dodatkiem katowania do pruskich łańcuszków, cel wilgotnych i t. p. Ale co jest najokropniejsze, to widzieć garść tych biedaków, nie umiejących dać sobie radę z żandermami i upadających moralnie po kolei. Jak straszne musiało być położenie tych z pomiędzy aresztowanych, którzy zachowali się do końca uczciwie i musieli znosić dzikie znęcania się żandarmów, rozzuchwalonych zdradą innych. Gdyż to jest pewne, że tam, gdzie uwięzieni trzymają się z godnością, tam rzadziej daleko zdarzają się wypadki podobnie bezczelnego deptania wszelkich, już nie powiemy praw, bo tych w Rosyi niema, ale najzwyklejszych zasad ludzkości. Dzika natura Hochfelda i poczucie swej wszechwładzy, wywołane tem, że dość już dawno nie ukaraliśmy żadnego z tych łotrów, jak na to zasługują, dużo tu zapewne stanowiło, ale widok licznych zdrad zrobił też swoje. Niech to sobie wszyscy nasi towarzysze zapamiętają.

* * *

W grudniu 1893 r. Antoni Graliński, znany w szerokich kołach robotniczych pod przezwiskiem „Grolka“, chcąc rozwinąć swoją działalność prowokatorską, zwrócił się do Konstantego Sasa, Ludwika Bekrycha, Bolesława Falkenberga i Józefa Kopczyńskiego, z propozycyą hektografowania na nadchodzące święta kolendy robotniczej. Graliński już poprzednio oddawał usługi żandarmom, gdyż, jak się okazało, z jego powodu 18 lipca byli aresztowani Wawrzyniec Bekrych, i oskarżeni o zamach na pałac Kunitzera, Karczmarkowie i inni, ale do tego czasu nikt nie podejrzywał go o to, owszem, mając znaczne stosunki wśród robotników, cieszył się on wielkiem zaufaniem. Hektografowanie miało się odbywać w mieszkaniu Falkenberga, dokąd zostały przyniesione wszystkie potrzebne do tego przedmioty, przy kupnie których asystował Graliński, oddaliwszy się tylko na kilka godzin pod pretekstem pójścia na pogrzeb kolegi. Po powrocie z tego mniemanego „pogrzebu“ Gr. zachowywał się niespokojnie, czapkę trzymał wciąż w ręku i wychodził na podwórze, jak by oczekując kogo, to też żandarmi, z Hochfeldem „Siwkiem“ na czele, jego w mieszkaniu nie zastali, a tylko czterech wyżej wymienionych, których aresztowali. Dla charakterystyki brutalnego i bezwstydnego zachowania się żandarmów nadmienić trzeba, iż podczas rewizyi pomimo protestów Hochfeld kazał rozbierać się mężczyznom do naga przy kobietach.

Z aresztowanych jeden tylko Falkenberg został wypuszczony po kilku dniach, co wobec tego, że działo się to w jego mieszkaniu, stanowi silną poszlakę przeciwko niemu, znajdującą potwierdzenie w jego późniejszem zachowaniu się.

W sprawie tej w marcu 1895 roku przyszły wyroki, skazujące : Ludwika Bekrycha na lat 5 Wsch. Syb., Falkenberga Bol. na 8 miesięcy kresta i 3 lata Archang. gub., Sasa i Kopczyńskiego na 5 lat Arch. gub. (Bekrychowi na zasadzie zeznania Nowaka Stan. została wytoczona druga sprawa tak, że on został zatrzymany, o czem niżej).

Z powodu tego samego Gralińskiego d. 20-go kwietnia 1894 r. byli aresztowani Michał Połeć (vel Połczyński) i Leon Kopczyński. Ci pociągnęli za sobą Antoniego Czekalskiego, Juliana Hemera (Klekota), Koziańskiego Wincentego, oskarżonych o zebranie, które odbyło się na 4 tygodnie przedtem u Połcia, a także o rozpowszechnianie nielegalnych gazet. Czekalskiemu 24 kw. Hochfeld pokazywał protokóły Połcia i Kopczyńskiego, wobec czego ten przyznał się, że rzeczywiście był na zebraniu u Połcia, na którem był obecny i jakiś „Czarny“, z Warszawy, ale co to za jeden, on nie wie. Głównie Hochfeldowi chodziło o to, komu były rozdawane gazety, ale tego nie dowiedział się.

H. wymyślał Czekalskiemu od ostatnich słów, ale nie bił. Do więzienia łódzkiego przewieźli go po dwóch tygodniach, do tego czasu trzymali w policyjnym areszcie, gdzie pierwsze 3 dni nie dawali pieniędzy na życie, ani nie pozwalali przynosić z domu jedzenia. Julianowi Hemerowi 24 kw. wmawiał Hochfeld, że on wziął paczkę proklamacyi od Połcia i że razem z Czekalskim rozdawał gazety. Kiedy ten nie przyznał się do tego, H. wpadł w pasyę, dwa razy uderzył pięścią w twarz, tupał, pluł i wymyślał. Jeść dawali od drugiego dnia, a z policyjnego aresztu przenieśli dopiero po 12 dniach. Koziański był aresztowany 28 kwietnia, gdyż tego dnia dopiero wrócił do Łodzi z Kalisza. Kiedy nie chciał odpowiedzieć na pytanie, gdzie był, H. dwa razy uderzył go. Ponieważ już w areszcie nie było miejsca, więc trzymali go 9 dni *pod schodami*, gdzie było zimno i wilgoć. Przez pierwsze dwa dni nic jeść nie dawali, a dopiero później płacili po 9 kop. dziennie. Kiedy złapali go z papierosem, naczelnik aresztu wezwał go do siebie i uderzył kilka razy. Na badaniu nie przyznał się do żadnej znajomości, ani też do gazet, co wywołało ze strony Hochfelda groźbę „bolsze ty iz tiurmy nie wyjdiesz“. Do więzienia przeprowadzili go 17 maja, gdzie urządzili oczną stawkę z Mendygrałem, a kiedy i jego znajomości się zaparł, H. dał mu dwa szczutki w nos.

Połeć i Kopczyński zostali zwolnieni po dwóch tygodniach, ale swoją drogą kary nie uniknęli, gdyż i dla nich przyszedł wyrok, skazujący na 6 miesięcy więzienia i 3 lata Rosyi z wyborem miejsca. O charakterze takiego Połcia i stopniu upadku jego niech mówi ten fakt, że on klękał przed Hochfeldem i z płaczem prosił o przebaczenie.

Następne po kwietniu aresztowania zaczęły się dopiero w lipcu i pociągnęły za sobą masę ludzi. Powód do tego był następujący : U Józefa Wolniakiewicza mieszkał jego kuzyn wraz z żoną Józef Wolniakiewicz, mularz. Ponieważ ten ostatni był pijakiem, więc Wolniakiewicz chciał się go pozbyć i wymówił mu mieszkanie, na co ten odgrażał się, że zadenuncyuje go przed żandarmami. Zaledwie Wolniakiewicz wrócił z zebrania 1 lipca o 5 z rana, jak przyszli żandarmi, wezwani przez żonę Wolniakiewicza. Pomimo szczegółowej rewizyi w domu nic nie znaleźli, wtedy Wolniakiewiczowa powiedziała żandarmom, że najpewniej nielegalne gazety schowane są u Łacwiga Jakóba, u którego Woln. często bywał. Żandarmi zabrali J. Wolniakiewicza ze sobą i poszli do Łacwiga, gdzie znaleźli „Sprawę robotniczą“, kwestyonaryusz, kwity i rewolwer. W gazetach był paszport Wolniakiewicza Antoniego (stryja), do którego zaraz poszli żandarmi. Razem z Łacwigiem została aresztowana jego żona Elżbieta (siedziała 3 dni) i Wolny Józef.

Łacwiga Hochfeld bił po twarzy, pluł w oczy. Wolniakiewicza Józefa trzymał 2 godziny na badaniu i zbił okrutnie. Według jego świadectwa policzył on 18 policzków, a później zemdlał, co nie przeszkadzało w dalszym ciągu temu zwierzęciu w żandarmskiej skórze znęcać się. Skakał on, parskał, pluł, targał za wąsy i wciąż dopytywał, wskazując na zabraną paczkę : „odkuda ty wział eto ?“ — na co on z początku mówił, że nic nie wie, a później nic nie mówił.

U Wolniakiewicza Antoniego zastali Surowieckiego

i aresztowali obydwóch wraz z siostrą ostatniego Julianną Rosół. U Surowieckiego znaleźli kilka egzemplarzy gazety. Woln. Antoni tego dnia miał urządzić zebranie i zaczajeni w zasadzce żandarmi zatrzymali 18 robotników, ale zaraz puścili. gdyż ci tłómaczyli się, że zaszli do Wolniakiewicza Antoniego, jako do zegarmistrza.

Dnia 3-go lipca Hochfeld wezwał Józefa Wolniakiewicza do siebie, celował w niego rewolwerem, później wyjął szablę, którą zaczął wywijać przed nosem. następnie, widząc, że to nic nie działa, szarpnął mocno za wąsy. „Kak twaja familja?“ — Nie mam siły mówić, bo już trzeci dzień nie jadłem — była odpowiedź. Nagle H. zmienił ton, zaczął mówić „Wy“ zamiast „ty“, tłómacząc się, że to „oszybka“ i zapytuje, kto do stryja przychodził. — Przychodzili różni interesanci z zegarkami. — „Duraka nie stroj, ja ci zęby wyczyszczę“. — Zęby mam wyczyszczone. — „A pism nie czytali?“ — Biblioteki nie było. — Wtedy H powiedział, że może już iść sobie do domu, tylko w sąsiednim pokoju porucznik zapisze jego adres. W tym trakcie przyprowadzono kogoś na badanie, prawdopodobnie Wolniakiewicza Antoniego. Nie zdążył się jeszcze Józef Wolniakiewicz rozejrzeć po ulicy, jak za nim wybiegł porucznik i zawołał go na powrót do Hochfelda. który znów zaczął badanie. „Ja tiepier charaszo uznał o tiebie. Szalilsia nad toboju, odputił tiebia, a tieper swidietel na tieba pokazał.“ W końcu zaczął przekonywać, że i tak już wszystko wie, a tylko chce się od niego dowiedzieć, naturalnie nie szczędząc swoim zwyczajem wymyślań. — Jeżeli p. naczelnik wie, to po co się pyta? — Ta odpowiedź rozzłościła H. i zwrócił się do żandarma z rozkazem, żeby odprowadzić do policmajstra, niech on wsypie 50 nahajek. Groźbę tę Wolniakiewicz wziął na seryo i odetchnął dopiero swobodniej, jak inną drogą skręcili, bo wiedział, że droga ta prowadzi nie do policmajstra, ale do więzienia.

Na zasadzie zeznań Antoniego Wolniakiewicza 12 go lipca zostali aresztowani: Kizińska Marya, żona robotnika, oskarżonego o udział w zamachu na pałac Kunitzera i Plichtowski Stanisław, kamieniarz. Do Kizińskiej żandarmi przyszli z tak dobremi informacyami, że odrazu zaczęli odrywać podłogę, gdzie była skrytka, o której wiedziało bardzo niewielu ludzi, a między innymi Antoni Wolniakiewicz. Po kilku dniach znów żandarmi szukali kwitów, których już nie było, a we wrześniu zabrali woreczki od transportów.

U Plichtowskiego Stanisława na rewizyi znaleziono okładkę od broszury „Sprawa robotnicza“, a także kartkę z rozkładem jazdy. W czasie badania tłómaczył się, że okładkę nie pamięta skąd ma, a kartkę dał mu jakiś facet u Kizińskiej.

W czasie następnych badań Hochfeld pokazywał fotografie Czekalskiego, Rożańskiego, Słomińskiego (ar. 19 paźdz.), Grabarczyka (ar. kilkakrotnie), a także dopytywał się o rozmaite zebrania, i wogóle o wszystko, co tylko wiedział Wolniakiewicz Antoni. Ponieważ do niczego przyznać się nie chciał kazał mu przysięgać, że mówi prawdę, a potem bił po twarzy. Wolniakiewicz A. opowiedział nawet takie szczegóły, jak np. że kiedy na jedno zebranie do Kizińskiej Roman długo nie przychodził, ona wybiegła przed dom, a następnie zaraz wróciła, a Plichtowski nie wiedząc, kto wchodzi, schował ze stołu ustawę organizacyi. Prócz Wolniakiewicza zdradził Plichtowskiego Falkenberg Bolesław, który z wolności donosił żandarmom i między innemi wsypał zebranie, na którem był obecny Plichtowski.

Kizińska na badaniach z początku trzymała się dobrze, ale przebiegłość żandarmska i na nią znalazła sposób. Umieścili obok niej Wolniakiewicza Antoniego, który zaczął się domagać od niej kartek, zadawał rozmaite pytania, a ona mu odpowiadała. Ponieważ Wolniakiewicz miał wkrótce wyjść na wolność, więc ona dała mu adres Romana (Ratyńskiego), a także i Promińskiego Jana (ar. 19 paźdz.), od którego Wolniakiewicz miał odebrać pieniądze za kwity. Zebrawszy sporą ilość tych dokumentów od Kizińskiej, Woln. oddał wszystkie kartki Hochfeldowi razem z kartką pisaną przez Rożańskiego. Kizińska potwierdziła, że te kartki pisane są jej ręką, a później prawdopodobnie sama chciała sprobować tego sposobu, bo gwałtem domagała się od Słomińskiego odpowiedzi na różne niedyskretne pytania. Co można twierdzić na pewno to, że Kizińska wsypała szwarcownika z Łodzi Urbacha, ten wydał szwarcowników z Wielunia, Pika, Godfryda i Kempińskiego. a Godfryd wskazał znów 4 chłopów, trudniących się przemycaniem, którzy właśnie przenieśli przez granicę (w Praszce) znaczny transport broszur, co zabrali wszystko żandarmi (w kwietniu 95). Wszyscy ci siedzieli po kilka miesięcy, a Pik i Godfryd zostali uwolnieni dopiero w listopadzie 1896 roku Wkrótce potem (1 maja) Kizińska została zwolniona, pobyła w Łodzi kilka miesięcy i w sierpniu pojechała za mężem na Sybir. Sam ten fakt silnie mówi przeciwko niej, gdyż w całej łódzkiej sprawie ona oraz Wolniakiewicz Antoni najwięcej byli skompromitowani, a jednak żandarmi ich puścili przed ukończeniem jeszcze śledztwa.

Do liczby poprzednich zdrajców i szpiegów przybywają jeszcze: Basiński tkacz u Szajblera i Habig. Basiński mając urazę do swoich szwagrów Grzegorczyków o to, że pobili go, broniąc siostry, zadenuncyował do współki z Habigiem trzech Grzegorczyków: Antoniego, Andrzeja i Ludwika, a także ich znajomych: Ciołków dwóch, (Wincentego i Wojciecha), Nowaka Stanisława, Cyprowskiego Józefa, Promińskiego Jana, Kancickiego Wawrzyńca, Wodzińskiego Józefa, Ziaję i Słomińskiego Antoniego. Wszyscy ci zostali aresztowani 18 października. U Kancickiego Wawrzyńca znaleziono 4 „Sprawy robotnicze“. W czaczasie rewizyi żandarmi przyprowadzili Nowaka Stanisława i ten kiwnął żandarmom głową, wskazując na niego.

Jak się okazało, Nowak Stanisław wszystko, co u niego znaleźli zwalił na Kancickiego, że to od niego. W policyi Kanc. trzymali 6 dni, nie dawali jadła, ani pienię zy, nie pozwalali z domu przynosić. Na pierwszem badaniu, kiedy nie chciał się przyznać do znajomości z Kizińską, Hochfeld ścisnął pięść i zaczął go bić z całej siły w twarz, może z 15 razy. Wymyślał, a później kułakami jeździł po zębach tak, że przez tydzień nie mógł jeść, Skarżył się na to znęcanie później przed prokuratorem i piotrkowskim naczelnikiem żandarmskim Iwanowem, ale bezskutecznie.

W czasie rewizyi u Jana Promińskiego Hochfeld uderzył go przy żonie 3 czy 4 razy w twarz. Na badaniu jakiś głos za drzwiami mówił, że Prom. widywał się z Romanem i t. d., co nie było prawdą. Kiedy nie przyznał się do niczego, trzepnął go po nosie fotografią, a później kazał prawą rękę trzymać na piersiach i złożyć następującą przysięgę: „Boże widzisz serce moje, że wyznaję szczerą prawdę, jak pragnę zobaczyć żonę i dzieci“. Po odebraniu tej przysięgi H. powiedział „a teraz pomódl się, a ja przyjdę za parę dni“. Od piątku do poniedziałku, t. j. 3 dni trzymali go o głodzie, bo nic mu jeść nie dawali.

U Słomińskiego Antoniego nic nie znaleziono, ale zeznań Wolniakiewicza przeciwko niemu było dużo. Między innemi Hochfeld wymawiał mu, że odradzał Wolniakiewiczowi trzymania u siebie pism i nie chciał się zgodzić na to, żeby u Wolniakiewicza była kasa.

Stanisław Nowak dawał Cyprowskiemu gazety, ten

Tabela Nr. 1.

Nr.	Nazwisko	Zajęcie	Rok ar.	Data ar.	Jak długo siedzieli	Wyrok był d.	Treść wyroku	Uwagi
1	Chojnacki Stan. . .	kapelusznik	93	X	2 mies.	?	?	Wyp. i br. klk. raz.
2	Bekrych Ludwik .	przędzarz	93	8/XII	16/IX 96	III 95	5 lat W. Syber.	III 95 wyt. drugą spr. (Nowak).
3	Falkenberg Bol. . .	tkacz	93	8/XII	4 dni	III 95	8 m. Kresta i 3 l. A.	Zdrajca
4	Kopczyński Józef .	tkacz	93	8/XII	do III 95	III 95	5 lat Arch. gub.	
5	Sas Konstanty . .	tkacz	93	8/XII	do III 95	III 95	5 lat Arch. gub.	
6	Głowacki Stanisław	ślusarz	93	?	3–4 mies.	III 95	3 mies. więz. i 2 l. doz. pol. w Łodzi	Był puszcz. za kauc.
7	Kopczyński Leon .	tkacz	94	20/IV	12 dni	XI 96	6 mies. więzienia i	Zdradzał
8	Pełczyński Michał .	tkacz	94	20/IV	12 dni	XI 96	3 lata Rosyi	Zdradzał i wogóle marnie się zachow.
9	Wojtasik Jan . . .	tkacz	94	23/IV	do V 95	—		Nie dostał wyroku
10	Mendygrał Stanisł. .	tkacz	94	23/IV	do IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
11	Klekot Wawrzyn .	pucer	94	23/IV	1 mies.	—		Nie dostał wyroku
12	Hemer Julian . . .	tkacz	94	24/IV	do wyr.	XI 96	3 lata W. Syb.	
13	Czekalski Antoni .	rob. fabr.	94	24/IV	do wyr.	XI 96	3 lata W. Syb.	
14	Rożański Winc. . .	rajgier	94	27/IV	do wyr.	XI 96	3 łata W. Syb.	Nie zupełnie zdrów na umyśle.
15	Hartmann ? . . .	górnik	94	IV	do wyr.	II 95	3 mies. więz.	Pruski poddany.
16	Karczmarkówna M.	z prz. Kunitz.	94	112/IV	kilka dni	—		Nie dostała wyr.
17	Sasowa	pończoszn.	94	1/V	kilka dni	—		Nie dostała wyr.
18	Krzyżanowski Eug.	tkacz	94	7/V	do wyr.	19II 95	3 mies. więzienia i 2 l. dozoru	
19	Gonerski Antoni .	tkacz	94	V	2 tyg.	—		Nie dostał wyroku
20	Łacwig Jakób . .	falbierz	94	1/VII	do 9/V 95	—		Nie dostał wyroku
21	Surowiecki Antoni .	mularz	94	1/VII	do 9/V 95	—		Nie dostał wyroku
22	Rosołowa Julianna .	wyrobn.	94	1/VII	3 dni	—		Nie dostała wyr.
23	Wolniakiewicz Ant.	zegarmistrz	94	1/VII	do X 94	XI 96	5 lat W. Syb.	Znany pod pseud. „stryj“ zdrj. i szp.
24	Wolniakiewicz Józ.	tkacz	94	11/VII	do wyr.	XI 96	3 lata W. Syb.	
25	Kizińska Marya . .	szwaczka	94	11/VII	do 1/V 95	?	może 5 l. W. Syb.	VIII 95 poj. na Syb. za męż. Zdrajczyni.
26	Plichtowski Stanisł.	kamieniarz	94	11/VII	do wyr.	XI 96	5 lat W. Syb.	
27	Promiński Jan . .	bruk. i kap.	94	18/X	do wyr.	XI 96	3 lata W. Syb.	
28	Kancicki Wawrz. .	obciągacz	94	18/X	do wyr.	XI 96	5 lat W. S.	
29	Nowak Stanisław .	szewc	94	18/X	do wyr.	XI 96	3 lat. W. Syb.	Zdradzał
30	Cyprowski Józef . .	mularz	94	18/X	24/IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
31	Marecki Wincenty .	pucer	94	18/X	24/IX 95	—		Nie dostał wyroku
32	Grzegorczyk Antoni	gremplarz	94	18/X	24/IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
33	Grzegorczyk Andrz.	przędzarz	94	18/X	24/IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
34	Grzegorczyk Ludw.	rob. kolej.	94	18/X	18/III 95	—		Um. 18/III 95.
35	Wodziński Józef . .	tkacz	94	18/X	24/IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
36	Żarkowski (Żarek) J.	mularz	94	18/X	24/IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
37	Kulon Andrzej . .	tkacz i szewc	94	18/X	kilka dni i III IX 95	?	?	
38	Ciołek Wincenty .	tkacz	94	18/X	24/IX 95	—		Umarł w r. 96.
39	Ciołek Wojciech .	tkacz	94	18/X	24/IX 95	—		Umarł X 95.
40	Słomiński Antoni .	tkacz	94	19/X	do wyr.	XI 96	5 lat W. Syb.	
41	Morawski ? . . .,	stolarz	94	18/X	do V 95	?	?	
42	Tadeuszewicz Wal.	rajgier	94	XII	do IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
43	Jakubowski Marceli	tkacz	94	XII	do IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
44	Ziaja (Ziajski) Waw.	tkacz	94	XII	do IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
45	Chełmicki Jan . .	ślusarz	94	XII	do III 95	XI 95	3 mies. więz.	

Tabela Nr. 1. (ciąg dalszy).

Nr.	Nazwisko	Zajęcie	Rok ar.	Data ar.	Jak długo siedzieli	Wyrok był d.	Treść wyroku	Uwagi
[illegible]	Masłoński Aleks. .	ślusarz	94	XII	do 9/V 95	XI 95	6 mies. więz.	
47	Szałowski Zygm. .	ślusarz	94	XII	do III 95	XI 95	4 mies. więz.	
48	Weis ?	gremplarz	94	XII	do II 95	XI 95	2 mies. więz.	
49	Ostrowski Wacław .	buchalter	94	?	3 mies.	V 96	6 tyg. więz.	
50	Jabłoński Józef . .	młynarz	95	II	kilka dni	—		Wyroku nie dostał
51	Pustelnik Wawrzyn	fałbierz	95	10/III	24/IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
52	Grabarczy Jan . .	rymarz	95	10/III	24/IX 95	XI 96	3 lata Rosyi	
53	Kawka Józef . . .	tkacz	95	III	parę dni	XI 96	3 mies. więz. i 3 lata Rosyi	
54	Lisiecki Franciszek	tkacz	95	III	parę dni	XI 96		
55	Ziółkowski Wład. .	malarz	95	1/V	2 mies.	— ?		?
56	Danielewski ? .	muzyk	95	IX	parę tyg.			wyroku nie dostali
57	Kaliszewski Stanisł.	tkacz	95	IX	parę tyg.	—		
58	Sawicki ? . . .	?	95	IX	parę tyg.	—		

Tabela Nr. 2.

Nr.	Nazwisko	Zajęcie	Rok ar.	Data ar.	Jak długo siedział	Wyr. ogłosz.	Treść wyroku	Uwagi
1	Nowak Józef . . .	w prasic wełn.	93	24/IV	do wyr.	III 95	5 lat W. Syb.	małżeństwo
2	Nowakowa Ant. .	gremplarka	93	24/IV	do IX 93	—	żadnego wyroku	
3	Pusz Karol	tkacz	93	VII	do wyr.	III 95	4 l. Arch. gub.	
4	Bekrych Wawrz. .	malarz	93	17-20 i 22	do wyr.	III 95	5 lat W. Syb.	zachow. się dzieln.
5	Karczmarek Jan .	wyrobnik	93	18/VII	do wyr.	V 96	8 lat katorgi	„ułaskawieni" po wyr. sąd. woj. skaz. wsz. na pow. — dzielnie się zachow.
6	Karczmarek Marcin	pucer	93	18/VII	do wyr.	V 96	8 lat katorgi	
7	Cymerman Krysztof	tkacz	93	18/VII	do wyr.	V 96	Osiedlenie	sypał
8	Klapsatel Julian . .	tkacz	93	19/VII	do wyr.	V 96	12 lat katorgi	dziel. post.
9	Grubecki Bol. . .	rzeźnik	93	25/VII	do wyr.	V 96	Katorga dożywot.	? ?
10	Kiziński Kwiryn .	kotlarz	93	3/VIII?	do wyr.	III 95	5 lat W. Syb.	
11	Grubecki Miecz. .	rzeźnik	94	III	do wyr.	III 95	8 lat W. Syb.	

sprowadził Wodzińskiego, a szwagier tego ostatniego Apel zaniósł na policyę 2 egz. gazety i 2 proklamacye. Na rewizyi znaleźli 4 gazety, proklamacyę i rosyjską zakazaną książkę. Wszystko to odrazu wsypał na Kancickiego, do którego poszedł z żandarmami. Później za poradą Ciołka zeznał, że książkę rosyjską ma od Bekrycha Ludwika (dowiedział się, że już na niego jest wyrok, więc myślał, że sypać może) i w taki sposób wplątał go do drugiej sprawy. Do wszystkiego, co dawał Wodzińskiemu, przyznał się, a także do rozlepiania proklamacyi z Ciołkami i Kulonem. I jego Hochfeld bił po twarzy, głodził w policyjnym areszcie, a jak upomniał się o jedzenie, powiedział mu, „gowory prawdu, to połuczysz kuszanie".

Już z tego krótkiego szkicu można wyrobić sobie pojęcie o Hochfeldzie. Każdego, od kogo nie spodziewał się odwetu, bił pięścią w twarz tak mocno, że Cyprowskiemu np. wybił ząb, targał za wąsy (jeżeli były, w przeciwnym razie szczypał), pluł w oczy, kopał, jednem słowem z każdego badania robił tortury. Kogo się bał, oszczędzał, ale niestety takich było nie wielu. Cóż dziwnego, wobec tego, że obydwaj Ciołkowie umarli, do czego przyczyniło się pobicie, *Grzegorczyk Ludwik*) powiesił się na drzwiach więziennych*, a Rożański szwankuje na umyśle**). Co ciekawe, że Hochfeld uważał się za stronę pokrzywdzoną, co w jego pojęciu dawało mu prawo katowania ludzi. Na pytanie Hemera, dlaczego go tak bije, wyraźnie odpowiedział . „Ja bić muszę, bo jestem naczelnik poszkodowany". Niestety ; prawdziwie poszkodowani w części podzielali tę teoryę i z żalem

---

*) Charakterystyczne, że władze więzienne ukryły fakt samobójstwa. Trupa strażnik zdjął z drzwi, posadził na łóżku i włożył do ręki „Gorzkie żale", a doktór stwierdził tylko nagłą śmierć i nic więcej.

**) Rożański wzięty do szpitala w Moskwie pod obserwacyę lekarską.

wymawiali, że przy agitacyi nikt ich nie uczył, jak należy się zachowywać w razie aresztu.

Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że to pastwienie się nad bezbronnymi działo się bez wiedzy prokuratora. W prawdzie na badaniach z biciem nie bywał on obecny, ale, że znał system „badania“ Hochfelda dowodzi ten fakt, że raz siedział w sąsiednim pokoju, a przyszedł tylko pod koniec do podpisania protokółu.

Dla uzupełnienia ponurego obrazu należy dodać, że w celu wydobycia zeznań Hochfeld skazywał na tortury głodowe w ciągu pierwszych dni! Zaiste wielka jest cierpliwość ludzka, skoro wszystkie te prześladowania ludzie znosili pokornie! Kiedy bicie nie pomagało, straszył szubienicą, a nawet podobno żonie Łacwiga zakładał na szyję stryk. Wolniakiewiczowi Józefowi proponował prowokatorstwo, a Wincentemu Ciołkowi dawał pieniądze na stół, aby tylko donosił na ludzi z wolności. Widzeń w czasie śledztwa wcale nie dawał, a po śledztwie nader rzadkie i to z wielkiemi trudnościami. Jadło w więzieniu czsasami przyjmowali, ale zanim żandarmi przejrzeli, wszystko popsuło się, tak, że było niezdatne do użycia.

Anegdoty. — Jakubowski Marceli chodził często do Gralińskiego w charakterze konkurenta, starającego się o jego córkę. Ponieważ Graliński łaskawem okiem spoglądał na projektowany związek, tolerował więc swojego przyszłego zięcia, dopóki nie nadszedł czas branki i Jakubowski nie wyciągnął złego losu. Wtedy już stary zpicel nie wytrzymał i zadenuncyował przed żandarmami, którzy zgłosili się po Jakubowskiego w chwili, kiedy ten już wybierał się w podróż. W kancelaryi „Siwek“ przyjął go szyderstwem : „wot swołocz, w połk chotieł postupit', tam jeszczo tiebia trebujut“ następnie zadał pytanie : „Kto ciebie organizował? — Kunitzer! — odpowiada śmiało zapytany. — „Jakże“ on ciebie organizował?“ — A tak, żeby dużo towaru robić i dobrze robić, a mało brać pieniędzy. — Ponieważ rząd nie tylko nic nie ma przeciwko, ale nawet pomaga fabrykantom w ten sposób „organizować“ robotników, więc Hochfeld zamilkł.

Kadłubowski Mikołaj kapelusznik (prowokator) wsypał jesienią 1893 r. Chojnackiego, że od niego ma „Prze świt“. Chojnacki był aresztowany, ale ponieważ w tym czasie uciekł Michalski za granicę, zeznał, że to od niego dostał i po kilku dniach został wypuszczony. Wkrótce spotkał Kadłubowskiego i pochwalił się, jak udało mu się naciągnąć „Siwka“ i ten znów zawadził go, ale trzymał krótko, bo nie było żadnych dowodów. Wtedy Kadłubowski zawziął się i podrzucił Chojnackiemu do komórki kilka broszur. Przyszli żandarmi z rewizyą, „jajeczko“ znaleźli i znów gospodarza zabrali, ale ten wytłomaczył się, że komórka zawsze otwarta i odpowiadać za znalezione rzeczy nie może. Później znów Kadłubowski dostał się do kapeluszniczej fabryki i porozrzucał proklamacye, a za sprawców tego podał kilku robotników, a między innymi i tego nieszczęsnego Chojnackiego. (Kadłubowski „działał“ i w Warszawie : on wsypał Palińskiego, Czarkowskiego i Wilgota).

* * *

Dwie tabelki, które powyżej umieściliśmy, zawierają dane co do czasu aresztu, wyroku itd. uczestników sprawy łódzkiej (Nr 1) oraz zamachu na pałac Kunitzera (Nr 2).

Sprawozdanie
z III Zjazdu P. P. S. pod zaborem pruskim

Niedziela 6 czerwca, godz. 12 w południe. Sala „Englischer Garten“ pięknie przystrojona w czerwone sztandary i biusty Marksa i Lasala. Chór towarzyszy berlińskich wita schodzących się delegatów podniosłymi dźwiękami pieśni rewolucyjnych.

Po zagajeniu zjazdu przez tow. Morawskiego następuje wybór biura przewodniczącego, do którego powołano towarzyszy : Berfusa, Deręgowskiego i Morawskiego. Następnie do komisyi legitymacyjnej wybrano tow. Iglińskiego, Jakubowskiego, Kandziorę, Krzemienieckiego i Kazimierza Thiela. Komisya legitymacyjna po dłuższej naradzie zaproponowała odrzucenia mandatów pana Wolnego i Kasprzaka. Tow. Krzemieniecki na uzasadnienie nieważności mandatu Wolnego, przytoczył ustępy z artykułu i listów jego, pełne najnikczemniejszych paszkwilów na członków partyi. W odpowiedzi na to delegaci polecili p. Wolnemu opuszczenie sali. Tow. K. Thiel uzasadniał propozycyę odrzucenia mandatu p. Kasprzaka tem, że Kasprzak został sromotnie wykluczony z P. P. S. pod zaborem rosyjskim, i że należy się nam z tym wyrokiem solidaryzować. Większość jednak delegatów wyraziła przekonanie, że odrzucenie mandatu Kasprzaka byłoby krzywdą, wyrządzoną towarzyszom poznańskim, i zażądała od Kasprzaka złożenia oświadczenia, że zgadza się z programem naszej partyi, będzie się stosował do uchwał i nie będzie działał na ich szkodę. Po złożeniu tego oświadczenia Kasprzak otrzymał zezwolenie zasiadania w gronie delegatów. Delegatów zatem jest obecnych 19 i 5 członków zarządu.

Po ukonstytuowaniu się, zjazd przystąpił do odczytania listów i telegramów nadesłanych. Każdy prawie z tych listów witano wyrazami serdecznej radości i sympatyi; niezwłocznie też postanowiono wysłać dwa telegramy i to na kongres towarzyszy niemieckich w Langenbielau i na kongres austryacki w Wiedniu.

Po załatwieniu tego zjazd przystąpił do obrad właściwych.

I. Sprawozdanie Zarządu i dyskusya nad niem.

Tow. *Berfus*, prezes Zarządu. Partya nasza przeszła zwycięsko ciężkie próby, tak jak i inne partye. Walczyliśmy nie tylko z wyzyskiem kapitalistycznym, prześladowaniem rządowem, ale i z dolegliwościami którym każda młoda organizacya zazwyczaj podlega, t. j. z nieporozumieniami wśród nas samych. Zarzuty, które się wyłoniły, szczególniej skierowane były przeciwko zarządowi. Gdy zarząd ze względów konspiracyjnych, bezpieczeństwa partyi, nie dopuszczał postronnych osób na posiedzenia zarządu, zarzucono mu samowładztwo. Gdy zarząd w myśl uchwał poprzednich Zjazdów chciał wysłać delegata od siebie na kongres londyński, — zarzucono mu nieformalność postępowania. Gdy zarząd wobec tych i wielu innych nieporozumień uznał za korzystne odłożenie Zjazdu, by przez to uniknąć rozdwojenia partyi, hałas przybrał jeszcze większe rozmiary. Niesnaski, które były i są powstały w znacznej mierze z intryg niezmordowanej w tym kunszcie p. Róży Luxemburg. Niesnaski te jednak milkną, bo otrząsnęliśmy się już od tych wpływów obcych i nawzajem potrafimy czcić swą dobrą wolę i usiłowania w kierunku przysporzenia korzyści naszej sprawie.

Tow. *Merkowski*, sekretarz. Zarząd nie tylko nie wstydzi się plonów swej działalności, lecz przeciwnie, poszczycić się nimi może. Agitacya się podniosła, *dowodzi tego zwiększona ilość abonentów „Gazety Robotniczej“*. Szczególniej wpływy nasze wzrosły na Szląsku, gdzie mamy już dosyć liczne i uświadomione szeregi socyalistyczne. Działalność wydawnicza również w stosunku do środków naszych była forsowna. Na każdym kroku uczuwaliśmy brak środków materyalnych, i jeśliby nie to, moglibyśmy się wielokroć piękniejszemi zdobyczami poszczycić. To, co

zostało zrobione, dowodzi, że zarząd wszystkiemi siłami starał się swe obowiązki wypełnić.

Tow. *Kaz. Thiel* odczytuje sprawozdanie kasowe, i dodaje, że cyfra osiągniętych dochodów była znaczna i dowodzi rozwoju partyi.

Ze sprawozdania okazuje się, że suma dochodów za r. 1896 wynosi 5.249 m. 63 f., rozchody — 5 260 m. 59 f.; od 1 stycznia do 30 kwietnia 1897 r. dochody 1.938 m. 76 f., rozchody 1.978 m. 4 f.

Po stwierdzeniu przez komisyę rewizyjną, że księgi kasowe znalazła we wzorowym porządku, zjazd wyraził byłemu kasyerowi Kaz. Thielowi votum ufności.

Następuje dyskusya nad ogólnem sprawozdaniem zarządu. Jedni mówcy zarzucają zarządowi nieracyonalność jego pewnych postąpień, drudzy uznają słuszność motywów zarządu.

Gdy nastąpiło głosowanie nad propozycyą towarzyszy hamburskich udzielenia zarządowi votum nieufności, — delegaci większością głosów propozycyę tę odrzucili.

Następuje punkt drugi porządku a mianowicie:

IIa. Sprawozdania delegatów.

Tow. *Leśniewski* z Brandenburga. Wszędzie, gdzie się znajdzie kilku socyalistów, idea nasza zaczyna się szybko krzewić. Księża starają się na każdym kroku przeszkodzić nam nadaremnie. Tworzy się u nas towarzystwo imienia Tadeusza Kościuszki, tego bohatera narodowego, do którego my, lud roboczy, mamy największe prawo. My jesteśmy większymi patryotami od tych prusaków, mówiących po polsku. W Brandenburgu są tysiące robotników polskich, dlatego też istnienie tam naszej organizacyi jest bardzo ważne i zasługuje na wasze, towarzysze, poparcie i pomoc.

Tow. *Kunze* z Lipska. Towarzystwo nasze istnieje dopiero 3 lata, a już przyczyniło się do zorganizowania pokaźnej liczby robotników polskich i ich uświadomienia. Prowadzimy walkę z księżmi, którzy, jak i w Galicyi, starają się wprządz nas do swego jarzma. Nie pójdziemy jednak na lep pięknych słówek i wytrwamy przy sztandarze, który niedolę i krew przelaną naszych braci nam przypomina.

Tow. *Olejniczak* z Gniezna. Gniezno pod względem płacy zarobkowej jest zapewne najnędzniejszym zakątkiem Polski. Zarobek dzienny 1 m. 20 fen. jest u nas zwyczajnym, a stolarze zarabiają nie więcej nad 8 marek tygodniowo. Pole do działania jest dobre, bo lud roboczy przeklął już swą nędzę i chętnie wiarę w nasze hasła przyjmuje. Za mało jednak mamy środków i ludzi odpowiednich, by agitacyę należycie rozwinąć.

Tow. *Daniel* z Górnego Szląska. Najwięcej chyba bieda doskwiera robotnikom naszym. Rzadko znajdzie się u nas robotnik, który by dożył 40-go roku. Pracujemy bowiem w tak fatalnych warunkach, że gorszych wyobrazić sobie nie można. Zebrała się też w nas moc goryczy i buntu przeciw gniotącej nas niedoli. Grunt zatem do rozpowszechnienia idei socyalistycznej jest odpowiedni, lecz przedewszystkiem wielką przeszkodą jest postępowanie władz, które pozbawiały nas możności zbierania się i stowarzyszenia się.

Tow. *Ziółkiewicz* z Wilhelmsburga. Robotnicy polscy z Prus wschodnich są tak mało oświeceni, że rzadko tylko umieją czytać i pisać. Utrudnia to znacznie agitacyę. Pomimo to skutki jej są już znaczne; towarzystwo nasze liczy coraz więcej członków. W towarzystwie są sami tylko prości robotnicy ze wsi; zeznają oni, że dzięki socyalistom stali się porządnymi ludźmi. Solidarność w stosunkach robotniczych z niemcami jest dobra. Ruch zatem jest dobry i wróży na przyszłość bardzo piękne rezultaty.

Tow. *Igliński* z Hamburga. Wiadomem jest, że duchowieństwo prowadzi zażartą walkę z socyalizmem. Żaden jednak duchowny nie jest tak bezwzględny, tak źle nie traktuje swych parafian, jak księża polscy katoliccy. Doświadczamy tego i w Hamburgu, gdzie z ambony sypią się na nas socyalistów najgorsze wyzwiska, gdzie nas wyklinają i wykluczają z kościoła. Głupota jednak takiej walki jest dla nas korzystna. Narodowość nasza jest na każdym kroku uciskana i pomiatana. Brak nam zdolnych agitatorów.

Tow. *Krzemieniecki* z Wrocławia. Towarzystwo nasze dotychczas nie mogło się tak rozwijać, jak mogło i powinno było, z przyczyny intryg, a głównie pana Wolnego, który, gdzie tylko mógł, stawiał rozwojowi organizacyi naszej przeszkody. Sądzimy jednak, że takowe z czasem znikną i rezultaty będą większe.

Tow. *Zabłocki* z Trzemeszna. Wyzysk jest tak straszliwy, że odkrywa ludziom oczy na niesprawiedliwość, panującą na świecie. To też klasa pracująca chętnie garnie się do naszych szeregów i chętnie naszą gazetę czyta. W Trzemesznie liczymy do 40 przekonanych towarzyszy, w Wilatowie, a nawet w okolicznych wioskach, mamy także po kilku.

Tow. *Kandziora* z Zaborza. Niedola gnębi nas strasznie, lecz ogromne u nas pole do rozszerzenia myśli socyalistycznej. Mimo zakazywania zgromadzeń, braku agitatorów i też środków materyalnych, liczba naszych towarzyszy wzrasta coraz bardziej. Zapewniam was towarzysze, iż przy wyborach do parlamentu niezadługo partye reakcyjne będą się musiały z nami socyalistami policzyć.

Tow. *Dręgowski* z Frankfurtu n/O. Junkrzy sprowadzają do roboty ludzi z Królestwa; lud to ciemny, nie umiejący czytać i pisać. Gazety i broszurki naturalnie nie skutkują, a junkrom to właśnie na rękę. Księża, jak i wszędzie gdzieindziej, prowadzą z nami walkę i w środkach nie przebierają. Mamy dalej kłopot z tymi robotnikami, który wstępują do stowarzyszeń fachowych i zupełnie się od nas odsuwają i zapominają o akcyi politycznej oraz wogóle o zadaniach socyalizmu.

M. Kasprzak. W Poznaniu liczba abonentów gazety spadła do 18, przyczyną tego był spór o wniosek na kongres londyński, o samodzielność Polski, który zarząd partyjny popierał, a o czem towarzysze poznańscy ani wiedzieć nie chcą. Mamy też do walczenia z policyą i burżuazyą, która w ten lub ów sposób stara się nam szkodzić.

Tow. *Kaczmarek* z Ryksdorfu. Nie należy z liczby abonentów „Gaz. Rob." wyciągnąć wniosku co do liczby socyalistów. U nas, ponieważ jesteśmy biedni, każdy numer gazety przechodzi przez kilka a nieraz i kilkanaście rąk. Księża krzyczą i wymyślają na nas, lecz niech krzyczą i wymyślają, bo takiem swem postępowaniem przysparzają nam zwolenników.

Tow. *Morawski* z Berlina. Ruch w Berlinie doszedł do rzeczywiście potężnych rozmiarów. Na wiecach naszych zbiera się ogromna ilość ludzi. W przeszłym roku mieliśmy w Berlinie 140 abonentów, teraz mamy ich 380. Zwolenników swoich mamy w wielu towarzystwach. Podobnie rzecz się przedstawia w okolicy. Agitacya jest stała, ciągła i energiczna. Jak wiadomo, z Berlina ruch przenosi się na prowincyę; w wielu miejscowościach na prowincyi był on zaszczepiony przez agitatorów, wykształconych w Berlinie. Słusznie też dotychczas należy Berlin uznać za ognisko tutejszego ruchu. Usiłowaniem naszem jednak powinno być przeniesienie tego punktu na Szląsk. Tam już pozycya „Gaz. Rob." jest najsilniejsza, i tam najwięcej jej się rozchodzi. Grunt tam jest rzeczy-

wiście wprost idealny do agitacyi. Walka jednak z przeszkodami nam stawianemi jest ciężka. Agitatorów naszych kiedyś wyrzucano, prześladowano, a teraz starają się ich przekupić, — lecz to ma się rozumieć nie udaje się, gdyż mamy tam prawdziwie dzielnych i oddanych sprawie robotniczej towarzyszy.

Tow. *Berfus*. Sprawozdania powyższe wypadną na ogólną korzyść; będą one wspaniałą wskazówką dla zarządu i pobudką dla poszczególnych agitatorów.

IIb. Sprawa ogólnej agitacyi
na przyszłość, plan i środki takowej.

1) wniosek towarzyszy z Hamburga:

„Na konieczną potrzebę pomnożenia funduszu agitacyjnego polskiej partyi socyalno demokratycznej, mężowie zaufania partyi zobowiązują się stale i energicznie agitować za sprzedawaniem bonów agitacyjnych partyi. Bony będą w polskim i niemieckim języku drukowane".

Tow. *Kaczmarek* i *Ziółkiewicz* zwracają uwagę, że sprzedaż polskich bonów wśród towarzyszy niemieckich jest bardzo niełatwa. My bez opozycyi kupujemy bony towarzyszy niemieckich, bo je rozumiemy i wiemy o co chodzi; nasze bony czysto polskie budzą często u towarzyszy niemieckich niewiarę, bo oni takowych nie rozumieją.

Tow. *St. Thiel* proponuje, by wydrukować jedne bony z napisem w języku polskim, a drugie polsko niemieckie, i uzasadnia to tem, że w wielu okręgach nie miałaby racyi sprzedaż bonów polsko niemieckich.

Wniosek tow. hamburskich z poprawką tow. St. Thiela przechodzi.

2) wniosek towarzyszy z Hamburga:

„Zjazd partyjny socyalistów polskich. ze względu na konieczną potrzebę lepszego porozumienia się w celu agitacyjnym, winien się odbywać corocznie".

Tow. *Berfus*. Unikajmy uchwał, których wykonanie może napotkać na zbyt wielkie trudności, lub nawet okazać się niemożliwem. Urządzenie zjazdu wymaga znacznych kosztów, których pokrycie jest dla nas bardzo ciężkie. Urządzajmy raczej zjazdy co 2 lata, a między nimi rozwijajmy energiczną działalność.

Tow. *Morawski*. Jeśli postanowimy urządzać zjazdy, to i pieniądze się znajdą i będziemy mieli korzyść taką, jak dziś. Zjazd jest rewią naszych szeregów, przeglądem naszej działalności i wspaniałym bodźcem na przyszłość. Dlatego też nie szczędźmy wysiłków.

Tow. *Merkowski* i *Golibrocki* wyrażają opinię, że w przyszłym roku cały zasób pieniężny powinno się poświęcić na wybory, i że zjazd należy urządzić dopiero za półtora roku.

Tow. *Kunze* i *Igliński* oświadczają, że właśnie zjazd przed wyborami będzie podwójnie korzystny i wobec tego nie powinniśmy zważać na koszta, które ofiarność członków zawsze pokryje.

Tow. *Leśniewski* dodaje, iż przed wyborami należy odbyć radę wojenną (wyborczą), to jest zjazd, a nie dopiero po wyborach.

Wniosek 2) przeszedł.

3) wniosek tow. z Hamburga:

„Uchwały zjazdu muszą tak przez zarząd, przez organizacye, jak i pojedyńczych towarzyszy ściśle być wypełniane".

Wniosek 3) bez dyskusyi został jednogłośnie przyjęty.

4) wniosek tow. z Hamburga:

„Partya polska socyalno demokratyczna winna być reprezentowana na kongresie krajowym towarzyszy niemieckich, jako też na kongresie międzynarodowym, przynajmniej przez jednego przedstawiciela. Takowy powinien należeć do organizacyi polskiej. Kandydatów na powyżej wymienione zjazdy mianuje zjazd partyjny; koszta tychże pokryte będą z funduszu agitacyjnego".

Tow. *Ziółkiewicz* i *Igliński* wykazują, że mamy te same dążenia, co bratnia nam organizacya niemiecka, że powinniśmy się z tą organizacyą komunikować, a zatem i na zjazdy jej wysyłać swych przedstawicieli.

Tow. *Berfus*, *Morawski* i *Merkowski* zaznaczają, że wykonanie tej uchwały z pewnych względów może się okazać niemożliwem.

W głosowaniu wniosek 4) z dodatkiem: „jeśli się takowa na miejscu znajduje" przechodzi.

Delegaci szląscy wnieśli następującą rezolucyę:

„Zjazd Polskiej Partyi Socyalistycznej z pod zaboru pruskiego, zebrany w dniu 6 — 7 czerwca 1897 r. w Berlinie, wyraża jednogłośny i stanowczy protest przeciw władzom policyjnym na Szląsku, które prawo o stowarzyszeniach i zebraniach znieważają. Zaznaczamy, że odbieranie nam zagwarantowanych praw koalicyjnych, znaczy na miejsce prawa i porządku ustanawiać anarchię, oraz uważamy to za rozmyślną prowokacyę napędzania nas w tajne kółka, ażeby nas potem módz więzić i niszczyć. By temu nieporządkowi zapobiedz, wzywamy prezydenta regencyi opolskiej, pana Bitera, oraz pp. landratów z powiatów: tarnowickiego, bytomskiego, katowickiego, gliwickiego, raciborskiego, rybnickiego i pszczyńskiego, żeby władzom policyjnym, jako też wszystkim urzędnikom, dozorującym zebrania i stowarzyszenia, zakazali gwałcenia praw.

W imieniu ludu górnoszląskiego Delegacya na Zjazd partyjny.

Podpisany: Daniel. Józef Kandziora".

Rezolucya powyższa zostaje przyjęta jednogłośnie.

Delegat *Rybicki* przedstawia następujący wniosek:

„Zjazd protestuje przeciwko reakcyjnym dążeniom kliki junkierskiej, mianowicie jakie się objawiło w projekcie ministra policyi von der Recke, i postanawia wziąć udział w nadchodzących wyborach do sejmu".

Tow. *Rybicki*. Świeże fakty dowiodły nam, że usuwanie się od wyborów do sejmu jest nawet szkodliwe; my jako polacy podwójnie cierpimy przez reakcyjne zapędy junkrów, — powinniśmy przeto zwalczać je z podwójną energią.

Tow. *Morawski*, *Igliński*, *Berfus* i *St. Thiel* zwracają uwagę, że sprawa nie jest jeszcze wyświetlona, że nawet w partyi niemieckiej panuje pod tym względem różnorodność zdań, i proponują odłożenie drugiej części wniosku do przyszłego zjazdu.

W głosowaniu pierwsza połowa przechodzi jednogłośnie, — druga upada.

1) wniosek towarzyszy z Ryksdorfu, by utworzyć osobną kasę dla prześladowanych, upadł po wyjaśnieniu, że zasoby pieniężne partyi zbyt są jeszcze małe, by je na osobne kasy dzielić. Istnienie jednej agitacyjnej kasy jest wystarczające. „Agitacyą bowiem jest, — jak wyraził się tow. Igliński, — gdy wydajemy broszury lub gazetę, gdy jedziemy na Szląsk, gdy w kozie za działalność swą siedzimy".

2) wniosek towarzyszy z Ryksdorfu (W Poznańskiem i Szląsku ustanowić komisyę, która się będzie zajmować statystyką zarobków robotniczych, zaś zebrany materyał podawać do Gazety Robotniczej i następnie posłom do parlamentu) wywołuje dłuższą dyskusyę. Jedni delegaci (tow. Igliński, Deręgowski i Merkowski) wyrażają zdanie, że statystyka robotnicza jest prowadzona przez niemieckie stowarzyszenia zawodowe, że my do tej pracy mieszać się nie powinniśmy, bo nie mamy odpowiednich sił do jej wypełnienia; drudzy zaś (tow. St. Thiel i Morawski) zwracają uwagę, że na Szląsku a szczególnie w Poznańskiem stowarzyszenia zawodowe są zbyt słabe; towarzysze niemieccy nie mogą tam dotrzeć do tej

roboty, a my powinniśmy rozwinąć działalność naszą tam, gdzie szczególnie tego potrzeba. Statystyka wykaże nam, gdzie powinniśmy wysiłki nasze wytężyć, a praca nad nią powstrzyma pewnych towarzyszy w Poznaniu od niepotrzebnej pracy i łamania głowy nad partyjnymi programami.

Wniosek ryksdorfski przeszedł ze zmianą, zaproponowaną przez tow. Ziółkiewicza, by pracę nad statystyką powierzono nie komisyi, a wszystkim mężom zaufania.

1) wniosek berliński (Zjazd zechce uchwalić : Do regulaminu, uchwalonego na I zjeździe 10 września 1893 r., do ustępu w § 2 dodać : „bez uchwał na wiecach i bez publicznego porozumienia się z towarzyszami w kraju w sprawach taktyki i krytyki, zarząd nie może orzekać i dokumentować, że taka jest wola ogółu towarzyszy“) przeszedł jednogłośnie po wyjaśnieniu, że „publiczne porozumienie“ powinno się odbyć za pośrednictwem naszego organu partyjnego.

Przyjęty również został wniosek tow. Golibrockiego, że na ważniejszych listach do Zarządu partyi, wyrażających wolę ogółu, powinien być podpis męża zaufania i najmniej dwóch członków zwyczajnych.

2) wniosek berliński i 1) i 2) frankfurcki przyjęto bez dyskusyi, lub po krótkich wyjaśnieniach. Oto ich brzmienie :

„Do ustępu w § 4 regulaminu dodać : „tam, gdzie istnieją organizacye fachowe, członkowie partyi winni być tychże członkami“.

1) Zjazd zechce uchwalić : Dla skuteczniejszej agitacyi pomiędzy tak zwanymi „obieżysasami“, wydać należy odezwy popularne (zrozumiałe), treści agitacyjnej. Koszta takowych pokrywa się z funduszu agitacyjnego.

2) Zarząd partyjny winien się dowiedzieć przez mężów zaufania partyi niemieckiej, ile gdzie pracuje polskich robotników i podług tego zastosować materyał agitacyjny“.

Wniosek towarzyszy Poddanego, Kaczmarka i Grochowskiego przyjęto, jako życzenia, wyrażone redakcyi gazety, z pozostawieniem jej swobody co do wypełnienia niniejszej uchwały (Zarząd partyi winien przynajmniej raz w roku zebrać statystykę i podać w „Gazecie Robotniczej“ : ilu towarzyszy poniosło kary więzienne lub pieniężne ; za co ten lub ów towarzysz przez sąd lub policyę był karany ; ile zebrań było niedozwolonych, rozwiązanych lub przyrzeczonych sal cofniętych, oraz ilu towarzyszy za agitacyę było z pracy wydalonych).

Wniosek 1) zarządu partyi zostaje przez tow. Berfusa cofnięty wobec wyjaśnienia delegatów, że wszyscy członkowie partyi wedle sił swych i możności przyczyniają się do powiększenia kasy, że zatem nałożenie jeszcze składek nie miałoby racyi.

Wniosek 2) w myśl tego, co już uprzednio było mówione, zostaje bez dyskusyi przyjęty.

Wniosek 3) zarządu partyi. Jeden tylko Kasprzak czyni uwagę, że wniosek ten jest zbyteczny. W głosowaniu wniosek znajduje jednogłośne uznanie. Oto brzmienie powyższych 3 wniosków :

„1) By zarząd partyi mógł wszelkie uchwały kongresu dostatecznie wykonać, jest konieczne : żeby mężowie zaufania zostali przez Kongres upoważnieni od wszystkich towarzyszy w swoich okręgach miesięcznie po 10 fen. na fundusz agitacyjny ściągać, i takowe na ręce kasyera zarządu partyi nadsyłać. Kongres uchwala zarazem, iż każdy uświadomiony socyalista zobowiązany jest powyższą składkę miesięczną na fundusz agitacyjny swemu mężowi zaufania opłacać.

2) Kongres uchwala, iż prawo do wydawania bonów służy jedynie tylko zarządowi partyi. Każdy mąż zaufania ma prawo żądać od kasyera partyi tyle bonów, ile zdoła rozprzedać ; zobowiązany on jednak jest zarządowi partyi co kwartał zdać rachunek i po odtrąceniu swoich miejscowych kosztów agitacyjnych, pozostałe pieniądze przesłać na fundusz agitacyjny do kasyera zarządu.

3) Kongres uchwala, iż jednogłośnie przyjęty wniosek polskiej delegacyi na międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Londynie r. 1896, ma być wciągnięty w program polskiej partyi socyalistycznej pod zaborem pruskim.

Wniosek ten brzmi : „Kongres międzynarodowy socyalistyczny w Londynie oświadcza, że przyznaje *każdej narodowości zupełne prawo stanowienia o swym losie* („volles Selbstbestimmungsrecht“) i wyraża swoje sympatye robotnikom wszystkich krajów, które jęczą pod jarzmem militarnego, *narodowego* lub innego despotyzmu. Kongres wzywa robotników wszystkich tych krajów, aby wstąpili w szeregi uświadomionych robotników całego świata i walczyli wraz z nimi celem obalenia międzynarodowego kapitalizmu i osiągnięcia celów międzynarodowej socyaldemokracyi“.

W toku dyskusyi nad powyższymi wnioskami tow *Leśniewski*, delegat z Brandenburga, postawił następujący wniosek :

„Zjazd uchwala wysłać list do redakcyi „Sächsische Arbeiter-Zeitung“, podpisany przez wszystkich delegatów, z protestem przeciw kłamliwym i podłym artykułom, zamieszczonym w N° 126, 127 i 128 tego pisma. Zjazd uważa te artykuły za potworny fałsz i widzi w nich dążenie do zabicia rozwoju polskiej partyi robotniczej i międzynarodowej solidarności“.

Tow. *Morawski.* W czasie obrad naszego zjazdu wrocławskiego ukazał się numer „Sprawy Robotniczej“, ziejący na nas złością, żeśmy nie chcieli stać się powolnem narzędziem w ręku p. Róży Luxemburg. Sławetna ta działaczka usiłowała szkodzić naszemu ruchowi w łamach „Vorwärtsu“, lecz, gdy tam na ptaszku się poznano i pokazano mu drzwi, wykołatała sobie przytułek w „Sachs. Arb.-Ztg“ i przez ajentów i pokorne służki dalej rozpisuje na nas paszkwile, chcąc wzniecić między nami spory i rozdwojenie.

Na wniosek tow. Deręgowskiego polecono delegatom przeczytanie podczas pauzy wspomnianych artykułów.

Po pauzie przewodniczący zakomunikował, że list protestujący do redakcyi „Sächs. Arb.-Ztg“ został już przygotowany i podpisany przez wszystkich delegatów, prócz Kasprzaka.

Gdy podniosły się jednomyślne głosy oburzenia że Kasprzak głosował za podpisaniem protestu przez wszystkich delegatów a obecnie się cofa, — Kasprzak podpis swój na liście położył; po upływie jednak pół godziny podpis swój cofnął, mandat złożył i salę opuścił.

Wobec tego i wobec listów, jakie Kasprzak pisał na Szląsk, usiłując szkodzić naszej organizacyi, na wniosek tow. *St. Thiela* uchwalono jednogłośnie co następuje :

„Biorąc pod uwagę krętackie i oburzające zachowywanie się p. Marcina Kasprzaka na zjeździe, szkodliwą jego działalność dla naszej sprawy i partyi w Poznańskiem i Szląsku, solidaryzując się z uchwałą towarzyszy naszych z zaboru rosyjskiego, piętnującą p. Kasprzaka, III Zjazd uchwala wykluczyć p. Kasprzaka z łona P. P. S. pod zaborem pruskim i uchwałę tę podać do publicznej wiadomości w łamach „Gaz. Rob.“

Wniosek ten, powitany okrzykami uznania, został jednogłośnie przyjęty.

Następnie na wniosek *Kaz. Thiela*, postanowiono wyrazić towarzyszom poznańskim ubolewanie, że przez nieświadomość wybrali na delegata człowieka tak małej wartości, i przesłać im wyrazy zaufania i braterstwa.

Po załatwieniu tej niemiłej sprawy przystąpiono ponownie do obrad właściwych.

Jednogłośnie przyjęto wniosek *St. Thiela*, by bony,

wydane przez towarzystwo hamburskie, nie były dalej przez nie rozpowszechniane a zwrócone do dnia 1 lipca b. r. Zarządowi partyi do rozporządzenia.

III. Sprawa prasy partyjnej.

1) wniosek towarzyszy z Hamburga : „By „Gazeta Robotnicza“ się więcej ruchem robotniczym, przeważnie stowarzyszeniami fachowemi w kraju, zajmowała“.

Tow. *Ziółkiewicz.* Uchwalone już zostało zbieranie statystyki. Dalszą konsekwencyą jest, by dane te były umieszczone w „Gaz. Rob.“ Gazeta powinna obok tego zajmować się więcej strejkami i stosunkami fachowymi.

Tow. *Morawski.* Wszystkie wiadomości, jakie nadchodziły do redakcyi, zostały umieszczone. O strejkach pisaliśmy dużo, ale o polskich, z wyjątkiem na Szląsku, bardzo mało, bo wiele takowych nie było. Tak np. o strejku hamburskim podawaliśmy w każdym numerze gazety artykuł a nieraz i dwa. O ruchu zawodowym pisaliśmy wszystko, co wiadomości naszej doszło. Zwrócić należy uwagę, że gazeta nasza nie jest organem fachowym. Towarzysze górnoszląscy doskonale to pojęli i przedewszystkiem dopytują o sprawy parlamentarne. Te więc wymagania słuszne redakcya również chce uwzględnić.

W głosowaniu wniosek omawiany upada.

2) wniosek towarzyszy z Hamburga : „Broszurki majowe, co do wielkości dzieła jako i kosztów, ograniczyć do tego stopnia, żeby mogły być przez organizacye darmo rozdawane“.

Wszyscy mówcy uznają, że przyjęcie tego wniosku znakomicie przyczyni się do rozpowszechnienia idei socyalistycznej między szersze warstwy, i w głosowaniu wniosek jednogłośnie przechodzi.

W dyskusyi nad wnioskiem towarzyszy z Ryksdorf, żądającym wydawania gazety dwa razy na tydzień, zabiera głos znaczna ilość mówców. Jedni, jak tow. Kaczmarek, Leśniewski i Kunze, kładą nacisk na nieobliczalną korzyść i żądają wprost przyjęcia powyższej uchwały; drudzy zaś, jak Igliński, Ziółkiewicz i Morawski, wyrażają swą solidarność z treścią wniosku, lecz wykazują jego niewykonalność wobec stałego braku funduszów w kasie. Tow. Igliński proponuje, by sprawę całą odroczyć. W głosowaniu wniosek upada.

Wobec tego upada również podobny wniosek towarzyszy z Frankfurtu. Tow. Deręgowski podtrzymuje tylko wniosek, by redakcyę przenieść do Poznania, — tam bowiem według niego mamy największych wrogów ludu roboczego (junkrzy i ludowcy); przyczyniłoby się to również do zwiększenia ilości abonentów i powiększenia naszych wpływów.

Tow. *Igliński* i *Ziółkiewicz* dowodzą, że przeniesienie wymagałoby zbyt wielkich dla nas kosztów.

W głosowaniu wniosek upadł.

Wniosek towarzyszy Poddanego, Kaczmarka i Grochowskiego, żądający, by artykuły w gazecie były krótsze a liczniejsze, uzyskał jednogłośne uznanie.

IV. Sprawa kandydatów
na przyszłe wybory do parlamentu.

1) wniosek towarzyszy z Hamburga : „Porozumieć się z towarzyszami niemieckimi co do przyszłych wyborów do parlamentu, by wspólnym kosztem wysłać polskiego agitatora“.

Tow. *Ziółkiewicz.* Należy się zwrócić z prośbą do partyi niemieckiej, by rozwinęła agitacyę we Wschodnich Prusach. Partya nasza jest zbyt słaba, nie mamy odpowiednich agitatorów. Zdanie to popiera tow. Igliński.

Tow. *Morawski.* Partya niemiecka nie posiada polskich agitatorów, a zatem nie może agitować wśród polskiej ludności. Nam przeszkadza jedynie brak pieniędzy. Zresztą co do Szląska, to nie trzeba się zapatrywać zbyt pesymistycznie; mamy tam już poważną liczbę tak dalece uzdolnionych towarzyszy, którzy przyjeżdżającym agitatorom zupełnie dorównują i li tylko zależność powstrzymuje ich od publicznej agitacyi. Samo się przez się rozumie, że przy nadchodzących wyborach wytężymy wszystkie siły nasze, by i temu zaradzić.

Tow. *Berfus* stawia następujący wniosek :

„Zjazd postanawia wysłać polskiego agitatora na Szląsk przed nadchodzącymi wyborami do parlamentu“.

Wniosek ten przechodzi, a wniosek hamburski upada.

Wniosek towarzyszy z Ryksdorfu po krótkiej dyskusyi przeszedł. (Przy wyborach do parlamentu stawiać tylu kandydatów, ile mamy okręgów, nie żeby jeden kandydat w kilku okręgach kandydował).

Tow. *Ziółkiewicz* zwrócił uwagę, by starać się stawiać kandydatów polaków z polskiem nazwiskiem.

Tow. *Daniel* stawia wniosek i w dłuższem przemówieniu uzasadnia takowy, by zjazd mianował kandydatów na przyszłe wybory do parlamentu.

Tow. *Morawski.* Jest rzeczą koniecznie pożądaną, by towarzysze szlązcy wyrazili się, kogo na kandydatów mieć pragną. Kiedy delegaci nie mają w tym punkcie od swych mandantów żadnej dyrektywy, to po przybyciu do domu niech się z towarzyszami porozumieją, na kandydatów się zgodzą i ogłoszą takowych w „Gazecie Robotniczej“. Koniecznem jednak jest, by kandydaci na posłów w polskich okręgach umieli po polsku.

Tow. Daniel cofa swój wniosek, delegaci obowiązują się zastosować do powyższej uchwały.

V. Wybór Zarządu
i sprawy z tem związane.

Wniosek hamburski (Członkowie zarządu partyi polskiej socyalno demokratycznej muszą należeć do organizacyi polskiej) przyjęto jednogłośnie bez dyskusyi.

2) wniosek St. Thiela po krótkiej dyskusyi upadł (Ze względu, iż kongresy wędrujące pociągają za sobą wielkie koszta, przeto kongres zechce uchwalić : Tak długo, dopóki partya nasza nie rozporządza większym kapitałem, kongres odbywa się w miejscu, w którem „Gazeta Robotnicza“ i zarząd partyi się znajduje).

Wnioski 3) i 4) berlińskie zostały odrzucone, a 1) i 2) przyjęto wraz z następującym ogólnym wnioskiem tow. Iglińskiego :

„Zarząd składa się z 5 osób. Prócz nich zjazd wybiera 3-ech rewizorów, którzy muszą w razie potrzeby zastępować członków zarządu“.

Wniosek 5) berliński przyjęto bez dyskusyi.

„1) Zjazd zechce uchwalić : W tej miejscowości, gdzie się znajduje siedziba zarządu, wybiera się więcej kandydatów, niż przepisuje regulamin, ażeby w danym razie można zarząd zmienić.

2) Zjazd zechce uchwalić : Wybrać komitet kontrolujący z 2 do 3 towarzyszy po za siedzibą zarządu; komitet ten przyjmuje skargi i zażalenia na urzędników partyjnych, załatwia takowe, lub w niemożliwości przedkłada takowe zjazdowi do orzeczenia.

3) Zjazd zechce zmienić tytuł : „Zarząd partyjny“, a nadać mu tytuł : „Komitet partyjny“.

4) Zjazd zechce uchwalić : Usunąć dotychczasowy ustęp w § 5 regulaminu, który ogranicza liczbę członków zarządu do 5 osób a zastąpić go słowami : Komitet partyjny składa się z 12 osób i to 2 przewodniczących, 2 sekretarzy, 1 kasyera i 7 rewizorów. W razie ubytku jednego z komitetu, rewizorowie wybierają w to miejsce innego.

5) Zjazd uchwala : Każdy członek komitetu partyi zobowiązany jest w czasie do następnego zjazdu wykonać widoczną agitacyę, choćby tylko w pozyskaniu abonentów“.

Następnie postanowiono wnioski Kasprzaka złożyć ad acta, wobec tego, że niema ich referenta p. Kasprzaka.

Przystąpiono do rozpatrzenia 13 wniosków, przedłożonych przez tow. Daniela i Kandziorę, delegatów ze Szląska. Większość z nich uznano za zgodne z już zapadłemi uchwałami. Wszyscy zaś mówcy kładli nacisk na to, że powinniśmy przedewszystkiem działalność naszą na Szląsku rozwinąć i wyrazili swe najszczersze sympatye dla dzielnych towarzyszy szląskich.

Tow. *Jan Jakubowski* z Jeżyc proponuje co następuje: „Zjazd uchwala wysłanie petycyi do parlamentu o ulepszenie i uproszczenie prawa, tyczącego się zabezpieczenia robotników na starość i wypadek kalectwa, ponieważ z prawa istniejącego robotnicy zabezpieczeni prawie żadnej korzyści nie odnoszą".

Wniosek powyższy został przyjęty bez dyskusyi.

Tow. *St. Thiel* przedstawia następujący wniosek do rezolucyi:

„My, socyaliści polscy, zebrani na Zjeździe swym III, oświadczamy, że będziemy dobijali się dla ludu roboczego jak największych swobód pod względem politycznym i ekonomicznym, zgodnie z zasadami socyalizmu, przyjętemi przez proletaryat wszystkich krajów na kongresach międzynarodowych, i będziemy walczyć z rządem bez względu na jego narodowość dopóty, dopóki swobód tych całkowicie nie zdobędziemy."

Wniosek ten, powitany wyrazami najwyższego uznania, został jednogłośnie przyjęty.

Następnie zniesiono uchwałę zeszłorocznego zjazdu, uniemożebniającą wybór redaktora gazety do zarządu partyi. Poczem przystąpiono do właściwych wyborów.

Do zarządu wybrani zostali towarzysze: *Morawski, Merkowski, St. Thiel, Rybicki* i *Golibrocki.*

Na rewizorów resp. kontrolerów towarzysze: *Berfus, Kaczmarek* z Ryksdorfu i *Kraszewski* z Brytzu.

Na delegata na nadchodzący zjazd niemieckiej partyi socyalno demokratycznej wybrano tow. *Morawskiego.*

Tow. *Morawski*: W swojem i wybranych towarzyszy imieniu dziękuję za położone w nas zaufanie. Prosimy o krytykowanie naszej działalności, bo to będzie dla nas wskazówką. Wyrażam radość, że Zjazd potrafił stłumić wszystkie niesnaski i tak pięknie przyczynił się do rozwoju partyi.

Tow. *Berfus*: Każda młoda partya przechodzi dolegliwości wewnętrznych niesnasek. Myśmy rzeczywiście przeszli ten próbny ogień zwycięsko. To już jedno daje nam gwarancyę, że partya nasza dalej pomyślnie będzie się rozwijała i istotnie stanie się tą siłą, która wywalczy pożądane swobody. A kapitalizm coraz bardziej nas wywłaszcza, a rząd pruski, co nas z ziemi własnej wydziedziczył i zrobił z nas swych niewolników, coraz bardziej nam praw ludzkich odmawia. Wierzmy, że w krótce dzień wolności nam zaświta. Niech żyje wolny polski lud! Niech żyje wolność, równość i braterstwo! Niech żyje międzynarodowy socyalizm! (Obecni powtarzają trzykrotnie ten okrzyk). Zamykam trzeci Zjazd Partyjny Socyalistów Polskich.

Podaliśmy umyślnie tak szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu berlińskiego, gdyż stanowi on, zdaniem naszem, ważny bardzo moment w historyi rozwoju ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim. Zabór pruski był od pewnego czasu widownią intryg zbankrutowanej w innych prowincyach polskich kliki zwolenników p. Róży Luxemburg, do których zalicza się i parę miejscowych „sił" agitatorskich: osławiony Marcin Kasprzak, niejaki Wolny z Wrocławia i Brzezina z Kluczborka. Zaczęło się od kampanii prasowej, przyczem powtarzano zwykłe kłamstwa i kalumnie na P. P. S., Z. Z. S. P. i przekręcano nasz program, wystawiając go, jako robotę czysto patryotyczną. Gdy koniec został temu położony, zaczęło się sianie kłótni i wyzyskiwanie różnych nieporozumień osobistych na wszystkich punktach działalności P. P. S. z zabor pruskiego.

Niestety, działalność podobna miała wiele szans powodzenia, gdyż ruch nasz w prowincyach polskich Niemiec nie wzmocnił się jeszcze na tyle, by módz stawić czoło wszelkim pokątnym próbom szkodzenia. W niektórych miejscowościach nawet udało się owym elementom warcholskim zaszkodzić ruchowi poważnie. Oto np. w Poznaniu liczba abonentów Gazety Robotniczej spadła do 18, co jest wprost skandalicznie mało, jeśli porównamy tę liczbę choćby z 40 abonentami, których G. R. liczyła w r. 1892 (innych danych nie mamy pod ręka). Kasprzak objaśniał ten fakt „patryotycznemi tendencyami", które niby to zniechęcają poznaniaków do abonowania Gazety. Jest to wprost naigrawanie się ze zdrowego rozsądku: dziś, przy rozpasanej orgii hakatyzmu, gdy rząd niemiecki wprost, otwarcie przyznaje się do tego, że chce środkami państwowymi zagładzić narodowość polską, gdy zebrania są rozwiązywane za mowę polską, a rekrutom zabraniają spowiadać się po polsku — dziś w Poznaniu miałoby oburzać robotników ujmowanie się Gazety Robotniczej za narodowością polską! Jednocześnie zaś, rzecz dziwna, liczba abonentów Gazety wszędzie rośnie! Zaś we Wrocławiu, według artykułu, pochodzącego z pod pióra głównego „machera" p. Róży, G. R. ma posiadać zaledwo 4 abonentów. „Po ich owocach poznasz ich".

Intrygi te odbiły się i w Berlinie (aczkolwiek w daleko mniejszym stopniu), ale tej sprawy poruszać nie będziemy, gdyż musielibyśmy potrącić o kwestye zbyt osobiste. Spieszymy dodać, że tam jeszcze klika ciemnych osobistości, które z taką wytrwałością starają się na wszystkich polach szkodzić rozwojowi ruchu socyalistycznego w naszym kraju, najmniej zdołała zdziałać, wogóle zaś energia, poświęcenie i oddanie sprawie towarzyszy berlińskich stanowi główny kit, który łączy słabą dotąd budowę P. P. S. z zaboru pruskiego.

Dość, że sytuacya była poważna. Od zjazdu berlińskiego zależało zaradzenie złu, ale niewiadomo było, czy ono nie zaszło już za daleko. W dodatku, przed samym zjazdem pojawił się szereg artykułów w „Sächsische Arbeiter Zeitung", prowincyonalnym organie partyjnym niemieckim (z Drezna) (Nº 126, 127 i 128), których treść była następująca: germanizacya jest rzeczą użyteczną; sprzeciwianie się takowej ze strony socyalistów polskich jest nonsensem; powinni oni wyrzec się swych „patryotycznych" tendencyi i przenieść pismo do Poznania (Kasprzak), Wrocławia (Wolny) lub na Górny Szląsk. Nawet przyjęcie rezolucyi londyńskiej zostało tam uznane za rzecz zbyteczną. A jednocześnie przypominano naszej organizacyi, że ona dostaje pieniądze od partyi niemieckiej, jest zatem od niej zależną.

Tymczasem wszystkie te usiłowania spełzły na niczem. Zjazd nie tylko nie poszedł na pasku pp. Kasprzaków i innych, ale załatwił się z nimi, nie uznając mandatu Wolnego i wyrzucając Kasprzaka z partyi. Przeciwko hakatystowskim artykułom „S. A. Z." założono protest, a rezolucyę londyńską przyjęto jednogłośnie. Kwestye wewnętrzne partyi zostały też rozstrzygnięte, w sposób, miejmy nadzieję, zupełnie pomyślny. Z naszej strony żałować tylko będziemy ustąpienia z zarządu Kazimierza Thiela i niewybrania Berfusa, (który, co prawda, wybrany został na ważne stanowisko kontrolera partyi) gdyż zasługi tych towarzyszy dla ruchu nauczyliśmy się cenić.

Dziś, gdy fale hakatyzmu i prześladowania rządowego wznoszą się coraz bardziej, a reakcya polityczna w Niemczech coraz śmielej głowę podnosi, organizacya nasza w zaborze pruskim ma przed sobą ważniejsze, niż kiedykolwiek zadania. Zjazd berliński pozwala nam spodziewać się, że ona im sprosta.

Echa z Pawiaka. — Znowu możemy wam wiązankę faktów z Pawiaka przesłać. Więc najprzód sprostować musimy jeden ze szczegółów, podanych w korespondencyi z № 10 r. z. : więźniowie, trzymani na wikcie szpitalnym, nie dostają $3^1/_2$ funtów chleba na dzień, ale tylko $^3/_4$ f. Dalej, „reforma“ z wylewaniem kubła na podwórzu do rynsztoka, a nie do zlewu na korytarzu, cofnięta została po kilku dniach.

Tyle w kwestyach, o których dawniej już mowa była, a teraz idą rzeczy nowe.

Zaczynam od haniebnego obchodzenia się z kryminalistami. Jest to rzecz, którą warto zawsze wywlekać na światło dzienne. Pomijając już uczucie zwykłej ludzkości, które każe protestować, gdy się widzi ciągłe znęcanie się nad istotami bezbronnemi i nie zawsze winnemi nawet przestępstw, za które je ukarano, pamiętać musimy, że władze i strażnicy, przywykli do tyranizowania kryminalistów, nie mogą się pogodzić z myślą innego traktowania więźniów politycznych.

Otóż jest (a przynajmniej był) na Pawiaku niejaki Prószyński, złodziej, postrzelony w bok śrutem. Ponieważ śrucin (6 sztuk) mu nie wyjęto, więc więzień zaczął kaszlać, potem pluć krwią. Tymczasem dla jakichś powodów przeniesiono go ze szpitala do ścisłego, gdzie warunki hygieniczne są haniebne. To doprowadziło Pr. do waryacyi i teraz krzyczy on bez ustanku, gdy drzwi otworzą, to wybiega, słaniając się od osłabienia i chwytając rękoma za ścianę. I tego, nawpół żywego już waryata trzymają w celi samotnej i tyranizują! — Bicie kryminalistów odbywa się ciągle : d. 28-go lutego prowadzono jednego z nich do lochu (nb. loch nie jest opalany, a więźnia prowadzono w zwykłej odzieży) i przez całą drogę okładano go, gdyż krzyczał : za co mnie bijecie? czego mnie bijecie? Inny, niejaki Burkiewicz, uciekł z Pawiaka; złapany, był najprzód bity w ratuszu przez łapaczy (którzy do takiej operacyi zbroją się w kije i całą bandą wpadają na ofiarę), potem zaś przez strażników na P. Jęki jego rozlegały się wszędzie. Inny, Goliński (ze sprawy szpiegów austryackich) choruje na kamienie żółciowe, które, jak wiadomo, sprawiają straszne cierpienia. Dr. więzienny, Francke, nie daje mu na to nic, oprócz oleju rycynowego. Gdy więzień skarżył się, szanowny doktorek odpowiedział mu z całym cynizmem : „jak się pan będziesz u mnie *prywatnie* leczył, to panu przepiszę inne lekarstwa“. Dodajmy, że na leczenie się u innego lekarza (za pieniądze) gubernator bez zgody dr. F. nie zezwoli.

Jak, niestety, większość więzień. Pawiak jest prawdziwą akademią przestępstwa. Są tu kryminaliści, którzy od lat kilkunastu prawie nie opuszczali murów więzienia : co wyjdą, to po krótkim czasie dostają się na powrót, gdyż praca jest dla nich prawie niemożliwa, z powodu „dozoru“, pod którym się znajdują; zresztą po pewnym czasie stają się do niej niezdolni. Można sobie wyobrazić, jak taki „specyalista“ wpływa na młodych więźniów, którzy odsiadują tu pierwszą swą karę — często za jaką drobnostkę. Dostają się oni do otoczenia starych łotrów, u których punkt honoru stanowi jaknajwiększa ilość kar, popisywanie się z wszelkimi fortelami złodziejskimi, wreszcie wtajemniczanie młodszego we wszystko. — Jest na P. parę osobników ze Studzieńca; można powinszować rządowi tego „wzorowego“ zakładu : faceci gadają, jak księża, ale kradną i łgą artystycznie. — Wykłady sztuki złodziejskiej zastępują na P. bibliotekę, której wcale niema (przy 400 do 500 więźniach); tylko przed Wielkanocą przyjeżdża jakiś misyonarz i rozdaje biblie na wszelakich językach. Więźniowie chętnie je biorą, bo bibułka papierosowa zbyt szybko się pali na machorkę; gruby papier jest lepszy. A misyonarz zaciera ręce z radości, że tyle rozpowszechnił egzemplarzy biblii.

Przejdźmy do naszych. Pisałem wam już o Stanisławie Pomianowskim, którego wysłano do Petersburga na podstawie świadectwa łotra Franckego, że jest zdrów i może drogę przebyć. Otóż jest on ciężko chory na piersi. Rodzinę do niego puszczają często. Co za porównanie z tutejszymi stosunkami!

Biali murzyni. — Sachs, właściciel fabryki kwasu szczawiowego w Częstochowie, wraz z dyrektorem Kleinem, wyrzucili zatrudnionych dotychczas robotników polaków i sprowadzili natomiast „artiel“ rosyan. Patryotyczny fabrykant, który to zrobił, zarabia na tem grubo, gdyż płacił dawniej robotnikowi 85 kop. na dzień, teraz zaś daje 9 rs. na miesiąc oraz jedzenie i mieszkanie, które kosztuje go zaledwo kilka rubli. — O sprowadzaniu robotników rosyjskich do kraju naszego pisaliśmy już nieraz : gdy to czyni rząd, wtedy ma on na celu zastąpienie buntowniczego elementu polskiego przez pokorny — rosyjski, wybiera też ludzi odpowiednich i strzeże ich wszystkiemi siłami od wpływu polskiego, który mógłby ich pozbawić gołębicej prostoty; przeciwko takiemu zalewowi musimy protestować i słowem i, gdyby się dało, czynem, raz dlatego, że dostęp do owych rosyan jest dla nas niezmiernie trudny, zatem spropagowanie ich prawie niemożliwe, powtóre, gdyż są to elementy przeważnie bardzo marne, a w dodatku rozzuchwalone uprzywilejowanem stanowiskiem, które rząd im daje, po trzecie, ponieważ dążeniem rządu jest obejmowanie coraz szerszych gałęzi produkcyi i tworzenie nowych monopolów, doszlibyśmy zatem z czasem do tego, że mielibyśmy w kraju całą masę ludności obcej, nie związanej z nami żadnymi węzłami historycznymi, politycznymi itp. Dlatego musimy każdy fakt tego rodzaju podawać towarzyszom do wiadomości, budzić pod tym względem świadomość, a gdzie można, postarać się o regularne obrzydzenie tym nieproszonym przybyszom pobytu w naszym kraju. Inaczej się rzecz ma z robotnikami, sprowadzanymi przez fabrykantów. Gdybyśmy byli patryotami i brali na seryo obłudne frazesy patryotyczne naszej burżuazyi, to moglibyśmy jej wyrzucać, że, wypierając polaków i sprowadzając rosyan, pomaga ona rusyfikować kraj i osłabia jego siłę odporną, ale my z całą zgrają fabrykancką nie mamy nic wspólnego, więc bawić się we wstydzenie jej nie będziemy. Z drugiej strony sprowadzanie rosyjskich białych murzynów jest faktem podobnym do zastępowania robotników miejskich przez włościan, mularzy królewiaków przez „bocianów“ z Galicyi, hardych dąbrowiaków przez potulnych szlązaków itp. — jest to zwykłe zjawisko ekonomiczne, na które mamy jedną tylko radę : postarać się przeniknąć do tych ludzi, wyjaśnić im, że ich wyzyskują i postarać się pobudzić ich do protestu. Nie jest to łatwe zadanie, ale nie niemożliwe, a to z tego powodu, że fabrykant prywatny nigdy nie sprowadzi rosyan, by im więcej płacić od polaków, ale, przeciwnie, by ich najhaniebniej wyzyskiwać. Zatem do pracy i na tem polu!

Drugi szpieg zabity! — W ostatnim numerze podaliśmy, za Robotnikiem, wiadomość o zabiciu szpiega Zejdowskiego. Obecnie mamy nowy podobny fakt wymiaru sprawiedliwości ludowej do zanotowania, mianowicie d. 7 kwietnia zabity został w Wilnie znany szpieg, Rafał Misiewicz, ogłoszony w № 17 Robotnika. Wykonawcy kary nie zostali schwytani przez policyę. Brawo dzielnym litwinom!

Górnik. — Doczekaliśmy się zatem „Górnika“, drugiego organu tajnego w zaborze rosyjskim i to organu zawodowego. Tę ostatnią okoliczność podkreślamy szczególniej, gdyż postępy uczynione na polu

organizacyi czysto robotniczej, najtrwalsze są i najpoważniejsze przy naszych stosunkach. Zwracamy przytem uwagę, że dotąd mieliśmy wogóle tylko dwa polskie pisma zawodowe socyalistyczne: „Kuryer Kolejowy“ i „Ognisko“ — drukarskie (oba wychodzące w Galicyi), „Górnik“ jest zatem trzeci z kolei, co, przy stosunkach politycznych zaboru rosyjskiego, chlubę przynosi tamecznym towarzyszom.

Potrzeba wydawania pisma, specyalnie przeznaczonego dla górników, oddawna dawała się czuć. Gałęź ta proletaryatu najbardziej może ze wszystkich zamknięta jest w sobie. Wytworzyły to oddawna ciężkie warunki pracy, a szczególniej przebywanie w małych zapadłych dziurach nawpół wiejskich; górnicy, wskutek tego, zwykle mało wiedzą o świecie zewnętrznym oraz mało się nim interesują. Przytem wytworzył się u nich pewien żargon, składający się z mnóstwa wyrażeń specyalnych, nie zrozumiałych dla niegórnika. Dla tych przyczyn wydawnictwa, przeznaczone dla ogółu proletaryatu, nie cieszyły się wśród górników takiem powodzeniem, jak gdzieindziej; trzeba było pomyśleć o czemś, co by się ich specyalnie tyczyło. Tej potrzebie ma zadosyćuczynić „Górnik“.

Tu zaznaczymy, że to samo, co i u nas, dzieje się gdzieindziej: wszędzie propaganda i agitacya między górnikami trudna jest bardzo i wymaga specyalnego uzdolnienia.

Wogóle ruch nasz musiał prędzej, czy później rozspecyalizować się. Jeżeli zaś zaczęto od górników, to dlatego, że tam potrzeba odrębnego wydawnictwa była największa. Przytem kopalnie nasze i huty skoncentrowane są na przestrzeni stosunkowo niewielkiej, co ułatwia robotę.

Już z pierwszego numeru „Górnika“ widać, jak potrzebny był taki organ: w szeregu korespondencyi, które są tam umieszczone, znajdujemy tyle faktów najokropniejszego wyzysku, że dziwić się tylko można, jak one dotąd uchodziły bezkarnie wszelkim „państwom“ — wyrażając się po górniczemu. Zarazem zaś korespondencye te świadczą, że redakcya „Górnika“ posiada rozgałęzione stosunki.

Wstępne słowo od redakcyi wyłuszcza przyczyny, dla których partya przystąpiła do wydawania pisma górniczego. Potem następuje artykuł p. t. „Nasze zdrowie“, gdzie wyłożone jest, jak po barbarzyńsku kapitalizm obchodzi się z górnikiem pod względem hygienicznym. Dalej idzie 8 korespondencyi z „Mortimera“, „Paryża“, Huty Bankowej i innych zakładów, znanych już z nazwy naszym czytelnikom, opis paru drobnych spraw miejscowych, wreszcie artykuł o znaczeniu międzynarodowych zjazdów górniczych.

W słowie wstępnem redakcya „Górnika“ wzywa do zbierania składek na to wydawnictwo, do czego my wszystkich naszych czytelników jak najgoręcej zachęcamy.

* * *

Łomża, w kwietniu 1897 r.)*

Szanowny Panie Redaktorze!

W połowie lutego 1896 r. prokurator sądu okręgowego w Łomży z dwoma oficerami żandarmeryi i kilku żandarmami odbyli rewizyę w mieszkaniu kasyera komory celnej w Grajewie Józefa Hajkowicza i aresztowali jego samego. Wszystko to, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, odbyło się w nocy, i zanim dzień nastąpił, H. w asystencyi dwóch żandarmów jechał do Łomży, odległej o mil 8 od Grajewa. Powodem do aresztowania był list pisany przez H. zagranicę, który niejaki Popow, zostający na służbie przy drodze żelaznej w Grajewie, zdradziecko przejął i oddał w ręce żandarmów, oraz znalezienie przy rewizyi kilku wydanych zagranicą książek. W żadnem innem państwie europejskiem, z wyjątkiem może Turcyi, nie uwięzionoby za to człowieka, lecz pod zaborem rosyjskim inaczej rzeczy się mają. Żandarmerya moskiewska, której utrzymanie kosztuje miliony, musi przecie pokazać, że nie darmo je chleb carski. Nic więc dziwnego, że z takiej bagateli zrobiono „politiczeskoje dieło“, bo ilość takich „dieł“ jest miarą ich działalności i gorliwości w służbie.

Każdy, kto tylko znał bliżej aresztowanego, wie dobrze, że on nie należał ani do związku socyalistów, ani też zajmował się propagandą, skierowaną przeciw rządowi, któremu służył. Lecz stojąc na gruncie legalnym i trzymając się zasady „czyń każdy w swoim kółku co każe duch boży, a całość sama się złoży“, którą zawsze powtarzał, pracował jedynie nad oświatą ludu, szerząc pożyteczne książki, szczególnie między mazurską ludnością Prus Wschodnich, oraz wspierając tamtejsze piśmiennictwo ludowe. Jedyną rozrywką jego w dnie wolne od zajęć służbowych, były wycieczki na rowerze za granicę do Prus Wschodnich w celu zapoznania się z krajem i ludem, który pod wielu względami jest dla nas terra incognita, pomimo to, że będąc przed kilku wiekami*) oderwanym od reszty słowiańszczyzny zachował jeszcze swą mowę. H. miał przy sobie starą matkę, siostrę i syna, który za mówienie po polsku, czytanie polskich książek itp. zbrodnie został usunięty z klasy 7-ej gimnazyum w Słucku. Wszyscy oni z aresztowaniem jego zostali pozbawieni wszelkich środków utrzymania. H., który przez lat kilkanaście mieszkał w Grajewie, był powszechnie szanowany nawet przez swoich nieprzyjaciół. Zaraz więc po aresztowaniu jego obywatele miasta, jak chrześcianie tak i starozakonni, prosili o uwolnienie go, obowiązując się złożyć kaucyę w sumie 10.000 rubli. Lecz ponieważ chodziło nie o złodzieja lub zabójcę, których by natychmiast wypuszczono, tylko o przestępcę politycznego, odmówiono im i zamknięto go w odosobnionej celi więziennej, mającej 5 kroków długości i mniej od 3-ch szerokości, nie pozwolono widywać się z rodziną, ani też pisać listów, nie dano mu, pomimo prośby, nic do czytania, a nawet odmówiono mu łóżka, które w więzieniu łomżyńskiem otwierają się tylko na noc. Strażnikom zaś więziennym zabroniono wdawać się z nim w jakąbądź rozmowę.

Podobne nieludzkie obchodzenie się, które u nas jest rzeczą zwyczajną, nie mogło korzystnie wpłynąć na stan zdrowia człowieka myślącego, przyzwyczajonego do pracy, a do tego mającego przeszło lat 50. Nic więc dziwnego, że po kilku tygodniach dostał on obłąkania. Skoro lekarz więzienny doniósł o tem władzom właściwym, stawiono go przed komisyą, składającą się z urzędników sądu okręgowego i lekarzy, która uznała go za chorego umysłowo i dla ostatecznego zbadania postanowiła odesłać do szpitala obłąkanych w Tworkach pod Warszawą. Potem trzy-

*) Korespondencyę niniejszą przysłano nam jeszcze przed kilkoma tygodniami, ale nie wydrukowaliśmy jej dla braku miejsca; obecnie widzimy, że została ona również posłana do Przeglądu Wszechpolskiego, widocznie dla nadania sprawie większego rozgłosu; drukujemy ją jednak, by zaznajomić z tą rzeczą i naszych czytelników. Red.

*) Autor się myli; większa część obszaru polskiego w Prusach Książęcych nie należała nigdy do Polski i została zakolonizowana przez mazurów dopiero po wymordowaniu prusaków i litwinów przez krzyżaków. Ale to oczywiście nie zmniejsza prawa ludności miejscowej do zachowania swej narodowości.

mano go jeszcze dwa miesiące w więzieniu i zaledwie w połowie czerwca wysłano do Tworek, dokąd przybył w końcu tegoż miesiąca, czyli że przeszło 10 dni był w drodze, którą przebywa się zwykle koleją żelazną w ciągu dnia jednego. Wysłano go bowiem zwyczajnym etapem razem z innymi przestępcami, pomimo to że jeszcze nie był osądzony i pozbawiony praw, a do tego, jako chory udawał się do szpitala. Słyszeliśmy z wiarogodnych ust o nieludzkiem obchodzeniu się z nim w drodze. Po przybyciu do Warszawy włożono mu na ręce kajdany, wbrew wszelkiemu prawu, i pędzono razem z innymi więźniami od stacyi drogi żelaznej do miasta piechotą, chociaż stosownie do istniejących przepisów należało go wieźć osobno na furmance. Ponieważ zaś jako chory umysłowo nic nie mówił i nie mógł podążać za innymi, szturchano go i popychano, tak że kilka razy upadł na ziemię. Doktorzy w Tworkach po dwumiesięcznej obserwacyi i badaniu orzekli, że jest rzeczywiście chory. Odesłano go zatem w końcu sierpnia napowrót do Łomży (tym razem jednak koleją w asystencyi dwóch żandarmów), gdzie jeszcze raz stawiono przed wyżej wspomnianą komisyą lekarską, która potwierdziła opinię, wydaną w Tworkach. Jednak trzymano go w więzieniu znowu przeszło 5 miesięcy i zaledwie w końcu lutego r. b. uwolniono.

Jednocześnie prawie z **H**. osadzono w więzieniu łomżyńskiem niejakiego Mierkazina, urzędnika akcyzy, który został oddany pod sąd za nadużycia w służbie i kradzieże. Ponieważ M. jest rosyaninem, a do tego synem miejscowego dygnitarza, ojciec bowiem jego zajmuje posadę zarządzającego oddziałem banku państwa w Łomży, uznano go za waryata i, nie odsyłając dla zbadania do Tworek, oddano ojcu, sprawę zaś umorzono. Widzimy więc, jak moskiewskie sądy względne są dla złodziei, szczególnie jeżeli ci należą do panującej narodowości i wyznania.

Ponieważ H. jako chory umysłowo nie mógł być w zwykły sposób wypuszczony z więzienia, oddano go księdzu Mikulskiemu, pastorowi parafii ewangelickiej w Łomży (H. jest ewangelikiem), który przyjął go na swoją odpowiedzialność i u którego zostawał w ciągu dwóch miesięcy, następnie wyjechał do Grajewa razem z siostrą, która zajmuje się szyciem. Pozostawiona bez żadnych środków utrzymania ośmdziesięcioletnia matka jego, którą zaopiekowali się koledzy, nie wytrzymała ciosu jaki ją spotkał i umarła w miesiącu listopadzie r. z. W kilka dni po aresztowaniu H. jeden z obywateli grajewskich zwrócił uwagę miejscowego proboszcza, że należałoby zaopiekować się jego matką (katoliczką), na co czcigodny pasterz odpowiedział, że on do tego nie czuje się być obowiązanym, z powodu że syn jej jest ewangelikiem. Inaczej nieco zapatrywał się na rzeczy wspomniany wyżej pastor M. Nie zważając, że była ona katoliczką, odwiedzał ją niejednokrotnie pocieszając i dopomagając w czem mógł i, skoro mu dano znać o śmierci, przybył na pogrzeb, za który miejscowi księża nie wstydzili się wziąć zwykłą zapłatę. Który z tych dwóch duchownych jest kapłanem chrystusowym i lepiej pojmuje chrześciańską miłość?.... Nasi księża są przedewszystkiem księżmi rzymskimi, żołnierzami armii papieskiej, którą dowodzi cudzoziemiec. Patryotyzm u nich o tyle jest dobry, o ile prowadzi do celu wskazanego przez owego dowódcę, a celem tym jest panowanie nad całym światem. Dla nich jest rzeczą zupełnie obojętną, czy będziemy moskalami, niemcami lub chińczykami, bylebyśmy tylko zostali dobrymi katolikami, a takimi są ci, co we wszystkiem są im bezwarunkowo posłuszni, całują ich w łapy, a co najważniejsza, jako dobre owce pozwalają strzydz siebie, bo o to przedewszystkiem idzie tym, których królestwo nie jest z tego świata. Są wprawdzie między nimi wyjątki, lecz bardzo nieliczne.

Co się dalej stanie z H., trudno przewidzieć. Według zdania lekarzy stan zdrowia jego przy należytej opiece i leczeniu mógłby się polepszyć, lecz na to potrzeba środków materyalnych, a tych właśnie brak. Ci, co pragnęliby dopomódz — nie mogą, bo są biedni, ci zaś, którzy by mogli, stronią od niego, jak od zapowietrzonego. Nasi Jaśnie Wielmożni i Wielmożni, gdy idzie o dobrowolną składkę na budowę soboru na placu Saskim w Warszawie, na czerwony krzyż, na zorganizowanie towarzystwa, mającego na celu wychowanie w duchu prawosławia dzieci pochodzących z mieszanych małżeństw, to jest wpajanie w nich nienawiści do wszystkiego, co nie jest rosyjskie i prawosławne, a tem samem i do własnego ojca lub matki, lub na inną instytucyę mającą na celu naszą szkodę, chociaż niechętnie, dają jednak, bo według ich zdania nie wypada nie dać. Gdy otrzymają zaproszenie na bal wydany na cześć jakiego dygnitarza, sprzedają pozostałe resztki lasów lub mające się urodzić w roku przyszłym zboża i buraki i sadzą się jeden przed drugim, strojąc swoje nadobne małżonki i córy, aby je godnie zaprezentować carskiemu satrapie, który zaledwie raczy na nie spojrzeć. Lecz gdy idzie o ofiarowanie grosza na oświatę ludu lub coś podobnego, albo o pomoc nieszczęśliwemu, narzekają na biedę, na ciężkie czasy i wymawiają się jak mogą, bo cóż by na to powiedział rotmistrz żandarmeryi lub naczelnik powiatu, z którymi oni mają przyjemność bywać na balach i grać w karty, lub co by pomyślał gubernator, który ich zaszczyca podaniem ręki i któremu oni w dzień nowego roku lub inną uroczystość mają szczęście składać swoje życzenia i tym sposobem zamanifestować swoją lojalność. Zaiste wiekowa niewola i ucisk w niczem nie zmieniły naszej magnateryi i księży. Są oni takimi, jak byli przed stu laty. Są jednak jeszcze i u nas ludzie i mamy nadzieję, że i w danym razie się znajdą i przyjdą w pomoc nieszczęśliwemu. Ominął go kapłan, minie i lewita, znajdzie się jednak miłosierny samarytanin, który uzna w nim brata, poda rękę i nie dozwoli zginąć człowiekowi, który w miarę sił i możności pracował dla dobra ogółu i padł w walce za dobrą sprawę.

Upraszam Szanownego Pana Redaktora o zrobienie krótkiej wzmianki o wyżej wspomnianem zdarzeniu w wydawanem przez Niego piśmie. Opisałem to, co widziałem lub słyszałem od wiarogodnych osób.

Z uszanowaniem

N. N.

W związku z powyższem znajduje się następująca korespondencya w Gazecie Robotniczej (N^0 19):

„W Prostkach przy granicy przebywa niejaki Popow, ajent stacyi rosyjskiej drogi żelaznej z Grajewa, który z obowiązków służby ma stały pobyt w Prostkach. Jest to szpieg, który o wszystkiem donosi moskiewskim żandarmom. Wskutek jego denuncyacyi został w początkach roku zeszłego aresztowany w Grajewie Józef Hajkowicz, który następnie siedząc w więzieniu w Łomży, dostał pomieszania zmysłów. Przedewszystkiem powinni się strzedz Popowa, ci co mają stosunki z Królestwem Polskiskiem, bo mogą narazić na wielkie niebezpieczeństwo tych, z którymi się komunikują. Nasi towarzysze przy sposobności powinni się rozmówić jak należy ze wspomnianym Popowem".

* * *

Kijów, maj 1897 r.

W ostatniej korespondencyi z Kijowa do „Przedświtu" (patrz N^0 2 b. r.) była mowa o manifestacyach

studenckich z powodu śmierci studentki „Bestużewskich kursów“, Wietrowej. W uzupełnieniu do wyżej wzmiankowanej korespondencyi dodam parę słów, charakteryzujących podłe nad wyraz postępowanie władz szkolnych względem studentów żydów, którzy przyjmowali udział w manifestacyach. Według rozporządzenia ministeryum oświaty wszyscy studenci, którzy przyjmowali udział w manifestacyach, mają odsiedzieć po trzy dni w aresztach policyjnych; żydów zaś, którzy byli przyjęci do uniwersytetu nad normę (żydów do niestołecznych uniwersytetów przyjmują tylko 10%, do stołecznych mniej niż 10%) i przyjmowali udział w manifestacyach, rozkazano wydalić z uniwersytetu. Inspekcya uniwersytetu czy to przez pomyłkę, czy ze złej woli umieściła na liście wydalonych siedmiu takich żydów, którzy do kategoryi „przyjętych z łaski“ (wyżej nad 10%) nie należeli. Gdy ci poszli upominać się o swoje prawa, inspekcya odpowiedziała, że wciągnęła ich na listę wydalonych przez pomyłkę; ponieważ jednak listę zatwierdził minister oświaty, on jeden więc tylko ma prawo wykreślić ich z takowej. Zapytano się ministra co z tymi siedmiu zrobić, i otrzymano odpowiedź: ze względu, iż wspomniani wyżej studenci przyjmowali także udział w manifestacyi, należy ich również wydalić. Napróżno by się tu dopatrywać tej logiki, którą się wszyscy posługiwać zwykli, przebija natomiast inna logika rządu: zaznaczyć cynicznie, że praw żadnych w państwie carów niema, lecz tylko chwilowe „widzi mi się“ całej zgrai czynowników. — Teraz studenci odsiadują karę w aresztach policyjnych. Kilka osób (między któremi są polacy i polki) wydalono z Kijowa, a jeszcze 28 nie wypuszczono od czasu pierwszych aresztów (zaraz po manifestacyach).

Kijów, w czerwcu.

Pierwszy maj przeszedł w Kijowie spokojnie. Fabryki były w ruchu, chociaż przeszło 500 robotników z różnych fabryk urządziło sobie majówkę za Dnieprem. — Studentom żydom, wydalonym z powodu manifestacyi po śmierci Wietrowej, pozwolono wstąpić do innych uniwersytetów.

Wyroki. — Nareszcie rozegrał się ostatni akt dramatu, którego nieszczęśliwe ofiary czekały na wyrok od wielu lat. Mianowicie dostali: *Kazimierz Ratyński*, *Wesołowski* i *Pogorzelski* po 6 lat Wschodniej Syberyi, *Leon Falski* — 5 lat Wsch. Syb. Mamy nadzieję, że kiedyś będziemy mogli opisać szczegóły tej sprawy, która od 1893 r. zwracała na siebie uwagę niewytłómaczoną zupełnie zaciekłością żandarmeryi względem uwięzionych. Dalej dostali: *Kulig* 3 lata północ. Rosyi, *Mikołaj Sterniczuk* 1 rok więzienia i 3 lata Rosyi (zaliczono mu śledztwo, pozostało mu zatem tylko 7 tygodni więzienia), *Paliński* aż 10 lat Wschodniej Syberyi (zaliczono mu 2 lata Pawiaka za 2 lata Syberyi, pozostaje więc 8). — Wszyscy zesłani, którzy siedzieli w więzieniu w Moskwie, pojechali już na Sybir.

* * *

Z EMIGRACYI

IV Zjazd Związku Oddziałów Polskich Socyalistycznej Partyi Robotniczej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki

Związek Oddziałów Polskich Socyalistycznej Partyi Robotniczej w Stanach Zjednoczonych odbył z kolei czwarty zjazd, o wiele liczniejszy od poprzednich, tak pod względem delegatów, jak również i prac nad któremi, przy całej gorliwości ze strony delegatów, pracował przez trzy dni z rzędu, mianowicie: 26, 27 i 28 lutego r. b. Zjazd się rozpoczął o g. 11 rano, dnia 26 lutego, w Labor Lyceum, w mieście Filadelfii, stanie Pensylvania. Następujące oddziały miały swych przedstawicieli:

New-Jork, N. Y. — A. Zelcer i W. Gajewski;
Buffalo, N. Y. — A. F. Kowalski;
Yonkers, N. Y, — W. Fiszler;
Jersey City, N. J. — S. Sadowski;
Trenton, N. J. — A. Orryll;
Newark, N. J. — S. Dąbrowski;
Philadelphia, Pa. — J. Kozłowski i R. Grabowski.
Wilkes Barre, Pa. — W. Fiszler;
Shamokin, Pa. — A. F. Kowalski;
Northampton, Mass. — J. Grabowski;
Ansonia, Conn. — V. Korvin;
Cleveland, O. — R. Grabowski.

Ogółem było 11 delegatów, reprezentujących 12 oddziałów, z których jeden (Shamokin) jeszcze nie należał wówczas do związku. Prócz tego miały swych przedstawicieli następujące komitety: Wykonawczy w osobie A. Żmudowicza i Prasowy w osobie dr. A. Reinsteinowej. Jeśli się zważy, że w ciągu trzech dni odbyto 8 posiedzeń i obok tego urządzono dwa zebrania publiczne, na których przemawiało 3—4 delegatów, to się będzie miało słabe pojęcie o ogromie pracy i trudów uczestników zjazdu.

Po otwarciu zjazdu przez tymczasowego przewodniczącego, na które~o powołano A. Zelcera — na tymczasowego sekretarza wybrano A. F. Kowalskiego — i sprawdzeniu mandatów przez wybraną komisyę, przystąpiono do odczytania sprawozdań oddziałów, komitetów, etc. Ze sprawozdań oddziałów należy chyba do zanotowania to, że wszędzie z niezłem powodzeniem czyniono dla ruchu, co tylko można było, i z wiarą w przyszłość nieustawicznie zdążano naprzód. Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego, bogate w szczegóły, opiewa na wstępie, że „ruch socyalistyczny wśród emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych, wszczęty w r. 1885 w New Yorku, ograniczał się przez dłuższy czas na okolicy tego miasta. Około r. 1892 myśl socyalistyczna zakiełkowała, acz słabo, w Chicago i Bffalo.“ W dalszym ciągu tego sprawozdania widzimy, że organizacya chicagoska po krótkim żywocie upadła; również upadł dzięki stagnacyi w r. 1893 założony przez socyalistów w New-Yorku dwutygodnik „Światło“. W trakcie tego powstały nowe organizacye socyalistyczne (Newark, Jersey City, Brooklyn), które wspólnie z towarzyszami z New-Yorku, w celu niesienia sobie skutecznej pomocy, zwoławszy w r. 1894 zjazd do Newarku, N. J., złączyły się w jedną organizacyę, która przyjęła nazwę: „Związek Oddziałów Polskich Socyalistycznej Partyi Robotniczej“. Nieco później powstał i przystąpił do związku oddział w Filadelfii, a w r. 1895 przyłączył się także oddział buffaloski. Tymczasem upadła organizacya brooklyńska. Przedostatni zjazd związku O. P. w Jersey City w r. 1896, obesłany przez delegatów 5 oddziałów, jak głosi sprawozdanie, „kończy pierwszy okres polsko-amerykańskiego ruchu socyalistycznego“. Wiadomo, że po tym zjeździe podróżował po niektórych stanach Północnej Ameryki agitator Z. O. P, tow. K. Dolski i, podług sprawozdania komitetu Wykonawczego, zorganizował 12 nowych oddziałów, z których niebawem 3 upadły. Wzmagający się widocznie ruch zniewolił związek do wydania pisma socyalistycznego, bez którego organizacya nie mogła skutecznie się rozwijać, i dnia 5 września 1896 r. ujrzał światło dzienne tygodnik „Siła“. W kwestyi pisma komitet Wykonawczy odzywa się tak: „Jakkolwiek pismo to nie odpowiada w zupełności oczekiwaniom towarzyszów, przyczyniło się i przyczynia w silnym stopniu do wzmacniania istniejących obecnie 23 pol-

skich organizacyi socyalistycznych w Stanach Zjednoczonych, z której liczby należy odciągnąć 8, nie należących jeszcze do „Związku“, a tylko do amerykańskiej partyi socyalistycznej.“ Listów otrzymano w komitecie Wykonawczym 182, a wysłano 203. Dochodu tenże komitet miał 277.36 dolarów; rozchodu 277.76 d. Co do samego pisma, to od początku swego istnienia miało ono dochodu dolarów 907.20; rozchodu 672.31; abonentów 1.978. Inne sprawozdania, nie mające ogólniejszego znaczenia, pominiemy, a przystąpimy do właściwych obrad zjazdu, które poprzedził wybór stałego biura zjazdu, w skład którego weszli: A. Zelcer, 1-szy przewodniczący; W. Gajewski 2-gi przewodniczący; A. Orryll sekretarz; J. Kozłowski marszałek. Na pierwszy ogień poszedł wniosek oddziału w New-York, którzy dla rozleglejszej agitacyi pomiędzy proletaryatem polskim w Ameryce, żąda sprowadzenia z Europy mówcy. Słaba opozycya, po wyczerpującej dyskusyi, ustąpiła i wniosek przeszedł jednogłośnie. Z innych uchwał, dotyczących agitacyi ustnej, zasługuje na zaznaczenie polecenie zjazdu, aby oddziały urządzały jaknajczęstsze zebrania publiczne, oraz, aby członkowie zajęli się samokształceniem i wyrabianiem się na możliwie dobrych mówców, brak których bardzo się daje uczuwać i powoduje to, że ruch tutejszy nie stoi na wyżynie, do której mógłby się wznieść.

Agitacya piśmienna. Uchwalono, aby komitet Prasowy wydał nakładem Z. O. P. S. P. R. kalendarz na rok 1898; oprócz tego dostał pozwolenie komitet Wykonawczy na wydanie pisemka ulotnego o charakterze agitacyjnym.

Organizacya. Zważywszy, że dotychczas komitet Wykonawczy czerpał dochody tylko z zysków od rozprzedaży broszur, co nie jest ani stałe, ani pewne, zjazd opodatkował każdego członka związku, na korzyść komitetu Wykonawczego, w wysokości 10 c. na rok. New-York nadal pozostał siedzibą komitetu Wykonawczego, który ma się składać z 7 członków, wybieranych nie na zjeździe, co się praktykowało dotychczas, a na specyalnem zebraniu oddziałów najbliższych New-Yorkowi (Jersey City, Newark i Yonkers). Przyszły zjazd postanowiono odbyć za dwa lata, mianowicie w r. 1899; miejsce tego zjazdu wyznaczy powszechne głosowanie członków partyi.

Przedstawicielstwo Związku Zagranicznego Soc. Polskich, przepisane uchwałą zjazdu z r. 1896, zreorganizowano w ten sposób, że zamiast Biura komisarzy, Związek Z. S. P. będzie miał swe przedstawicielstwo tylko w komitecie Wykonawczym, zaś podkomisarze będą zastąpieni przez nieulegających niczyjemu zatwierdzeniu sekretarzy finansowych każdego oddziału. Zamiast 5 c. podatku na rzecz Z. Z. S. P. uchwalono płacić 25 c. na rok od każdego członka.

Z innych uchwał ogólniejszego znaczenia, zasługuje na uwagę następująca:

„Zjazd poleca komitetowi Prasowemu, aby ten na wzór angielskiego „People“ wystosował odezwę do towarzyszy i przyjaciół sprawy robotniczej, wzywającą do składek na specyalny fundusz, który wynosząc sumę około 600.00, dałby możność powiększenia „Siły“ w dwójnasób“. Prócz tego, po zrobieniu poprawek, przyjęto przygotowane przez komitet Wykonawczy szkice konstytucyi (ustawy) Związku Oddziałów Polskich i regulaminów komitetu Prasowego i Redakcyjnego, które będą prawomocne dopiero po zatwierdzeniu ich przez generalne głosowanie. Toż samo tyczy się wszelakich uchwał zjazdu. Wreszcie dnia 1 marca, o g. 2 w nocy przewodniczący ogłosił czwarty zjazd Z. O. P. S. P. R. za zamknięty, wznosząc okrzyk na cześć socyalizmu, po którym nastąpiły śpiewy: czerwonego sztandaru, Marsylianki oraz Warszawianki; — delegaci rozeszli się, unosząc ze sobą błogie wspomnienia tego, czego dokonali na dobro naszej świętej sprawy.

Podczas obrad zjazdu otrzymano kilka listów z życzeniami, dwa telegramy i wygłoszone były przez trzech wysłanników organizacyi socyalistycznych w Filadelfii mowy powitalne w językach: angielskim, niemieckim i rosyjskim.

Antoineo.

BIBLIOGRAFIA

W ostatnich czasach zaniedbaliśmy nieco dział bibliograficzny, który zresztą nigdy przez nas systematycznie prowadzony nie był. Odtąd zamierzamy dawać sprawozdania z następujących wydawnictw: a) poważne dzieła socyalistyczne w obcych językach, przedewszystkiem niemieckim, francuskim i angielskim, b) wydawnictwa socyalistyczne i rewolucyjne treści agitacyjnej partyi nie polskich, działających w państwie rosyjskiem, lub przeznaczone dla rozpowszechniania w Rosyi, c) wydawnictwa patryotyczne, noszące charakter programowy. — Te trzy działy będziemy się starali prowadzić tak, by czytelnicy nasi mogli mieć mniej więcej dokładne pojęcie o *całości* ruchu umysłowego wśród wyżej wymienionych partyi. A swoją drogą będziemy omawiali i bardziej ciekawe dzieła naukowe lub broszurki agitacyjne, choćby do powyższych rubryk nie należały. Ale, by sprostać temu zadaniu, zwracamy się do naszych przyjaciół i czytelników z prośbą o przysyłanie nam wszystkiego, co, zdaniem ich, powinno by być rozpatrzone w Przedświcie, gdyż inaczej i nie starczy nam środków na nabywanie książek i nie jedną rzecz ciekawą możemy ominąć. Druki, które by się nie nadawały do szerszego omówienia, będziemy w każdym razie wymieniali z tytułu.

Dziś zaczynamy od rosyjskich wydawnictw socyaldemokratycznych, o ile takowe dotąd w Przedświcie omawiane nie były. Red.

Wydawnictwa zagraniczne. — Listok „Rabotnika“. Izdanje „Sojuza russkich socjaldemokratow“. NN⁰ 1 i 2. Listopad i grudzień r. 1896. Genewa.

Jest to wydawnictwo, które ma na celu informowanie publiczności o rozwoju ruchu robotniczego w Rosyi i zagranicą. Chce ono prowadzić szczegółową kronikę ruchu tego, nie zapuszczając się w teoretyzowanie, ale zwracając przedewszystkiem baczną uwagę na same fakty życia społecznego. W N⁰ 1 znajdujemy obszerny opis bezrobocia petersburskiego, które tyle w swoim czasie wywołało hałasu w całej prasie europejskiej. Spotykamy się tu z cyfrą ogólną strejkujących na poszczególnych fabrykach. Cyfra ta jednak nie wydaje się nam zbyt wiarogodną. O ile wiemy ze źródeł, zasługujących na zaufanie, ilość wszystkich strejkujących nie przenosiła 20.000. Znajdujemy tu też fakty, które w rzeczywistości nie miały miejsca. Tak np. „Listok“ opowiada, że gradonaczalnik petersburski nakazał sklepikarzom odmawiać robotnikom strejkującym kredytu, i że sklepikarze „zagrażali mu procesem za to, że chce ich zrujnować“ (!), kiedy w rzeczywistości gradonaczalnik polecił sklepikarzom zapewnić strejkującym kredyt, obawiając się rozruchów, które by mogły wzniecić głodne masy robotnicze. Rubryka „Po Rossii“ obu NN⁰ „Listka“ zawiera wiadomości o przejawach ruchu robotniczego w różnych punktach caratu. Na trzynaście notatek tej rubryki dwie dotyczą Moskwy, jedna Kostromy i jedna Odesy. Reszta zajmuje się Wilną (iz Wilny), Białymstokiem, Kownem, Wiłkowyszkami, Kijowem, Międzyborzem, Warszawą i Królestwem Polskiem. Korespondencya z Wilna donosi o strejku 17 szewców: polaków i żydów w warszta-

cie Kosowskiego, którego robotnicy stłukli dość poważnie. Z Kijowa „Listok" podaje bardzo ciekawy list do robotników z powodu pewnego strejku, świadczący o tem, że sami robotnicy przychodzą do przekonania, iż głównym wrogiem interesów robotniczych jest rząd. Korespondencya z Białegostoku opowiada o strejku na fabryce tytoniu Janowskiego. Strejkowały kobiety (około 200). Janowski podczas strejku sprowadza robotnice z Warszawy. Z Wiłkowyszek donoszą o strejku szczotkarzy, z Kowna o strejku krawców. Dwie notatki z Warszawy zajmują się: pierwsza — znaną manifestacyą na pogrzebie jednego z naszych towarzyszy, a druga — osobistością zmarłego na Krymie b. studenta weterynaryi F. K. Lubimskiego. Notatka (8-wierszowa) z Królestwa Polskiego opowiada bałamutnie, choć z sympatyą, o działalności naszej partyi. Jak widzimy, rubryka „Po Rossii" jest nader uboga w wiadomości o ruchu w Rosyi samej. Jeśli wiadomości z Litwy, Rusi i Kongresówki mają świadczyć o wielkim rozwoju ruchu „rosyjskiego", to.... winszujemy sz. wydawcom optymizmu.

Dział, dotyczący ruchu socyalistycznego zagranicą caratu może oddać pewne usługi robotnikowi rosyjskiemu. Znajdujemy tu „Kronikę walki robotników zachodnio-europejskich". (N⁰ 1). Szkoda, że autor ogranicza się walką tylko ekonomiczną, pozostawiając na stronie walkę polityczną, która dla robotnika rosyjskiego również byłaby bardzo pouczająca. W N⁰ 2 znajdujemy sprawozdanie z kongresu londyńskiego i zjazdu partyi niemieckiej, adres robotników żydowskich w Ameryce do robotników strejkujących w Petersburgu i mały artykulik o carze w Paryżu, napisany dość sprytnie, choć nazbyt optymistycznie.

Całe wydawnictwo przedstawia się bardzo słabo i z pewnością nie spełni tego, czego oczekują po nim jego wydawcy, dopóki redakcya nie zaopatrzy się w dostateczną ilość informacyi o prawdziwie rosyjskim ruchu socyalistycznym.

St. Os...arz.

Pierwoje maja. Izdanje „Sojuza russkich socyaldemokratow". Maj 1897.

Jest to wydawnictwo, przeznaczone dla agitacyi majowej, wydane staraniem zagranicznej organizacyi socyaldemokratów rosyjskich. Ma ono format gazety o 4 stronnicach.

W artykule wstępnym opisane są zwycięstwa robotników zagranicznych oraz petersburskich za ostatnie czasy, poczem następuje wezwanie do świętowania, dla osiągnięcia: 10-godzinnego dnia roboczego, swobody słowa i zebrań, strejkowania oraz stowarzyszania się. I tu znajdujemy to samo, co uderza nas w wielu wydawnictwach socyalistów rosyjskich, mianowicie, że wśród miast *rosyjskich*, w których robotnicy przebudzili się, wymieniono Wilno i Mińsk. Potem następuje krótka notatka o tem, gdzie świętowano już zeszłego roku w *Rosyi*; wyliczone są: Petersburg, Niżny Nowogród, pewne miasto nad Wołgą, pewne miasto „kraju północno-zachodniego", inne miasto tegoż kraju i jeszcze kilka miast tegoż kraju, w których świętowało po 65 robotników żydów (nazwy nie są podane). Przyznamy szczerze, że autorowie mogli już pozwolić sobie i wymienić Warszawę, zagłębie dąbrowieckie itd. Wtedy i rzecz wyglądałaby poważniej i przynajmniej byłaby pewna konsekwencya, gdyż Rosyę rozpatrywanoby jako jedną całość, w której „narodow niet".

Zakończenie stanowi bajka o robotnikach i djable. Całość jest zupełnie słaba, ale w każdym razie winszujemy towarzyszom rosyanom, że biorą się do agitowania za świętem majowem.

A. W.

Wydawnictwa krajowe. Rok ubiegły, jak wiadomo, odznaczał się rozwojem ruchu robotniczego w Rosyi. Ruch ten odbił się i na ilości wydawnictw, która wzrosła niesłychanie. Wydawnictwa, które zostały nam przesłane, stanowią prawdopodobnie tylko część ogółu, a jednak ilość ich jest bardzo znaczna.

Pierwsze miejsce zajmuje bez wątpienia „Związek walki o wyzwolenie klasy robotniczej" w Petersburgu. Posiadamy 22 odezwy, które on wydał w ciągu roku ubiegłego, oraz 3 z tego roku, wreszcie numer 1-szy organu p. t. „Peterburgskij raboczyj listok", wydany w styczniu t. r. Artykułów w tem pisemku niema, ale za to 8 dużych korespondencyi, dowodzących, że organizacya posiada liczne i porządne stosunki między robotnikami. Niestety wszystko to jest odbite na maszynie Remingtona, nie zaś drukowane, co utrudnia niezmiernie czytanie.

„Związek robotniczy" z Moskwy rozwinął też sporą agitacyę. Posiadamy 6 jego odezw z r. z. i 2 z bieżącego, a oprócz tego dwie broszury (odbite tak, jak i rzeczy powyższe). Jedna z nich nosi tytuł: „Kasa; na co jest potrzebna i jak ją założyć?" Jest to tylko *projekt* mającej się założyć kasy, nie zaś rezultat doświadczenia; pomimo tego podajemy parę szczegółów, które dają nam pojęcie o zamiarach autorów. Zatem, kasa ma obejmować robotników całego miasta (nie zaś jednego fachu); cel jej stanowi pomoc strejkującym, udzielanie zapomóg wydalonym z fabryk za agitacyę i więźniom, wreszcie zakupno książek i broszur, użytecznych dla robotników. Druga broszura stanowi sprawozdanie delegacyi rosyjskiej na kongres międzynarodowy.

Dotychczasowa robota wydawnicza obu tych organizacyi nosi charakter zupełnie poważny; to też miejmy nadzieję, że one z czasem potrafią zjednoczyć rozproszone dotąd siły socyalizmu rosyjskiego i wytworzyć jedną, złączoną i posiadającą wszelkie dane trwałego istnienia organizacyę. Jak pożądaną byłaby dla nas taka ewentualność, tego chyba nie potrzebujemy jeszcze raz powtarzać: dawniej staliśmy odosobnieni w walce naszej z caratem, który nie liczył się z drobnemi kółkami, rozsianemi po różnych miastach rosyjskich, teraz mielibyśmy sojusznika, który by mógł nam w niejednej sprawie okazać dzielną pomoc. O to, żeby między nami, a zorganizowaną, świadomą swych celów partyą socyaldemokratyczną rosyjską, miały istnieć jakiekolwiek poważne nieporozumienia, nie potrzebujemy się obawiać, gdyż ludzie, którzy prowadzą poważną robotę, mają też poczucie odpowiedzialności za swe postępki, potrafią zrozumieć nasze położenie i wynikające zeń dążenia i nie będą czyhali na „rosyjskie" miasta w rodzaju Warszawy, Wilna lub Białegostoku.

Oprócz powyższych wydawnictw istnieje kilka nie noszących firmy partyjnej, które jednak należy zaliczyć do kierunku socyaldemokratycznego. Do nich należą:

1). Hektografowana broszurka p. t. „O agitacyi" z r. 1896; jest to przeróbka utworu polskiego, który wydrukowaliśmy i rozpatrzyliśmy w N⁰ 6 Przedświtu z r. ubiegłego. Treść jej odpowiada poglądom, które niegdyś i u nas miały licznych zwolenników: robotnikom należy naprzód mówić tylko o nędzy ekonomicznej, gdyż kwestyi politycznych oni nie pojmą. Dopiero zwolna, przeszedłszy przez długi szereg etapów, jak kasy wzajemnej pomocy, kasy oporu etc. — no i nieodłączne od tych prób areszty, Sybir itp. — robotnik zacznie się złościć i na rząd, a wtedy i socyalista wystawi żadania polityczne. Co ciekawe, to, że wstęp o szkodliwym wpływie propagandy socyalizmu, dosyć skromny w oryginale, został znacznie rozszerzony w przeróbce rosyjskiej. Otóż tu rzecz ma się tak, że znaczna ilość socyalistów

w Rosyi jest słusznie bardzo zniechęcona ciągłem tworzeniem kółek robotniczych, w których prowadzono wyłącznie propagandę i uczono robotników wielu zajmujących, ale często zupełnie zbytecznych rzeczy i które najmniejszego wpływu na masy nie miały. Ale cóż, kiedy ta zbawienna reakcya przeciwko dawnym błędom kazała ludziom tym zaniedbywać propagandę socyalizmu, gdyż on odciąga jakoby myśli robotnika od spraw praktycznych! Broszurka ta ciekawa jest tylko jako curiosum. Dodajmy, że o popularnym wykładzie mowy tam niema, pomimo że autorowie zwracają się do „inteligencyi socyalistycznej oraz robotników“.

2) „Strejk robotników drogi żelaznej Moskiewsko-Kurskiej“, 3 lipca 1896 r. Odbite na maszynie Remingtona.

3) „Czego chcą socyaldemokraci“ — tłomaczenie broszurki francuskiej Guesde'a i Lafargue'a, hektografowane.

4) „Wykład ekonomii politycznej“ r. 1896 — odbite na Remingtonie.

5) „Sprawozdanie ze zjazdu międzynarodowego w Londynie“ — drukowane.

6) „Objasnienije zakona o sztrafach“. Chersoń 1895.

7) „Objasnienije nowych prawił dla raboczich“. Chersoń 1896.

Obie ostatnie broszury są drukowane. Pierwsza z pomiędzy nich jest przedrukiem krajowego tłomaczenia naszej broszury „Sprawa Robotnicza“, bez zacytowania oryginału. Tytuł powyższy dany został umyślnie, żeby oszukiwać policyę. Drugą stanowi objaśnienie prawideł o karach, nakładanych na robotników (prawidła te zaprowadzone zostały w Królestwie w r. 1891), oraz wykazanie charakteru wrogiego dla robotników części tych prawideł i nikczemnej praktyki sądowej przy stosowaniu ich.

Broszura jest zajmująca. Dla nas ona się nie nadaje, gdyż wszystkie przykłady wzięte są ze stosunków rosyjskich.

A. W.

Pokwitowania

Za czas od 1/V do 15/VI r. b.:

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: W. W. Bój. — 1 sh. 8 d.; Par. sek. — 17 sh. 11 d.; Zur. sek. — 4 sh. ½ d.; Zur. F. K. — 7 sh. 1 d.; Z portu (Kart — 6 fr. i Row. — 10 fr.) — 12 sh. 7 d.; Lond. sek. — 1 Ł 11 sh. 2 d.; *łącznie 3 Ł 14 sh. 5½ d.*

Nadzwyczajne: Na papier dla Przedświtu: Z portu — Brz. 7 sh. 11 d. oraz Kart. 2 fr., Row. 1 fr. i Skal. 1 fr., razem 11 sh. 1 d.; Kr. N. N. — (100 złr.) — 8 Ł 5 sh.; Z portu Brz. — 8 d.; Mi. na ośw. lud. — 1 Ł 9 sh. 4 d., Lond. A. Wr. — 4 Ł; *łącznie 14 Ł 6 sh. 1 d.*

Fundusz na więźni i emigrantów: Mi. — 7 sh. 10 d.; Zur. a cto l. No 20 — 8 sh. 1 d.; Z portu a cto l. No 2 — 1 sh.; *łącznie 16 sh. 11 d.*

Od Zarządu Czerwonego Krzyża dla krajowej kasy pomocy więźniom politycznym otrzymano 50 fr. czyli *2 Ł.*

Na galicyjski fundusz wyborczy: Lond. z teatru A. Jank. — *1 sh.*

Na zjazd P. P. S. pod zaborem prusk.: Mi. l. No 22 — 19 sh. 1 d.; Zur. l. No 17 — 15 sh. 3 d.; *łącznie — 1 Ł 14 sh. 4 d.*

Na żądanie kwitujemy: W. F. z New-Yorku a cto Przedświtu — 10 dol. 15 c., a cto broszur — 1 dol. 85 c., razem *12 dol.*; A. Z. a cto biblioteki oddziału w New-Yorku — *3 dol.*

Towarzysze nasi galicyjscy uchwalili przystąpić do założenia polskiego pisma partyjnego na Szląsku austryackim, w Cieszynie. Pismo to ma być politycznym organem partyjnym, lecz przedewszystkiem ma się zajmować sprawami zawodowemi górników, hutników i tkaczy szląskich — około 50.000 robotników polskich. Nadto ma ono omawiać kwestyę chłopską.

Towarzysze! — Przedsięwzięcie powyższe zasługuje ze wszech miar na nasze poparcie. Tam, na dalekich kresach, żyją dziesiątki tysięcy polskich proletaryuszy i chłopów, jęczących pod uciskiem ekonomicznym, politycznym i narodowym. Opuszczeni przez burżuazyę polską, która w najlepszym razie nowych katów, nowych ciemiężycieli by im tam posłać mogła, mogą oni liczyć tylko na pomoc swych braci w niedoli i ucisku, na pomoc wszystkich socyalistów polskich. Że pomoc tę potrafią dobrze zużytkować, tego dowiedli oni swem dzielnem zachowaniem się podczas wyborów marcowych. W prowincyi, liczącej 20.000 polskich głosów socyalistycznych, musi istnieć polski organ socyalistyczny. Przeto wzywamy wszystkich, komu na sercu leży wyzwolenie ludu naszego, DO SKŁADEK NA ZAŁOŻENIE POLSKIEGO PISMA PARTYJNEGO W CIESZYNIE.

Jednocześnie zaś zwracamy Waszą uwagę na wezwanie P. P. S. do zbierania składek na rzecz „Górnika“, którego pierwszy numer już pojawił się. Jarzmo, które gniecie proletaryusza dąbrowieckiego, jeszcze straszniejsze jest od więzów, ukutych przez burżuazyę i rząd w Cieszynie. Ale i tu i tam zorganizowanie się silnej partyi robotniczej będzie zwiastunem lepszej przyszłości. Do niesienia pomocy tej robocie przygotowawczej wzywamy Was, Towarzysze.

ZBIERAJCIE SKŁADKI NA „GORNIKA“!

Listy i pieniądze w tej sprawie prosimy przesyłać pod adresem Przedświtu, gdzie one będą pokwitowane.

Głównym kolporterem broszur naszych na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej jest tow. *A. Zelcer* 523 Paterson Ave., West Hoboken, N. J.

Głównym ajentem na Przedświt pozostaje tow. *W. Fiszler* 64 E., 4-th Street, New York, N. Y.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.